

ISSN 1507 - 4782\* ROK XX\* LATO (VII, VIII, IX) 2017\* nr 73

# FORUM 73

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Uważaj na drodze", akryl, płyta

W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński** *Boy, Jak skończyć z piekłem kobiet?*
- **Piotr Szydłowski**, *Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia*
- **Jan Czajkowski**, *Koncepcje duszy ludzkiej i jej nieśmiertelności w poglądach filozofów zachodnioeuropejskich*
- **Ignacy S. Fiut**, *Dwa znaczące jubileusze poetyckie*
- **Mieczysław Jakubiec**, *Disce puer historiam!*

## SPIS TREŚCI:



## RADA PROGRAMOWA:

### 1 SŁOWO OD REDAKTORA

Stanisław Franczak

### TEMATY SPRZED LAT

- 2 *Tadeusz Żeleński – Boy, Jak skończyć z piekłem kobiet? Świadome macierzyństwo. Wybór i wprowadzenie*  
Piotra Augustynka

### ETYKA DLA MŁODZIEŻY

- 5 Piotr Szydłowski, *Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia, cz. 1: Od ogólnej charakterystyki po utilitaryzm w etyce*

### RELIGIOZNAWSTWO

- 12 Jan Czajkowski, *Nieśmiertelność duszy ludzkiej i jej istota w świetle teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej*

### MYŚLĄC BELFREM

- 24 Piotr Augustynek, *Mój ulubiony bohater literacki*  
26 Józef Kabaj, *Na co komu łacina?*

### LITERATURA PIĘKNA

- 28 Stanisław Franczak, *Cygańska przygoda* (fragment opowiadania)

### RECENZJE – FELIETONY – POLEMIKI – LISTY

- 32 Ignacy Stanisław Fiut, *Dwa znaczące jubileusze poetyckie*  
37 Mieczysław Jakubiec, *Disce puer historiam!*  
41 Jan Socha, *Uwagi dotyczące wprowadzenia do części 2 artykułu prof. Jana Czajkowskiego. Odpowiedź polemiczna Profesora*

### HISTORIA BLISKA

- 44 *Historia Dni Świeckości, Franciszek Ciemnogrodzki*

### KRONIKA

- 48 Prof. Danuta Waniek, *W dwudziestolecie uchwalenia Konstytucji RP*

### Z PORTALI INTERNETOWYCH

- 51 Wybrał Józef Kabaj

### Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ

- 58 Stanisław Franczak

### Z PRASY

- 59 Wybrali: S. Franczak i Józef Kabaj

### KOMENTARZE

- 63 *Opracowanie: Sławomir Brodziński*

doc. dr Andrzej Kurz  
– przewodniczący,  
prof. dr hab. Czesław Banach  
– wiceprzewodniczący,  
dr Józef Kabaj  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Jan Nowak  
– wiceprzewodniczący,  
mgr Stanisław Franczak  
– sekretarz.

#### Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,  
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,  
prof. dr hab. Marian Grzybowski,  
prof. dr hab. Jerzy Kochan,  
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,  
dr hab. Zbigniew Krawczyk,  
prof. dr hab. Józef Lipiec,  
mgr Mieczysław Noworyta,  
prof. dr hab. Jerzy Ochman,  
prof. dr hab. Jan Szmyd,  
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,  
prof. dr hab. Jan Woleński,  
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

#### ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
tel. 12 423-50-16; 501 456 547  
e-mail: j.kabaj@wp.pl  
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

#### Wydawca:

Rada Wojewódzka  
Towarzystwa Kultury Świeckiej,  
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5  
[www.forummysliwolnej.pl](http://www.forummysliwolnej.pl)  
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona  
Świeżawskich

#### Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum,  
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8  
tel.: 12 633 35 53  
[www.novum.krakow.pl](http://www.novum.krakow.pl)

ISSN 1507-4781, Index 325813

**Redaktor naczelny:** Stanisław Franczak.

**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Artur Kozioł (red. techniczny).

**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.



## SŁOWO OD REDAKTORA

Wreszcie wakacje. Dla jednych czas urlopu, wypoczynku i wyjazdu za granicę, albo w kraju: nad morze, w góry i na wieś. Można się wybrać do domów wczasowych, na obozy turystyczne lub indywidualnie. Można też, jeśli nie pozwalają na to fundusze – do rodziny czy znajomych. Największy kłopot z dziećmi, ale część z nich pojedzie na kolonie, reszta do babci i dziadka, część zaś będzie musiała spędzić wakacje „na trzepak”. Ot i cała mapa wczasowej Polski.

Tymczasem na świecie bez zmian. Ciągłe napięcia dyplomatyczne i prężenie mięśni między USA i Rosją. W Syrii mnożą się okropności, hydra tzw. Państwa Islamskiego wciąż żyje i podnosi głowę. A my żyjemy jak na wulkanie.

U nas zaś reorganizacja sił zbrojnym przy rosnącym niedozbrojeniu armii, odeszło już ok. 500 pułkowników i generałów, w tym głównodowodzący i cały sztab generalny. Czy to wzmacnia naszą obronność – wie tylko sam min. Macierewicz, bo prezydent kraju jest niedoinformowany przez niego. No i „dobra zmiana” wkroczyła już na teren oświaty, sądownictwa, a nawet dyplomacji. Niedługo zawłasczy cały kraj i co wtedy?

W obecnym numerze pokazujemy naszym Czytelnikom „klasykę” Boya, która jakże jest wciąż aktualna. A także stały cykl etyczny dla młodzieży (i nie tylko) – tym razem Piotr Szydłowski wprowadza Czytelników w problematykę etyczną Oświecenia, rozpoczynając od Albionu. Jest również tekst prof. Jana Czajkowskiego w naszym dziale religioznawczym o koncepcjach duszy w filozofii europejskiej (cz. 1). Warto poczytać felietony Piotra Augustynka i Józefa Kabaja z cyklu „Myśląc belfrem”, a także interesujące opracowanie krytyczno-literackie Ignacego S. Fiuta *Dwa znaczące jubileusze poetyckie*. No i koniecznie należy przeglądać stale działy naszego pisma, jak *Portale internetowe*, *Kronikę* i *Przegląd prasy*.

Życzymy miłych wakacji

*Antoniemu Pietryce,*

*Zastępcy Redaktora Naczelnego Forum Myśli Wolnej  
składamy wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci Żony Barbary,  
wieloletniej Redaktorki Technicznej naszego kwartalnika.*

*Rada Programowa i Zespół Redakcyjny.*



PIOTR AUGUSTYNEK

## ZAPOBIEGAĆ, CZY KARAĆ? Dobre pytanie!

Od lat nasza opinia publiczna (co za nieznośne określenie) staje wobec zagadnień związanych z problemem dopuszczalności aborcji. Zezwalać, czy karać? Oto najprościej nakreślona linia sporu.

Z grubsza rzecz ujmując znamy strony sporu. Wiemy, kto za, wiemy kto przeciw. Wiemy również, że (jak w każdym sporze polityczno-społecznym) niebagatelną rolę grają tutaj prozaiczne pieniądze. Na nierozstrzygalnym do dzisiaj, jak się wydaje, sporze, można wcale dobrze zarobić. Jednym tchem można wymienić takie „podmioty gospodarcze” jak: podziemie aborcyjne, zagraniczne gabinety ginekologiczne, różnej maści pośrednicy, przemysł farmaceutyczny i oczywiście instytucjonalny Kościół Katolicki.

Dawno już funkcjonuje w obiegu społecznym pojęcie klauzuli sumienia, która lekarzom pozwala na nieudzielenie pomocy zagrożonej kobiecie. Zaszła w ciążę i co z tego? Ciąża zagrożona? Widać taka była wola boska... A przysięga Hipokratesa? Kogo to obchodzi? Ten facet żył tak dawno, a poza tym był poganinem...

Klauzula sumienia wraz z ortodoksją religijną mają skutecznie przysłonić problem niechcianych, przedwczesnych ciąż nastolatek, które nie bardzo potrafią bawić się lalkami, a tu nagle nie wirtualu, a w realu zostają matkami. To żadne błogosławieństwo boże, to tragedia.

Tadeusz Boy-Żeleński w ramach cyklu „Biblioteka Boy’a” w roku 1932 napisał bardzo mocny argumentacyjny tekst pt. JAK SKOŃCZYĆ Z PIEKŁEM KOBIEC? („Świadome macierzyństwo”).

Rzecz dotyczyła samej idei świadomego macierzyństwa, a dobrym pretekstem do powstania obszernego zbioru rozdziałów poświęconych piekłu kobiet stało się otwarcie 25 października 1931 roku pierwszej w Polsce poradni świadomego macierzyństwa. Boy przytacza liczne argumenty za rozwojem planowania rodziny i świadomego macierzyństwa, zebrane w Polsce i za granicą. Dobiera argumenty ze sfery socjologii, ekonomii, psychologii, a także medycyny i polityki społecznej.

Oczywistą rzeczą jest, że od powstania rozmyślań boyowskich upłynęło 85 lat. Wiele się zmieniło. Wiele spraw stało się nieaktualnymi. Myślę jednak, że w obliczu problemów, z którymi zmaga się współczesna cywilizacja (bieda krajów trzeciego świata, migracje, nawrót chorób uważanych za zlikwidowane), tekst doktora Żeleńskiego można i należy odczytać jeszcze raz. Najlepiej ze zrozumieniem.

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

## JAK SKOŃCZYĆ Z PIEKŁEM KOBIEC? Świadome macierzyństwo

**Co to jest świadome macierzyństwo?**

Dnia 25 października r. 1931 otwarto przy ulicy Leszno 53 w Warszawie

pierwszą w Polsce *poradnię świadomego macierzyństwa*. Data ta będzie miała z pewnością swoje znaczenie. Ponieważ idea – u nas przynajmniej – jest

nowa, pragnę w paru słowach objaśnić jej istotę.

To jest... czy ja się dobrze wyraziłem, że idea jest nowa? Raczej jest dość stara. Czy zauważył kto mianowicie, aby żona dyrektora fabryki czy banku, aby pani doktorowa lub pani profesorka miała tuzin a nawet pół tuzina dzieci, aby rodziła piętnaście razy, jak się to zdarza często w domu robotnika lub chłopca? – Nie. – Więc co? Czyżby fizjolog ja u tych pań była inna, czyżby natura odmieniła dla nich swoje prawa? – Też chyba nie. Poprostu, te uprzywilejowane istoty posiadały oddawna sekret *regulacji urodzeń* czyli *świadomego macierzyństwa*; mają przeważnie dzieci kiedy chcą, ile chcą, nie przekraczają cyfry czasem aż nazbyt niskiej. Stąd, widzimy taki obraz: w obszernym mieszkaniu na pierwszym piętrze bawi się dwoje zdrowych dzieci; w suterrenach, w jednej izbie, gniecie się ich, choruje i często mrze ośmioro...

### Nowość nie nowa

Oczywiście jednak, główną klientelą poradni będą kobiety pragnące ustrzec się ciąży. Nie przerwać ją<sup>1</sup>, ale ustrzec się jej.

O ile idea ta nie jest nowa w stosunku do praktyki klas uprzywilejowanych, nie jest również nowa, jeżeli spojrzeć na to co się dzieje na szerokim świecie, nie zacieśniając się do naszego podwórka. Takie poradnie istnieją i funkcjonują w wielu krajach Europy. W Holandji są – bodaj od czterdziestu lat – uznane za *instytucje użyteczności publicznej*. W Anglii popierane są przez rząd. Pełno ich w Skandynawji, coraz więcej w Niemczech. Istnieje *Światowa Liga regulacji urodzeń*, która urządza doroczne kongresy i w której znajdują się przedstawiciele wszystkich krajów, z wyjątkiem, jak dotąd, Polski.

<sup>1</sup> Na ścianach poradni widnieje napis: „Tu się ciąży nie przerywa, tylko się ciąży zapobiega”.

### Nie bez walki

Rzecz prosta, że nie obyło się to bez walki. Idea regulacji urodzeń urażała zbyt wiele zabobonów, zbyt wiele zastarzałych narowów myślenia, zbyt wiele interesów wreszcie, aby mogła sobie tak łatwo utrować drogę. Długi czas nie wolno było o niej swobodnie pisać, nie mówiąc już o działaniu. Najpoważniejsze publikacje w tym duchu konfiskowano np. w Niemczech pod zarzutem... pornografii! Anglja, Ameryka, nie chciały słyszeć o tem. Idea *świadomego macierzyństwa* miała swoich męczenników, którzy pokutowali za nią po więzieniach. Ida Craddock, pierwsza pionierka regulacji urodzeń (*birth-control*) w Ameryce, skończyła samobójstwem, zaszcuzona przez obłudę społeczną. Kilka dziesiątków lat trwało, zanim idea *świadomego macierzyństwa* odniosła pełne zwycięstwo. Nazywam je *pełnem*, ponieważ nastąpiło ono w najbardziej konserwatywnym kraju, w najbardziej konserwatywnej instytucji. Dnia 28 kwietnia 1928, angielska Izba Lordów wezwała rząd do usunięcia zakazu, który wprzód zabraniał instytucjom społecznym uświadamiania kobiet o metodach chronienia się od ciąży. Widocznie cyfry rosnącego bezrobocia wymowniejsze były dla angielskich mózgów niż wszystkie argumenty odwołujące się do rozumu i ludzkości.

### Przywilej biedaków...

Jak wspomniałem, nieograniczona płodność jest smutnym przywilejem biedaków. Jakie katastrofy niesie z sobą, nad tem nie potrzeba się długo rozwodzić. Przedewszystkiem nędzę, i wszystko co się z nią łączy. Z ciemnoty powstaje i ciemnotę pogłębia. Niszczy zdrowie kobiety, łącząc wysiłek ciąży, rodzenia i karmienia z narastającym wciąż wysiłkiem pracy, aby sprostać potrzebom tej wciąż pomnażającej się rodziny. Udaremnia wszelki duchowy rozwój, niszczy radość życia, sprowadza egzystencję człowieka

do poziomu bydła. Popycha nieraz kobiety do rozpaczliwych czynów, do samobójstwa, do dzieciobójstw, z których tylko drobna część dochodzi do wiadomości. Zadaje ciężką krzywdę dzieciom, robiąc z nich niekochanych, zaniedbanych parjasów. Dzieci, w miarę jak przychodzą na świat, kradną tym, które już są w domu, powietrze do oddychania, odejmują kawałek chleba od ust: to niemal walka o byt, w której jedne giną, a te, które zostają przy życiu, rozwijają się tem nędzniej, im większa jest nędza tej nazbyt licznej rodziny.

Osobny rozdział stanowiłyby katastrofy, jakie nieumiejętność zapobieżenia ciąży powoduje u kobiet niezamężnych, oraz los jaki oczekuje ich dzieci, o ile ujrzą światło dzienne...

### Nieco statystyki

Statystyka, jak wiadomo, to jest dobra dziewczyna, która pozwala z sobą robić co się chce. Jakiemi cyframi operują najczęściej ci, którzy się puszą z naszego „wspaniałego” przyrostu ludności? Cyframi *urodzeń*.

Tymczasem, nie to stanowi przyrost ludności co się urodzi, ale to, co się wychowa i *jak się wychowa*. Otóż, stwierdzoną jest rzeczą, że w ślad za wysoką liczbą urodzin idzie wysoka śmiertelność dzieci. Z nędzy, z opłakanych warunków matki w czasie ciąży i karmienia, z braku powietrza, z braku opieki, ze złego żywienia. Natomiast z ograniczeniem urodzin zmniejsza się śmiertelność; rodzice mają mniej dzieci, ale mogą je wychować. W Holandji, w okresie, w którym liczba urodzin obniżyła się z 37 (na 1000) do 19, śmiertelność spadła z 23 do niespełna 10.

W Polsce, na 1000 mieszkańców liczba urodzin wynosi 32,2. Imponujące, co? Ale liczba zgonów wynosi – 20,1. Czyli przyrost ludności – 12,1. Holandja osiąga mało co mniejszą cyfrę przy liczbie urodzin 23,4.

A teraz, inne zestawienie. Włochy, gdzie *regulacja urodzeń* jest zabroniona, mają przyrost bodaj mniejszy niż Holandja, gdzie jest zalecana...

Czyli, nadmierny przyrost ludności idzie w znacznej mierze na powiększenie śmiertelności, reszta dopiero na istotne zwiększenie ludności, przy równoczesnym upośledzeniu jej *jakości*, fizycznie i moralnie.

### Co to kosztuje?

Doniesiono mi z miasteczka w Pożnańskim o takim wypadku. *Optant* dostał „z łaski miasta” mieszkanie w chlewie; chlew się spalił wraz z częścią dobytku; chłop ze zgryzoty pochorował się i skończył w szpitalu. Żona jego mieszka gdzieś z łaski na strychu; miała ogółem *piętnaścioro dzieci*, z czego troje żyje...

Oto obrazek... Zapewne, nie każda rodzina mieszka w chlewie i nie każdy chlew się pali; ale cyfra *piętnaściora dzieci*, z których uchowa się *troje*, nie jest cześć wyjątkowem; w takiej czy innej proporcji, ta masowa produkcja dzieci poto, aby wychować ich niewielką część, jest zwykłą rzeczą w chacie chłopca czy w suterenie robotnika. Mimowoli wziąłem ołówek i zacząłem liczyć. Piętnaścioro dzieci na troje żywych. Co to znaczy? To znaczy sto trzydzieści pięć miesięcy ciąży; może drugie tyle karmienia; piętnaście połówów i porodów, trochę chorób przy tej okazji, piętnaście pijaństw na chrzcinach, dwanaście śmierci. Piętnaście taks za chrzciny, dwanaście za pogrzeby; metryki urodzin i zejścia; czy nie miałem kiedyś racji nazwać tego „podatkiem obrotowym”? I to wszystko poto, aby wyprodukować *troje dzieci*, o ile tych troje się wychowa; bo i to jest bardzo wątpliwe w tych warunkach... A wtedy proporcje jeszcze odpowiednio się zmieniają. Djabelnie droga produkcja. Fabryka, któraby produkowała tym kosztem, musiałaby zbankrutować... □

PIOTR SZYDŁOWSKI

# Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia, cz. 1

## 1. Ogólna charakterystyka europejskiego Oświecenia

Oświecenie to w nowożytnych dziejach Europy społeczny nurt kulturowy wypełniający okres historyczny między barokiem a romantyzmem, funkcjonujący w latach 1680-1780. Historycy filozofii wyodrębniają w nim trzy wyróżniające się fazy: I faza, ograniczona do lat 1690-1730 charakteryzuje się tym, że Oświecenie jawi się na terenie Anglii i przejawia się zainteresowaniami teoriopoznawczymi (John Locke 1632-1704, George Berkeley 1685-1753) oraz filozofią religii, etyką i estetyką (Anthony Cooper 1671-1713). Faza II obejmuje lata 1730-1770 i stanowi szczytowy okres Oświecenia, rozwijający się na kontynencie, głównie we Francji, z ośrodkiem w Paryżu. Działają wówczas najwięksi myśliciele oświeceniowi oraz grupa specjalna, opracowująca Wielką Encyklopedię. Nie ustaje również działalność oświeceniowa w Anglii.

Faza III zaczyna się od roku 1770 i trwa krótko, niewiele ponad dziesięć lat. Słabnie ruch oświeceniowy. Błyszczą jeszcze Immanuel Kant (1724-1804), sztandarowa postać niemieckiego Oświecenia, a w upadającej politycznie Polsce mają miejsce dopiero początki ruchu oświeceniowego, który mocniej rozwinie się dopiero w okresie stanisławowskim przed drugim i trzecim rozbiorem Polski.

Istotę ruchu oświeceniowego można poznać uprzystępniać wskazując

na funkcjonujące w nim cztery kategorie (pojęcia) filozoficzne, mianowicie: racjonalizm, empiryzm, deizm i ateizm, oraz towarzyszące tym kategoriom: krytycyzm, humanitaryzm i optymizm.

Racjonalizm, którego twórcą w nowożytnej filozofii był Kartezjusz (René Descartes 1596-1650), przyznaje rozumowi ludzkiemu wyłączne prawo orzekania o prawdzie i fałszu, uznając go, wbrew wszelkim przesądom i objawieniom religijnym, za jedyne kompetentne narzędzie poznawcze rzeczywistości przyrodniczej i społecznej.

Empiryzm, to zasada metodologiczna uznająca doświadczenie zmysłowe za jedyne źródło poznawania świata. (Nazwa ta pochodzi z klasycznej greki, gdzie *empeireia* oznacza doświadczenie). Prekursorem empiryzmu był angielski filozof Francis Bacon (1561-1626), który wytyczył nauce zadania praktyczne, ujawnił złudzenia umysłu zasługujące na wyrugowanie, podkreślał znaczenie eksperymentu przy ustalaniu faktów oraz opracował reguły indukcji niezbędne przy uogólnianiu faktów. Natomiast pełny rozwój empiryzmu angielskiego jest dziełem Johna Locke'a (1632-1704) i Dawida Hume'a (1711-1776).

Deizm to pogląd przeczący istnieniu Boga osobowego (uznawanego w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie), utożsamiający natomiast Boga z bezosobową rozumną siłą kosmiczną, przejawiającą się w racjonalnie funkcjonującej przyrodzie. Deizm nie jest więc ateizmem, lecz

pojmuje Bóstwo po stoicku jako Rozum, który ustanowił prawa całej rzeczywistości, ale nie ingeruje ani w bieg historii naturalnej, ani w dzieje człowieka.

**A t e i z m** natomiast stanowi negację istnienia Boga – Bóg nie istnieje i koniec dalszej dyskusji. Istnieje tylko rzeczywistość przyrodnicza, kosmiczna i społeczna, którą rządzą nieosobowe prawa przyrodnicze i społeczne (te drugie wypracowane przez człowieka).

**H u m a n i t a r y z m** to kierunek w sztuce i literaturze oświeceniowej oparty na idei humanizmu, głoszący wiarę w potęgę rozumu ludzkiego, uznający poznanie człowieka i praw rządzących przyrodą za podstawowe zadanie filozofii, nauki i sztuki.

**O p t y m i z m** natomiast to idea podkreślająca pozytywny stosunek do życia, wiara w to, że z czasem trudne sprawy ułożą się prawidłowo i korzystnie dla człowieka. Twórcami filozoficznego optymizmu byli w okresie Oświecenia Christian Wolff (1679-1754) i Georg Wilhelm Leibniz (1646-1716).

Prąd oświeceniowy istniał we wszystkich krajach europejskich, w każdym z nich jednak przebiegał inaczej w zależności od lokalnej tradycji historycznej i warunków społeczno-politycznych.

## TŁO SPOŁECZNE OŚWIECENIA

W życiu społecznym człowieka nic się nie dzieje bez przyczyny. Przyczyny zaś zmian postulowanych przez myślicieli oświeceniowych tkwiły w ustroju społecznym i metodach sprawowania władzy państwowej. W życiu ówczesnych społeczeństw europejskich panował średniowieczny ustrój feudalny, utrzymywany przez polityczną władzę absolutną. We Francji panował „Król-Słońce” Ludwik XIV (1638-1715), w Rosji jedynowładca car utrzymujący ustrój feudalny i niewolnicze poddaństwo pańszczyźnianych chłopów, w Anglii król posiadał władzę absolutną.

Jednocześnie pojawiają się w Europie zmiany w sposobach (technice) produkcji przemysłowej i rolnej. Miejsce manufaktury zajmuje mechaniczna przędzarka, rozwojowi przemysłu służy maszyna parowa i ciągnik Cugnota. Ma miejsce rewolucja przemysłowa. Bogacą się posiadacze środków produkcji. Rozwija się handel i bankowość. Powstaje nowa klasa społeczna – burżuazja, która chce również odgrywać rolę w życiu politycznym państwa przez udział w sprawowaniu władzy. Dotychczasowy, feudalny ustrój społeczny i polityczna absolutna władza królewska staje się niewydolna i nieskuteczna w swej organizacyjnej funkcji życia społecznego. Dobrowolnie jednak ustąpić nie chce. Trzeba obalić ją siłą i przejąć władzę w swoje ręce.

Rewolucja rozpoczyna się w Anglii w siedemnastym wieku i przekształca ustrój feudalny w ustrój burżuazyjny, a królewską monarchię absolutną w monarchię parlamentarną. W przemianach tych inspirującą rolę pełni oświeceniowi myśliciele. Właśnie w Anglii John Locke (1637-1704) napisał *Dwa traktaty o rządzie*, w których postulował wprowadzenie moralności do polityki, dopuszczał

### MYŚLI

#### Andrzeja Pierzchały

- *Odwieczny problem w tym, że głupcy są tak pewni siebie, a mądrzy tak pełni wątpliwości.*
- *Kto robi co chce, odczuje czego nie chce.*
- *Stopień agresywności jest wprost proporcjonalny do stopnia głupoty.*
- *Wystartować możemy, wylądować – musimy.*

użycie siły wobec przedstawicieli władzy, jeśli oni dopuszczą się łamania prawa, ponieważ każde jego naruszenie w państwie demokratycznym jest tyranią. Postulował jednocześnie J. Locke oddzielenie kościoła od państwa twierdząc, że religia niewiele ma wspólnego z polityką. Postulaty te były tak atrakcyjne, że część rozprawy Locke'a stanowiła filozoficzną podstawę amerykańskiej Deklaracji Niepodległości.

We Francji natomiast, w czasie panowania „Króla-Słońce” – Ludwika XIV, wizję przyszłego, lepszego ustroju społecznego tworzył francuski pisarz polityczny Monteskiusz (Ludwik de Secondat baron de Montesquieu 1689-1755). W rozprawach *O duchu praw* i w *Listach perskich* zasłynął jako przeciwnik absolutyzmu królewskiego. Za najlepszy ustrój uważał monarchię parlamentarną w wydaniu angielskim. Sformułował słynną, do dziś w społeczeństwach demokratycznych funkcjonującą z a s a d e t r ó j p o d z i a ł u w ł a d z y, wyróżniając w państwie władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. We Francji zmiana ustroju społecznego nastąpiła dopiero w wyniku Wielkiej Rewolucji burżuazyjnej (1789-1799). Ideologowie Oświecenia angielscy i francuscy ostro krytykowali już niewydolny feudalny porządek społeczny, domagając się zniesienia przywilejów tradycyjnych warstw społecznych – szlachty i kleru.

Ideologia oświeceniowa była więc ideologią burżuazji odnoszącej sukcesy w sferze gospodarczej. Dzięki tym gospodarczym zmianom w produkcji i dzięki ideologicznej działalności myślicieli oświeceniowych, monarchie starożytnego reżimu w Anglii i Niemczech przekształciły się w monarchie oświecone, które podejmowały przebudowę społeczną i gospodarczą własnego kraju. Jedynie w Rosji nie doszło do reform społeczno-politycznych, mimo że zwolennik

poglądów Helwecjusza i Rousseau, Aleksander Radiszczew (1749-1802) krytykował carskie jedynowładztwo, panujący feudalizm i poddaństwo chłopów. Do skuteczności przemian zabrakło w Rosji nowej warstwy społecznej – burżuazji i funkcjonującej na Zachodzie Europy rewolucji przemysłowej. Reformy społeczno-polityczne w Rosji zaistniały dopiero w wyniku bolszewickiej rewolucji październikowej w 1917 roku, ale zmiany te nie były efektem zachodnio-europejskiego nurtu oświeceniowego.

Natomiast skutki oświeceniowego nurtu kulturowego w pruskim państwie Fryderyka II Hohenzollerna (1712-1786) owocowały reformą nauczania młodzieży męskiej. Szkoły średnie, prowadzone dotychczas przez kler, zastąpiono nowym typem szkół, w których wykładano matematykę, prawo, języki obce, dobre maniery, podstawy wojskowości. Renesans przeżywały również szkoły wyższe, uniwersytety, akademie wojskowe i techniczne. Laicyzacja uniwersytetów polegała na unowocześnieniu programów nauczania przez wprowadzenie treści matematyczno-przyrodniczych. Reformom tym przyglądali się polscy działacze oświeceniowi, którzy między pierwszym (1772 r.) a drugim (1793 r.) rozbiorem Polski podejmowali reformy ustrojowe powołując Komisję Edukacji Narodowej (1773) i uchwalając Konstytucję 3 Maja (1791).

Hasła oświeceniowe szerzone były również przez powstałe wówczas wolnomularstwo (masonerie), które było ruchem parareligijnym i etycznym o charakterze antyklerykalnym, stawiającym sobie za cel doskonalenie ludzi i niwelowanie różnic religijnych między nimi. W Anglii powstało czasopismo *The Spectator*, najwybitniejsze pismo angielskiego Oświecenia, wydawane w Londynie w latach 1711-1712 (6 razy w tygodniu). Zaliczane było do tzw. czasopism moralnych,

propagujących dydaktyczne wzorce na-  
prawy obyczajów oraz reformę wycho-  
wania w duchu oświeceniowego racjona-  
lizmu i tolerancji. Stało się ono wzorem  
dla *Monitora*, czasopisma epoki polskie-  
go Oświecenia.

Idee oświeceniowe wykluwały się  
i szerzyły w przeróżnych prywatnych sa-  
lonach literackich, organizowanych w róż-  
nych środowiskach inteligencji lokalnej,  
np. w Paryżu przez panią de Lespinasse,  
w Warszawie przez Barbarę Sanguszkową  
i przez słynne „obiady czwartkowe” króla  
Stasia (Stanisława Augusta Poniatowskie-  
go). Wyzwolony z więzów rozum ludzki  
stawał się światłem rozjaśniającym drogę  
do poznania prawdy o człowieku i świe-  
cie. Skutkiem Oświecenia i jego ważną  
cechą była sekularyzacja państw europej-  
skich oraz sformułowanie praw człowieka  
i obywatela w nadchodzącej Wielkiej Re-  
wolucji Francuskiej (1789-1799).

Rzecz jasna i zrozumiała, że środowi-  
ska konserwatywne odrzucały oświece-  
niowy indywidualizm, wynosząc wspól-  
notę nad jednostkę. Podważały znaczenie  
racjonalizmu, a istniejące w życiu ludz-  
kim zło tłumaczyły skutkami grzechu  
pierworodnego, który skaził naturę ludzką  
powodując w niej skłonność do zła mo-  
ralnego. Jako jedyne lekarstwo dla czło-  
wieka wskazywano przywiązanie do reli-  
gii i chrześcijańskiej tradycji postrzeganej  
jako źródło wartości. Do poglądów kon-  
serwatywnych nieco zbliżony był, ale tyl-  
ko zbliżony, ruch oświeceniowy w kra-  
jach katolickich. W katolickiej Austrii  
Oświecenie reprezentował jezuita Mi-  
chał Denis (1729-1800) i prof. Joseph von  
Sonnenfels, a cesarz Józef II uczynił księ-  
ży i biskupów nauczycielami i urzędnika-  
mi państwowymi (zjawisko zwane przez  
historyków „józefinizmem”). W Hiszpa-  
nii katolickie Oświecenie reprezentowali  
tzw. „*illustrados*” czyli oświeceni. Włochy

w tym czasie nie wyróżniały się ruchem  
oświeceniowym, natomiast w protestanc-  
kiej Danii fundamentem Oświecenia był  
religijny pietyzm i odnowa religijna.

Myśliciele oświeceniowi niezależ-  
ni religijnie zaproponowali jednak swo-  
je, niezależne od tradycyjnych i konser-  
watywnych poglądów koncepcje etyczne,  
które obecne są do dziś w kulturze euro-  
pejskiej, jedne jako pamiątka po epoce,  
drugie żywotne do dziś. Oto one w szcze-  
gółowym opisie.

## 2. Szczegółowa prezentacja oświeceniowych koncepcji etycznych

### A. ETYKA W ŚRODOWISKU OŚWIECENIA ANGIELSKIEGO.

#### JOHN LOCKE (1632-1704)

Refleksja etyczna Johna Locke’a była  
niezwykle skromna, wręcz niezauważal-  
na. Aktywność filozoficzną podjął dopie-  
ro po rewolucji z lat 1642-1648 i po oba-  
leniu rządów absolutystycznych w Anglii.  
Jest twórcą podstaw empiryzmu. Wiedzę  
wiązał z doświadczeniem: umysł jest nie-  
zapisaną kartą (*tabula rasa*), którą zapisać  
może tylko doświadczenie. Jest tylko jed-  
na droga do nabywania wiedzy prawdzi-  
wej – doświadczenie. Wypracował Locke  
opisową, genetyczną teorię o charakterze  
psychologicznym, ukazującą, jak umysł  
nasz się rozwijał zanim mogliśmy nim  
pokierować.

Empiryzm Locke’a miał charakter su-  
biektywny i w ramach tak pojmowane-  
go empiryzmu filozof formułował pewne  
wskazania etyczne. Przyznawał każde-  
mu człowiekowi prawo do swobodnego  
rozwoju i do niczym nieskrępowanych  
własnych sądów. Analogicznie do swo-  
jej teorii poznania opartej na psycholo-  
gii Locke uważał, że reguły etyczne po-  
winny być żywe i konkretne, oparte na

psychologii popędów i ludzkiej woli. Życie moralne człowieka winno być wolne, nie wymuszone, oparte na własnym rozumie, nie zaś na autorytecie. Podzielał poglądy Tomasza Hobbesa uważającego, że ludzie zabiegają jedynie o własny interes, ale nie uważał, że człowiek człowiekowi wilkiem. Przeciwnie, akceptował zabiegi o własny interes, pod warunkiem jednak, że zabiegi te będą rozumne. Do tego właśnie poglądu nawiąże później utylitaryzm. Był też zwolennikiem tolerancji religijnej, a wraz z deistami opowiadał się za religią naturalną, wolną od objawień i taką religię uzasadniał psychologicznie.

#### DAWID HUME (1711-1776)

Obalił wypracowane przez Johna Locke'a zasady czystego empiryzmu i polemizował z kartezjańskim racjonalizmem. Badacze jego twórczości uważają jednak, że nie stworzył on spójnego systemu filozoficznego, a jego analizy są nietrafione. Pomijając zatem referowanie całokształtu jego poglądów filozoficznych, przypatrzmy się tylko jego refleksji etycznej.

Przedmiotem filozofii moralnej są ludzkie namiętności, uczucia i akty woli, które – jak pisał – badał metodą eksperymentalną, ściślej mówiąc, metodą psychologii asocjacyjnej. W swojej rozprawie *Badania dotyczące zasad moralności* (1751) utrzymywał, że przedmiotem sądu rozumu są wyłącznie fakty lub stosunki, a tym co określa moralność jest uczucie. Wynikiem owych badań było stwierdzenie, że do decyzji woli doprowadzają czynniki uczuciowe, uczucie bowiem jest podstawowym faktem w filozofii moralnej. Analizując od strony psychologicznej uczucia doszedł Hume do wniosku, że pierwotnym uczuciem człowieka nie jest egoizm lecz uczucie sympatii do innych ludzi. Sympatia jest

biologicznym, naturalnym odruchem człowieka reagującego na innych ludzi. Jest postawą wcześniejszą (pierwotną) niż zajmowanie się sobą, gdyż nawet nasze własne czyny oceniamy biorąc pod uwagę ich sympatyczność dla innych.

W ten sposób Hume zrywał z panującą dotychczas egocentryczną orientacją etyki i zastępował ją orientacją społeczną. Nie uznawał istnienia prawa naturalnego ani religii naturalnej. Pisał: „Religii chrześcijańskiej nie tylko od pierwszej chwili towarzyszyły cuda, ale i dzisiaj trzeba cudu, żeby ktokolwiek rozsądny w nią uwierzył”; oraz: „Im straszniejszy jest obraz bóstwa, tym powolniejsi i bardziej ulegli stają się ludzie wobec jego kapłanów”. Zarówno religia jak i prawo powstały jako naturalne wytwory rozwoju historycznego ludzkości drogą stopniowego rozwoju społeczeństwa. Dlatego filozofia moralna, czyli etyka, jak i filozofia państwa i prawa miały charakter społeczny i historyczny.

#### ANTHONY ASHLEY COOPER, earl of Shaftesbury (1671-1713)

Wychowywał się pod długotrwałym wpływem Locke'a, ale jego empiryzmem nie był zainteresowany. Wiele podróżyował po krajach europejskich, zmarł we Włoszech (w Neapolu), w wieku – podobnie jak Spinoza – 42 lat. Zajmował się estetyką i etyką. Na świat patrzył oczami artysty. Był pod mocnym wpływem starożytnego Platona, nic więc dziwnego, że nie podzielał przekonań filozoficznych oświeceniowych racjonalistów ani czystych empirystów. Skłonny był do platońskiej kontemplacji, miał w sobie platońską duszę artysty i całą rzeczywistość oglądał oczami artysty. Przyrodą jednak się nie zajmował. Interesował się człowiekiem i funkcjonującą w życiu człowieka moralnością. Dziedzinę moralności uznał

za autonomiczną w stosunku do innych działów filozofii i dziedzin innych nauk. W konsekwencji opowiadał się za autonomią etyki, którą łączył z problematyką estetyki.

Odrzucił mechanistyczną interpretację świata właściwą filozofii Hobbes'a i Spinozy, gdyż nie wyjaśnia świata jego zdaniem ani racjonalizm ani empiryzm, opowiedział się natomiast za kontemplacją, która umożliwiając wgląd w naturę przyrody dostrzeże jej organiczną budowę, harmonię jej części i pulsujące w niej życie. W ten sposób estetyczną postawę artysty uznał za postawę naukową. A. Cooper nie poświęcił jednak swego życia badaniu przyrody, lecz podjął badania nad rolą człowieka, jaka mu w tej przyrodzie przypada. I wypracował autonomię filozofii moralnej (etyki). Wyjaśniał, że przeciwieństwo poznania moralności jest niezależne od poznania świata zewnętrznego. Jakikolwiek jest ten świat, to nie ma on wpływu na relacje między cnotą a zasługą, winą i karą, pięknem i doskonałością. Z tego wyciągnął wniosek, że filozofia moralna stanowi samodzielną dziedzinę badań. Nie przyjął interpretacji teologicznej głoszącej, że moralność pochodzi od Boga, ani interpretacji naturalistycznej od Hobbes'a, wyjaśniającej, że moralność jest mechanicznym wytworem natury ludzkiej. Uważał natomiast, że dobro jest czymś, co tłumaczy się samo przez się i w ten sposób otworzył drogę do autonomicznej teorii moralności.

Miał Cooper naturę estety. Urzekaly go piękno i harmonia, jakie dostrzegał w przyrodzie. Zauważał, że czyny moralnie dobre wywołują wśród ludzi reakcję podobną do reakcji na piękno, z czego wnioskował o istnieniu związku między dobrocią moralną i pięknem. A ponieważ istotą piękna jest harmonia, to również harmonia jest istotą dobra.

Dostrzegając zaś harmonię w przyrodzie, dostrzegał w niej również dobro. Wszystko, co należy do natury, jest dobre i – uwaga! – każdy człowiek, który postępuje według skłonności naturalnych, jest dobry.

W tym miejscu pojawiło się pytanie, które skłonności są naturalne? A. Cooper, wbrew poglądom Hobbesa uznającego za dobre tylko skłonności egoistyczne, uznał za dobre zarówno skłonności egoistyczne, jak i społeczne skłonności człowieka; obie bowiem skłonności są naturalne, a natura cała jest piękna i dobra. Wyjaśniał dodatkowo, że naturalna skłonność stanie się złą skłonnością w dwóch wypadkach: gdy będzie skierowana ku czyjejś krzywdzie, oraz wtedy, gdy naruszy zasadę umiaru (uważanego przez Arystotelesa za „złoty środek” cnoty), bo wtedy naruszy harmonijną proporcję między skłonnościami.

Ponad naturalnymi skłonnościami człowieka umieszcza Cooper cnotę, którą uznaje za dobro wyższe od skłonności, bo dobro wypracowane przez człowieka świadomie jest dostępne jedynie człowiekowi. Cnota polega również na harmonii, czyli na utrzymaniu równowagi między naturalnymi skłonnościami, oraz równowagi między prawami jednostki i prawami społeczeństwa. Istotną zatem i najoryginalniejszą cechą etyki Coopera było dostrzeżenie i uznanie wartości moralnej w proporcjonalności i harmonii sił człowieka, powiązanych z pięknem obecnym w świecie przyrody, społeczeństwa i jednostki ludzkiej. Apelowal do wychowawców o kształtowanie jednostek ludzkich doskonałych, rozwiniętych harmonijnie w atmosferze dobra i piękna. Sam przejęty taką wizją apelował o entuzjizm dla estetycznej wizji doskonałej jednostki ludzkiej.

Entuzjastyczne apele Coopera trafiły na podatny grunt siedemnastowiecznej Anglii. Jego koncepcją zajęli się również inni myśliciele, wśród których wyróżniali się Francis Hutcheson, profesor w Glasgow (1694-1746), oraz biskup Butler (1692-1752). Uznali oni, że m o r a l n o ś ć jest odrębną dziedziną rzeczywistości, powiązaną z władzą duchowną, a człowiek posiada specyficzny zmysł moralny, analogiczny do zmysłu piękna. Butler zaś sąd etyczny utożsamiał z sumieniem.

## UTYLITARYZM W ETYCE

Szkoła etyczna zwana utylitaryzmem (łac. przymiotnik *utilis* oznacza pożyteczny) zaistniała w okresie angielskiego Oświecenia, rozwijała się we Francji, zwłaszcza w pismach Helwecjusza (1715-1771) i w Niemczech. Na czym polegał problem i jak go rozwiązywano? Otóż problem etyczny wymagający rozstrzygnięcia pojawił się w związku z poglądami Tomasza Hobbesa i Dawida Hume'a. Hobbes głosił, jak pamiętamy, że człowiek człowiekowi wilkiem, dba wyłącznie o dobro własne, które zdobywa kosztem innych. Z natury jest egoistą. Natomiast Hume uważał, że nie egoizm, lecz uczucie sympatii do innych ludzi jest pierwotnym uczuciem człowieka. Hume egoistyczną orientację etyki Hobbesa zastąpił orientacją społeczną. Tę właśnie zmianę kontynuowali angielscy utylitaryści, a wśród nich Bernard de Mandeville (1670-1733), Jeremy Bentham (1748-1832), James Mill (1773-1836) i John Stuart Mill (1806-1873). Co zatem jest istotą utylitaryzmu etycznego? Istotą tej szkoły jest proponowana odpowiedź na pytanie: czy, a jeśli tak, to w jaki sposób dążenia ludzkie mogą mieć charakter moralnie dodatni, jeśli człowiek świadomie nie dąży do

## MYŚLI

### Andrzeja Pierzchały

- **Każdy posiada swój punkt widzenia. Niestety, wielu nosi go w kieszeni.**
- **Ten kto nienawidzi nienawidzi, kogo złości złość – pozostaje bez wyjścia.**

niczego innego, jak tylko do własnego dobra?

W dyskusji nad tym pytaniem rozwiązanie problemu etycznego przez utylitarystów było następujące. Przyjęli oni pogląd Hobbesa, że człowiek jest egoistą i dąży do własnej korzyści, a l e d o d a w a l i, że postępowanie jego będzie moralnie pozytywne, jeśli człowiek ten – dążąc do własnej korzyści – b e d z i e t e ż d a ż y ł d o k o r z y ś c i i n n y c h l u d z i, wśród których żyje. W ten sposób znajdowali w moralności miejsce dla ludzkiego egoizmu, starania bowiem o interes własny zmierzały jednocześnie do powiększania szczęścia innych, a w ten sposób egoizm tracił swój negatywny charakter, ponieważ wynikał z niego pożytek dla innych. Ostatecznie więc hasłem twórców utylitaryzmu było **jak największe szczęście jak największej liczby ludzi**.

Utylitaryzm miał w Anglii wielu zwolenników, również po upływie historycznego okresu europejskiego Oświecenia. Wtedy, już w pierwszej połowie XIX wieku, William Paley (1744-1805) opublikował w roku 1785 książkę pt. *Zasady filozofii moralnej i politycznej*, która stała się podręcznikiem etyki w Cambridge i była najbardziej czytana książką w Anglii (cdn.) □

Czytaj: John Stuart Mill, *Utylitaryzm*, wyd. PWN, Warszawa 1979, oraz: Ewa Klimowicz, *Utylitaryzm w etyce*, wyd. PWN, Warszawa 1974.

JAN CZAJKOWSKI

# Nieśmiertelność duszy ludzkiej i jej istota w świetle teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej

## Cz.2. Koncepcje duszy ludzkiej i jej nieśmiertelności w poglądach filozofów zachodnio-europejskich

### 1. W Starożytności oraz Średniowieczu

Gatunek ludzki od niepamiętnych czasów ma kłopoty ze swoją duszą, zwłaszcza z rozumieniem jej natury oraz pełnionej przez nią funkcji. Od niepamiętnych również czasów jej wyjaśnianiem zajmowały się najpierw religie, zarówno naturalne (takie jak animizm, totemizm, różne religie plemienne) jak i religie „założone” czyli posiadające u swoich początków organizatora (Mojżesza, Buddę, Jezusa, Mahometa). Długa jest i ciekawa historia tych wysiłków ukazywana w wielu publikacjach zarówno ściśle naukowych jak i popularnych. Stanowisko w tej sprawie teologii katolickiej naszkicowałem w części pierwszej niniejszego artykułu, opublikowanej w nr 72 FORUM MYŚLI WOLNEJ.

Nadszedł jednak czas, kiedy interpretacje religijne dotyczące istnienia i natury duszy przestały satysfakcjonować, zwłaszcza wykształcone warstwy ludzkich społeczeństw. Pojawili się filozofowie, którzy podjęli się racjonalizacji mitów i wierzeń ludowych o duchach i duszach ludzkich. Przypatrzmy się ich wysiłkom i osiągnięciom, które przez wieki, nierzadko w sporze z przywódcami związków religijnych i kościołów, torowały drogę do dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego rozwoju psychologii empirycznej, która również zajmuje się ludzką duszą, a której krótką

charakterystyką zakończymy niniejszy temat.

1. Poglądy na duszę ludzką w filozofii starożytnej Grecji.

Początki refleksji filozoficznej o duszy ludzkiej sięgają V wieku p.n.e. u prougu sofistyki greckiej i humanizmu ateńskiego. Podejmuje ją DEMOKRYT z ABDERY twórca atomizmu – materialistycznej teorii wyjaśniającej naturę świata. Według niego cała rzeczywistość składa się z atomów, tj. niepodzielnych małych cząsteczek materii, które choć same są niezmiennie, to wchodząc ze sobą w sposób mechaniczny w przeróżne związki wytwarzają zmienny, coraz to inny układ (obraz) świata. Te właśnie atomy stanowią istotę duszy ludzkiej. Jest ona zbudowana, jak i wszystkie inne rzeczy, z atomów, ale atomów szczególnie drobnych, regularnych i ruchliwych, tych samych, z których składa się ruchliwy ogień. Oddychając, odnawiamy atomy duszy. Śmierć człowieka to również śmierć jego duszy, rozpada się bowiem i znika jego atomowa struktura.

PITAGOREJCZYCY, których inicjatorem i organizatorem był PITAGORAS z Samos (przełom VI i V wieku p.n.e.) istoty duszy ludzkiej wyraźnie nie definiowali. Z wierzeń ludowych rozproszonych po gminach greckich przejęli i wprowadzili do filozofii poglądy na naturę człowieka złożonego z ciała i duszy. Ich zdaniem dusza posiada naturę boską,

wyobrazali ją sobie jednak na podobieństwo ciała. Kiedyś i gdzieś dusza (będąc jeszcze poza ciałem) popełniła jakiś grzech i za karę została wtrącona do ciała. (Ten pogląd przejmie niebawem Platon). Dusza może łączyć się z każdym ciałem, ale jest trwalsza od ciała, które jest dla niej więzieniem. Będzie z niego wyzwolona, gdy oczyści się od popełnionego w przeszłości grzechu. Będzie wolna, gdy przejdzie „koło wcieleń”. W tym samym czasie w Indiach prowadzi swą działalność Budda. Głosi wędrówkę dusz i sposoby wyrwania się z tego „koła wcieleń” i przejścia do nirwany. Idee te przenikają do Grecji. Pitagorejczycy zalecają jednak inne niż Budda środki umożliwiające wyrwanie się z „koła wcieleń”, mianowicie praktyki religijne oraz udział w apollinijskich i orfickich misteriach religijnych. Żeby zapobiec ponawiającym się wcieleniom, należy przestrzegać rygorystycznie zasad etycznych, czyli wszelkich reguł kierujących życiem, a za jeden z bardzo ważnych środków oczyszczenia duszy uznał Pitagoras pracę badawczą. W ten sposób Związek Pitagorejski stał się ośrodkiem badań naukowych i miał na tym polu duże osiągnięcia. W V wieku nastąpił w Związku rozłam na „akuzmatyków” (tych co słuchają) i „matematyków” (zgłębiających naukę). „Matematycy” przekształcili związek religijny w szkołę naukową, „akuzmatycy” natomiast pozostali przy religijnych misteriach.

Pod koniec V wieku pojawia się w greckiej filozofii nowe, obok pojęcia duszy, pojęcie ducha. Jego twórcą jest żyjący w owym czasie ANAKSAGORAS, który pod wpływem Parmenidesa oddzielił siłę od materii. Materię uznał za bezwładną, dlatego poszukiwał siły, czyli owego pierwiastka wprowadzającego materię w ruch. I doszedł do wniosku, że jest nim duch (po grecku *nous*). Duch wprowadził bezwładną materię w wir, który rozszerzając się pociągnął mechanicznie całą materię, nadając jej rozumny impuls i wprowadzając do przyrody ład.

W ten sposób przyjął, że świat jest dziełem ducha. Pogląd ten siedemset lat później odżyje w II wieku n.e. u gnostyków.

Najwięcej miejsca w swych pismach poświęcili duszy ludzkiej dwaj giganci starożytnej myśli filozoficznej – Platon i Arystoteles (obaj z IV wieku p.n.e.). Oni też wywarli największy wpływ na filozofię chrześcijańską, Platon przez neoplatonizm na Aureliusza Augustyna, Arystoteles na Tomasza z Akwinu. (patrz art. Piotra Szydłowskiego o etyce Platona w nr 66 FORUM MYŚLI WOLNEJ, dalej FMW).

PLATON, twórca idealizmu filozoficznego wypracował filozofię dualistyczną, dostrzegając bowiem istnienie w rzeczywistości dwóch światów, świata rzeczy materialnych i świata idei niematerialnych. Świat rzeczy materialnych poznawany jest przez zmysły człowieka, świat idei przez pojęcia. Świat idei nie jest przyczyną świata rzeczy lecz jest jego wzorem. Demiurg – boski budowniczy zbudował (nie stworzył!) świat rzeczy materialnych na wzór świata idei. Każda rzecz materialna posiada swój pierwowzór w niematerialnym świecie idei. Natura obu tych światów jest różna, ale ich układ jest ten sam i polega na tym, że porządek realnego świata jest odwzorowaniem świata idei. Otóż w tym świecie idei Platon umieścił duszę ludzką, ale wypracował jej nowe pojęcie i wyposażył ją w nową treść.

Przyjął mianowicie Platon, że dusza jest czynnikiem życia, bo bez niej ciało jest martwe. Jest żywe, gdy posiada w sobie duszę, ona to bowiem jest tym, co się samo wprowadza w ruch. Przestał więc Platon pojmować duszę materialnie. Będąc czynnikiem życia była dusza przeciwieństwem z natury martwej materii. Będąc źródłem ruchu, była owszem realna, ale już niematerialna.

Dusza pełni też funkcję poznawczą. Ona sama przez się nie posiadając specjalnego narządu poznawczego, sama przez się ogląda wspólne cechy wszystkich rzeczy. Nie posiada żadnych

narządów zmysłowych, poznaje sama bezpośrednio. Poznawanie jest **jej** funkcją, nie funkcją ciała. Owszem, ciało i jego zmysły są dla duszy przydatnym narzędziem poznawania, dusza może nimi się posługiwać, ale również bez ich pośrednictwa może poznawać „własności wspólne” rzeczy. Dusza wprawdzie poznaje, ale poznawać właściwie wcale **nie musi**, bo dusza posiada wiedzę wrodzoną. Oglądała idee w poprzednim życiu, dlatego teraz może ale nie musi zdobywać wiedzy o ideach. Wystarczy, że ją sobie przypomina, wiedza wrodzona bowiem jest tylko przypomnianiem (gr. *anamnezis*).

Dusza pełni również funkcję religijną. Ponieważ Platona cechowało mocne pragnienie nieśmiertelności, a ciało tego pragnienia zaspokoić nie mogło, to Platon w duszy dopatrywał się nieśmiertelnego pierwiastka w człowieku.

Podsumujmy Platońskie relacje między duszą i ciałem. Platoński dualizm był nie tylko dualizmem idei i rzeczy, lecz również dualizmem duszy i ciała. Dusza jest niematerialna, niezależna od ciała, niezłożona z części. Czasem jednak dzielił Platon duszę w szerszym znaczeniu na rozumną, zmysłową i pośredniczącą między nimi – impulsywną. Dusza jest doskonalsza od ciała. Poznaje idee i upodabnia się do nich, dzięki czemu jest źródłem prawdy, dobra i wszystkiego co cenne w człowieku. Ciało jest jej podległe, ona stanowi istotę człowieka. Definiował: **człowiek to dusza władająca ciałem**. Ciało jest jednak dla niej więzieniem i mogiłą. Prawdziwe życie duszy zaczyna się dopiero ze śmiercią ciała. Ciało po śmierci ulega rozkładowi, dusza żyje nadal i trwa wiecznie. Ona też nie ma początku, jest nie tylko nieśmiertelna ale i odwieczna. Posiada wszak wiedzę wrodzoną, musiała więc nabyć ją przed urodzeniem się człowieka. Na pytanie, dlaczego dusza została złączona z ciałem, Platon dawał odpowiedź etyczno-religijną, którą zaczerpnął od orfików, mianowicie: dusza istniała wcześniej bez

ciała, zaciążył na niej grzech (Platon nie wyjaśniał jaki grzech, ani jak został popełniony), dla odkupienia grzechu została złączona z ciałem i gdy ową winę odkupi, będzie znowu wolna. A za najpewniejszy środek wyzwolenia duszy z ciała uważał Platon poznanie prawdy przez filozofię!

Medytując i pisząc o duszy, „Platon był uczonym, ale nie tylko uczonym. Gdzie nie mógł sięgnąć metodą naukową, tam próbował fantazji poetyckiej lub zdawał się na wiarę religijną. Specjalnie w jego poglądach na duszę zbiegły się motywy naukowe i pozanaukowe. A dokonane przez Platona połączenie tych rozbieżnych motywów przetrwało długo w myśli europejskiej. Niektórzy zaś z jego naśladowców kładli szczególnie lub nawet wyłączny nacisk na motywy orfickie jego psychologii, nie mając zrozumienia, jakie miał Platon, dla granicy między nauką a mitem” – pisze Władysław Tatarkiewicz w swojej *Historii filozofii*, wyd. 1970, t. I, s. 80.

ARYSTOTELES, początkowo uczeń Platona, potem jego krytyk, który o swoim mistrzu powiedział: „Platon jest moim przyjacielem, lecz większym niż Platon przyjacielem jest mi prawda” (zwięzlej brzmi to po łacinie: *amicus Plato, sed magis amica veritas*). Odrzucił Platoński „świat idei”, niczego bowiem ten świat mu nie wyjaśniał, odszedł od platonizmu i wraz ze swymi uczniami prowadził, obok rozpraw czysto teoretycznych, badania empiryczne. Z ogromu jego badawczych osiągnięć prezentujemy jedynie jego poglądy na ludzką duszę.

Odrzucając Platoński świat idei Arystoteles uznał, że w otaczającym nas świecie istnieją wyłącznie byty realne, które nazwał substancjami. Ich badanie jest zadaniem filozofii. **Poprawne zrozumienie pojęcia substancji jest warunkiem zrozumienia natury ludzkiej duszy** w filozofii Arystotelesa.

Otóż każdą istniejącą rzecz, istotę żywą i nie żywą Arystoteles nazywa SUBSTANCJĄ. Każda rzecz

(substancja) składa się z materii i formy. Nowością Arystotelesa było wprowadzenie pojęcia formy do analizy rzeczywistości. Pojęcie to jest dość abstrakcyjne, mogące sprawiać trudności w jego rozumieniu. Dlatego Arystoteles wyjaśnia (i na to wyjaśnienie zwróćmy szczególną uwagę), że formę danej rzeczy (substancji) stanowią jej cechy istotne decydujące o tym, że dana rzecz (substancja) jest tym czy jest. Przykłady: formą każdego zwierzęcia, drzewa, kamienia, złota, człowieka jest cały zespół cech istotnych decydujących o tym, że to jest zwierzę, drzewo, kamień, złoto, człowiek. **Formą człowieka jest jego dusza.** Człowiek jest substancją składającą się z materii (ciała) i formy (duszy). Ale uwaga: zdaniem Arystotelesa **formy nie istnieją samodzielnie bez materii.** Taka jest natura formy, że ona formuje, czyli kształtuje materię, nadając jej cechy istotne, np. zwierzęcia, kamienia, drzewa, złota, człowieka. Z chwilą śmierci człowieka znika też jego forma czyli dusza, bo znikają jego człowiecze cechy istotne. Człowiek z chwilą śmierci przestaje istnieć, żadna dusza (forma) jednak z niego nie wychodzi. Na marach nie leży człowiek, leżą ludzkie zwłoki. One były człowiekiem póki żyły, straciły jednak istotne cechy człowieka czyli jego formę zwaną duszą.

**W tym miejscu jako najlepszym dla naszego tematu przenieśmy się do XIII wieku,** kiedy to w Europie filozofia pełniła funkcje usługowe wobec katolickiej teologii, będąc, w ocenie historyków filozofii, jej służebnicą (łac. *ancilla theologiae*). W tym to wieku, przeszło 1500 lat po śmierci Arystotelesa, żył Tomasz z Akwinu (zm. w 1274 r.), dominikanin i święty Doktor Kościoła. Władze kościelne złagodziły swój wcześniejszy zakaz czytania pism Arystotelesa i poleciły Tomaszowi sprawdzenie ich treści pod kątem ich przydatności dla potrzeb chrześcijaństwa.

(czytaj art. P. Szydłowskiego o etyce Tomasza w FMW nr 67, s. 11-18). Tomasz wywiązał się z zadania i „ochrzcił Arystotelesa”, tzn. zinterpretował jego filozofię w ten sposób, żeby nie szkodziła religii chrześcijańskiej. Reinterpretacja Arystotelesa objęła również jego pojmowanie ludzkiej duszy. Tomasz zatrzymał Arystotelesowskie określenie duszy jako formy człowieka, ale zmienił jej treść, żeby dopasować ją do chrześcijańskiego dogmatu o nieśmiertelności duszy ludzkiej. W interpretacji Tomasza dusza jest formą człowieka, ale – wbrew Arystotelesowi – jest formą, która po śmierci człowieka nie przestaje istnieć, nie umiera wraz z ciałem, lecz żyje nadal. Uznając duszę ludzką za formę człowieka nazwał ją jednak „bytem niekompletnym”, który stanie się ponownie człowiekiem w dniu Sądu Ostatecznego. Interpretacja ta zgodna była z chrześcijańskim wyznaniem wiary, słowami zawartymi w *Credo*: „wierzę w ciała zmarłych i żywot wieczny”. Tomasz zaś otrzymał po śmierci przydomek „Doktor Anielski” i „Doktor powszechny”, a jego filozofia została uznana za najlepszą filozofię chrześcijaństwa.

Wróćmy jednak do starożytnej Grecji, w której oprócz Platona i Arystotelesa istniały jeszcze tzw. „małe szkoły sokratyczne”, usiłujące dać odpowiedź na pytanie „jak żyć”. Spośród tych szkół tylko epikurejczycy i stoicy wypowiadali się o duszy ludzkiej.

EPIKUREJCZYCY byli materialistami, skrajnymi przeciwnikami platońskiego idealizmu. Założyciel szkoły EPIKUR z Samos (341-270 p.n.e.) całą rzeczywistość przyrodniczą tłumaczył ruchem atomów, a zachodzące w świecie zmiany mechanicznie działającymi siłami materialnymi. Człowiekowi przyznawał duszę, miała ona jednak naturę materialną. Była płynną materią wypełniającą ciało na podobieństwo ciepła. Składała się z subtelnego atomów, które w chwili śmierci człowieka rozsypują się wraz z atomami ciała.

STOICY, których inicjatorem był ZENON z KITION (335-263 p.n.e.), byli również materialistami, ale ich materializm był wyjątkowo subtelny. Świat jest materialny, ale materia jawi się w dwóch postaciach – biernej i aktywnej. Aktywną postać nazywali pneumą, tzn. tchnieniem, pierwiastkiem duchowym. Przenika owa pneuma materię bierną tak, jak ogień przenika rozżarzone żelazo. Ona stanowi „naturę” roślin, „duszę” zwierząt oraz „rozum i duszę” człowieka. Dusze ludzkie są wprawdzie cielesne, ale są ciałami pneumatycznymi, których ruch toniczny ma wysokie napięcie. Nie są jednak wieczne. W tych przemianach przyrody trwają najdłużej. Dusze mędrców trwają aż po „pożar świata”. Stoicy przewidywali, że dzieje kosmosu skończą się pożarem, w którym jako ostatnie zginą dusze mędrców (czytaj art. P. Szydłowskiego o małych szkołach sokratycznych w FMW nr 68, s. 10-22).

## **2. Poglądy na duszę ludzką w okresie przejściowym między starożytnością a wczesnym średniowieczem**

Filozofię starożytnej Grecji zamyka okres pierwszych trzech wieków naszej ery. Jest to czas wchodzącego na arenę europejską chrześcijaństwa, czas kształtowania się doktryny chrześcijańskiej, czas jej przeciwników i apologetów, czas zwolenników i przeciwników filozofujących Aten. W tym właśnie okresie działa ostatnich dwóch filozofów reprezentujących jeszcze myśl grecką i swoją działalnością zamykających okres antyku. Są nimi: Filon Aleksandryjski (ok. 25 p.n.e. – 50 n.e.) i Plotyn (204 n.e. – 270).

FILON był żydowskim teologiem i znawcą filozofii greckiej, żył bowiem w Aleksandrii – wielkim ośrodku kultury hellenistycznej. Dokonał on syntezy myśli greckiej z religią żydowską i zapoczątkował proces przyswajania Platona Europie. Interesował się wyłącznie Bogiem i poznanie Boga uważał za

cel filozofii. Światem, owszem, interesował się, ale tylko dlatego, że uważał go za boskie dzieło i boskie objawienie. Jego filozofia była dualistyczna, przedstawiała dwa przeciwstawne sobie byty: Boga i świat, ducha i materię, dobro i zło. W świecie duch zмага się z materią, a dobro ze złem. Boga pojmował Filon synkretycznie, jego naturę wyposażając w cechy greckiego absolutu i cechy Boga żydowskiego. W ten sposób utożsamiał byt niezmienny z Bogiem osobowym. Materię natomiast pojmował Filon po platońsku jako bezkształtną, bezwładną, bezduszną i pozbawioną określonych cech masę. Będąc czymś złym, materia nie może być tworem Bożym. Dlatego Filon wypracował pojęcie Logosu jako ogniwa pośredniego między Bogiem i materią. Logos jest osobą, aniołem, pośrednikiem między Bogiem a światem, wysłannikiem i zastępcą Boga, co więcej: synem Bożym, a nawet drugim Bogiem. Jego stwórcą jest Bóg, on zaś jest stwórcą materialnego świata.

Filon nie mógł w swej filozofii pominąć duszy ludzkiej, człowiek był bowiem składnikiem całej rzeczywistości. Duszę ludzką uważał za miejsce spotkania dwóch światów – materialnego i boskiego. Zmysłowa część duszy jest czysto materialna, rozumna część jest wypływem bóstwa. Między częścią materialną i rozumną duszy pośredniczy Logos. Rozum pojmował Filon jako najwyższą, intuicyjną władzę, jako zdolność oglądania Boga, Logos natomiast jako intelekt niższy, dyskursywny, operujący danymi zmysłowymi. Dusza ludzka może oderwać się od ciała i połączyć się z Bogiem od którego pochodzi. Żeby to osiągnąć, człowiek powinien prowadzić życie ascetyczne, powściągać potrzeby wynikające z ciała, oddawać się kontemplacji, która sprzyja pielęgnacji boskiego w nim czynnika. Uduchowienie człowieka doprowadzi do wyjścia duszy z ciała i przeniesienia się do sfery bytów duchowych. Moralnie poprawne życie jest bowiem

warunkiem osiągnięcia nieśmiertelności. (O Filonie i Plotynie czytaj art. Józefa Kabaja w FMW nr 69, s. 19-30).

PLOTYN, inicjator neoplatonizmu, stworzył syntezę filozoficzną całej epoki, ostatni wielki system filozoficzny antyku, do którego nawiąże niebawem Aureliusz Augustyn (zm. w 430 n.e.) i wykorzysta go dla potrzeb chrześcijaństwa.

Plotyn stworzył system filozoficzny wolny od wszelkich inspiracji religijnych. Punktem wyjścia jego myślenia było dostrzeżenie wielkich przeciwieństw tkwiących w bycie. Celem zaś było wykazanie jedności bytu, czyli stworzenie systemu monistycznego. Środkiem natomiast do osiągnięcia tego celu było genetyczne ujęcie bytu. Genetyczne, czyli wyjaśniające genezę poszczególnych postaci bytu: poszczególne postaci bytu różnią się między sobą, ale są etapami jednego i tego samego rozwoju. Jeden świat wywodzi się czyli emanuje z drugiego. Nie ma jednak wielu bytów, jest tylko jeden byt rozwijający się i przybierający różne postaci. Postaci te są jakby promieniami czyli emanacjami tego jednego bytu. Dlatego system ten zwany jest emanacjonizmem.

Byt pierwotny był czystą JEDNIĄ, ani duchem, ani myślą, ani wolą lecz absolutem zawierającym w sobie szczyt piękna, dobra, prawdy i jedności, był tym co religie nazywają Bogiem. Był źródłem wszystkiego co istnieje. Z absolutu emanują inne postacie bytu, są one jednak coraz mniej doskonałe, posiadają coraz mniej jedności i są coraz bardziej zależne. Postacie te Plotyn nazywał hipostazami. Wyróżniał trzy postaci hipostaz: ducha, duszę i materię. Pierwszą hipostazą był świat ducha, czyli świat idealny, drugą hipostazą świat psychiczny pojmowany jako *dusza świata*, w której zawarte są *dusze jednostek*, ostatnią hipostazą była materia, która stanowi już kres procesu emanacyjnego.

Nas szczególnie interesuje Plotyna pojmowanie duszy ludzkiej. Otóż składa się ona z części niższej i wyższej. Do części niższej duszy należą wszystkie funkcje związane z ciałem, funkcje roślinne i zwierzęce oraz wszystkie niedoskonałości i grzechy. Wyższa natomiast część duszy była całkowicie wolna od więzów cielesnych i od wszelkiej niedoskonałości. Należała ona do wyższych regionów bytu. Z tych wyższych regionów dusza schodzi jednak do regionów niższych, aby je uduchowić i podnieść do regionów wyższych. Niestety, dusza po zejściu do regionów niższych sama upada, traci bowiem łączność z regionami wyższymi i odwraca się od boskiego prabytu. Żeby doń powrócić musi się nawrócić poprzez zahamowanie owego „pędu w dół”. I tak w koło. Dwie drogi stoją przed duszą: w dół i w górę. I tymi drogami dusza ludzka kroczy. Schemat dwóch dróg, jak wyjaśniają badacze owego okresu historycznego, trafił na podatny grunt – na religijnie myślący schyłek starożytności – zagrożeniu bowiem moralnym upadkiem wskazywał drogę oczyszczenia duszy i połączenia jej z Bogiem.

APOLOGECI. Przełom er, czas między starożytnością a wczesnym średniowieczem to okres intensywnej działalności chrześcijańskich apologetów, którzy bronią tej nowej religii przed atakami jej przeciwników, takich np. jak rzymski intelektualista i prawnik Celsus (II w.n.e.). Wielu, a wśród nich Orygenes, pisze rozprawy *contra Celsum*, tj. przeciw Celsusowi, który szczególnie trafnie i ostro punktował religijne praktyki chrześcijan, atakując je z pozycji filozofii platońsko-stoickiej. Oto nazwiska apologetów: Justyn Męczennik (ok. 106-160), Ireneusz (ok. 130-202), filozof ateński Atenagoras, Teofil Antiocheński (II w.n.e.), Minucjusz Feliks (przełom II i III w.), Laktancjusz (ok. 250-330). Bronili oni chrześcijaństwa w duchu kształtującej się ortodoksji katolickiej, a ich pogląd na duszę ludzką

był następujący. Nie było wśród apologetów jedności, były spory, w wyniku których zwyciężało ostatecznie takie lub inne stanowisko. Ale konkretnie: 1. Wszyscy apologety pytali, czy dusza ludzka jest nieśmiertelna. Niektórzy, jak Tacjan, odróżniali duszę (*psyché*) od ducha (*pneuma*) i nieśmiertelność przyznawali duchowi, który będąc boskiego pochodzenia (to wpływ platońsko-filońskiej tradycji) może udzielić duszy nieśmiertelności. W tych sporach zwyciężył pogląd na bezpośrednią (niezależną od ducha) nieśmiertelność, którą wywodziło się z rozumności duszy. Na pytanie, czy dusza jest nieśmiertelna z własnej natury, czy jedynie z postanowienia Bożego, na ogół odmawiali duszy przyrodzonej nieśmiertelności (Justyn i Laktancjusz). 2. Pytano, czy dusza ludzka istnieje odwiecznie (jak to głosił Platon). Zwyciężył pogląd zwany kreacjonizmem, wedle którego dusza jest stwarzana przez Boga dla konkretnego, rodzonego przez kobietę ciała. Dusza ma początek, ale nie ma końca. Pogląd ten obowiązuje w katolicyzmie do dziś. 3. Pytano i spierano się, czy dusza ludzka jest boskiej natury. Większość apologetów, a wśród nich Ireneusz, odmawiała duszy cechy boskości, Twierdzili oni, że jest jedynie obrazem Boga (*imago Dei*). 4. Zastanawiano się, czy dusza ludzka jest cielesna. Jedni, nawiązując do greckich stoików, np. św. Ireneusz, uważali duszę za subtelniejszego rodzaju ciało. Zwyciężyła jednak opinia, która z czasem uznana została za jedynie prawowierczą, że dusza ludzka jest niematerialna. Pogląd ten obowiązuje w Kościele do dziś, co wyjaśniałem w cz. 1 swego artykułu opublikowanego w nr 72 FMW. 5. Wreszcie rozważano, czy ciało na równi z duszą należy do natury człowieka. Zwyciężył pogląd przeciwny zwolennikom Platona, że ciało należy do natury człowieka (tak Ireneusz) Ate-nagoras natomiast pojmował człowieka jako jedność duszy i ciała. I ten pogląd obowiązuje do dziś. Orygenes (185-254)

natomiast głosił preegzystencję duchów i ludzkich dusz – Bóg stworzył je równocześnie ze stworzeniem świata materialnego, a dusze ludzkie tylko na skutek upadku zostały złączone z ciałami. Całokształt doktryny Orygenes został jednak potępiony przez biskupa Teofila w Egipcie i biskupa Metodiusza. Potępienie potwierdził Sobór Konstantynopolitański II w roku 553.

TERTULIAN (ok. 160-220). Z zawodu prawnik, pod koniec życia herezyk potępiony przez Kościół za przystąpienie do sekty montanistów głoszących konieczność powrotu do pierwotnej surowości życia chrześcijańskiego i oczekiwanie na realizację Królestwa Bożego na Ziemi. Wobec nauki i rozumu Tertulian zajmował postawę wręcz wrogą. Wyolbrzymiał przepaść między chrześcijaństwem a filozofią, miał negatywny pogląd na naturę ludzką, którą poniżał w swoich pismach, żeby zrobić miejsce dla objawienia i nadprzyrodzonej łaski boskiej. Przejął się stoickim materializmem i głosił, że cała rzeczywistość, w tym również ludzka dusza jest materialna. Uzasadniał to tak: gdyby ludzka dusza nie była materialna, to nie mogłaby oddziaływać na ciało. Wreszcie i Boga pojmował jako byt cielesny. Bóg jest ciałem, wyjaśniał, ale ciałem *sui generis*, tzn. ciałem specjalnego rodzaju.

AURELIUSZ AUGUSTYN (354-430), biskup Hippony, jeden z największych Ojców Kościoła Zachodniego, obdarzony tytułem Doktora Łaski. On to zamyka okres apologetów i patrystyki, a jego działalność rozpoczyna okres wczesnego chrześcijańskiego średniowiecza. Augustyn głosił przewagę duszy nad ciałem i wypracował jej spirytualistyczną koncepcję. Dusza nie jest rodzajem ciała, jest substancją samoistną i nie ma w sobie nic materialnego. Posiada tylko takie funkcje jak myślenie, chcenie, pamiętanie. Nie ma nic wspólnego z funkcjami biologicznymi. Jest też od ciała

doskonalsza, bo jest bliżej Boga. Ciało jest zniszczalne, dusza nieśmiertelna, poznając bowiem prawdy wieczne ma udział w wieczności. To dusza, nie ciało poznaje Boga, ciało nawet jej w tym przeszkadza. Dlatego należy dbać o duszę, nie o ciało. Augustyn zrywając ze starożytnym intelektualizmem, spośród władz ludzkich przyznał pierwszeństwo woli przed rozumem, bo natura człowieka – twierdził – przejawia się nie w tym co on wie, lecz w tym czego chce. Nie tylko w naturze człowieka, ale i w naturze Boga dopatrywał się pierwszeństwa woli. W ten sposób Augustyn przeszedł od intelektualizmu do woluntaryzmu.

### 3. Poglądy na duszę ludzką w okresie średniowiecza

W porównaniu z antykiem filozofia średniowieczna przesiąknięta była religijnością. Filozofowie renesansowi dostrzegali w średniowieczu upadek kultury i utratę dorobku myśli antycznej; że w tamtych czasach odważne myślenie było tłumione, wyżej ceniono autorytet i wierność tradycji chrześcijańskiej. Jeszcze Kazimierz Twardowski, inicjator i organizator Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, w swoich wykładach o filozofii średniowiecznej pisał: „Czy można tu w ogóle mówić o rozwoju myśli ludzkiej? Czy wieki średnie wniosły w skarbiec ducha ludzkiego jakieś nowe, trwałe zdobycze, czy wzbogaciły ludzkość treścią nową zasługującą na dalsze pielęgnowanie i staranne przechowywanie? Na tak postawione pytania odpowiedź musi stanowczo wypaść przecząco” (K. Twardowski, O filozofii średniowiecznej wykładów sześć, Lwów 1910, s. 104).

W XIII wieku szczyt rozwoju osiągnęła filozofia scholastyczna. Wyrażała się ona w licznych *Summach* filozoficznych i teologicznych. Szczyt rozwoju osiągnęła w *Summach* Tomasza z Akwinu. Jego pogląd na duszę ludzką przedstawiłem wyżej, zaraz po Arystotelesie, zestawienie bowiem poglądów tych

dwóch myślicieli pokazuje, w jaki sposób Tomasz zniekształcił Arystotelesowe pojęcie „formy” wchodzącej w skład substancji, a mówiąc nieco łagodniej, w jaki sposób zreinterpretował to pojęcie, żeby mogło być stosowane w filozofii chrześcijańskiej. Większość filozofów średniowiecznych nie wniosła do problematyki duszy nic nowego. Powszecznie panowała ortodoksja katolicka i autorytet Tomasza. Jedynie trzech myślicieli odbiegało od głównego nurtu, Duns Szkot, Eckhart i Dawid z Dinant.

DUNS SZKOT (ok. 1270-1308) był woluntarystą. W teorii poznania i pojmowaniu duszy ludzkiej nawiązywał do woluntaryzmu Aureliusza Augustyna, którego poglądy na duszę rozwinął szerzej. Utrzymywał, że w procesie ludzkiego poznania odgrywa główną rolę intuicja i wola. Wbrew Tomaszowi, który uważał, że to rozum kieruje wolą, Szkot temu przeczył, gdyż – jego zdaniem – wola ze swej natury jest wolna, rozum więc nie może nią kierować, natomiast wola może kierować rozumem. Wolę uznał za najdoskonalszą z władz człowieka. To ona, nie rozum, upodabnia i zbliża człowieka do Boga. Dlatego nie rozum, lecz wola stanowi istotę duszy. W konsekwencji uznania woli za najdoskonalszą władzę człowieka uznał jednocześnie, że musi ją posiadać również istota najdoskonalsza, czyli Bóg. Boga należy pojmować jako wolę. Prawdy są prawdami dlatego, że Bóg je ustanowił. Bóg może je ustanawiać arbitralnie, więc dobro i prawda zależy od Boga. Było to stanowisko woluntarystyczne i jednocześnie irracjonalne, prawie całą teologię wyłączające ze sfery rozumu i nauki.

JAN ECKHART (ok. 1260-1327), zwany też „Mistrzem Eckhartem”, dominikanin. Nauczał w Paryżu, Strasburgu i Kolonii. Przed śmiercią oskarżony o błędne nauki. Potępiono jego 28 zdań już po jego śmierci, bullą papieską w 1329 roku.

Interesował się mistyką i przygotowywał dla niej teoretyczne podłoże. Zajął się więc interpretacją natury Boga i ludzkiej duszy, będących przedmiotem i podmiotem mistyki. Panteistycznie definiował Boga i duszę ludzką, idealistycznie rozumiał świat materialny, mistycznie pojmował poznanie i cel człowieka. Bóstwo pojmował abstrakcyjnie na wzór prajedni neoplatońskiej pozbawionej cech osobowości. Trzy osoby boskie były tylko emanacją bóstwa, ale istotę Boga stanowiło pierwotne bezosobowe „bóstwo”, które nazywał również Jego dnem, źródłem i podstawą. Wszystkie istoty wyłoniły się z bóstwa, które w ten sposób tworzy, czyli „upowszechnia się”. Wszelki byt, który wywodzi się z Boga, ma boską naturę, ale Bóg jest poza stworzeniem. Natomiast świat materialny, jaki postrzegamy, jest „czystą nicością”. Była to już mistyczna spekulacja, która doprowadziła Eckharta do immaterializmu. A co sądził o duszy? **D u s z a** ludzka jest **r e a l n a**, bo jej „dno” jest boskiej natury, nie stworzone. Wykazanie boskości ludzkiej duszy było celem jego spekulacji, bo przecież jeśli „dno” duszy jest identyczne z Bogiem, to dusza może oglądać Boga, a to jest już wystarczająca podstawa dla mistyki. Kontemplacja mistyczna jest możliwa, dusza może oglądać Boga tak bezpośrednio jak ogląda siebie. Przez skoncentrowaną w sobie i bierną postawę człowiek może osiągnąć najdoskonalsze poznanie i oglądać Boga. Konsekwencją zaś oglądania Boga jest upodabnianie się duszy do Boga. Było to u Eckharta panteistyczne utożsamianie Boga i duszy, idealistyczne rozumienie świata materialnego, mistyczne pojmowanie poznania i celu człowieka.

**DAWID Z DINANT** był w całym średniowieczu jedynym przedstawicielem materializmu, ufającym wyłącznie rozumowi i poszukującym prawdy bez odwoływania się do Pisma św. Ostro polemizował z nim Albert Wielki i Tomasz

z Akwinu, a poglądy jego wielokrotnie potępiali przedstawiciele Kościoła.

Jego materialistyczne poglądy na naturę Boga i duszę ludzką były wynikiem osobistej ale błędnej interpretacji Arystotelesowego hylemorfizmu. Przypomnijmy, hylemorfizm był u Arystotelesa sposobem wyjaśniania istniejącej rzeczywistości materialnej. Każda rzecz zwana substancją składa się z materii i formy. W tym miejscu Dawid zapytywał, wbrew duchowi filozofii Arystotelesa, co jest bytem prawdziwym, materia czy forma? U Arystotelesa składnikiem bytu była i materia i forma. Dawid pojął rzecz inaczej: tylko materia jest bytem prawdziwym, bo tylko ona jest wspólnym podłożem rzeczy. Formy natomiast, zdaniem Dawida, jako różnorodne nie są w stały sposób związane z bytem, są tylko zjawiskami. Po odrzuceniu ich pozostaje tylko materia pierwsza (łac. *materia prima*), wszędzie jedna i ta sama, z której wywodzą się wszystkie rzeczy jednostkowe. Oczywiście pogląd ten był wynaturzeniem arystotelizmu. Wyjaśniał więc Dawid, że owej materii pierwszej nie można postrzegać zmysłami, można jedynie poznawać ją rozumem. Bo ona nie jest konkretną, widzialną i mierzalną rzeczą, lecz **j e s t j e d y n i e w s p ó l n y m p o d ł o ż e m** wszystkich rzeczy. Tak samo jak ciała Dawid pojmował istoty duchowe. Ich podłożem był rozum. Z materii pierwszej powstają poszczególne ciała materialne, **z r o z u m u n a t o m i a s t p o w s t a j ą d u s z e**. Rozumowanie swoje Dawid tak zamykał: rozum jest podłożem form i materia jest podłożem form, z czego wynikało, że rozum i materia jest tym samym. A ponieważ materia ma wszelkie właściwości Boga, bo jest niezmienna, nieskończona, wszechobecna i z niej wywodzi się wszelki byt, to znaczy, że **B ó g j e s t i d e n t y c z n y z m a t e r i ą**. (cdn.) □

#### 4. Poglądy na duszę ludzką w filozofii nowożytnej.

KARTEZJUSZ, RENE DESCARTES (1596-1650).

Przełom w dowodzeniu istnienia duszy ludzkiej i pojmowania jej istoty nastąpił w XVI wieku w filozofii Kartezjusza uznanego przez historyków filozofii za pierwszego z nowożytnych racjonalistów oraz inicjatora filozofii nowożytnej uznającego rozum za jedyną drogę poznania. Poszukując pewności ludzkich sądów formułowanych w procesie poznawania świata, Kartezjusz zastosował specjalną metodę wątplenia we wszystko. Sceptycy wprawdzie istnieli już w starożytnej Grecji i w średniowieczu, ale u nich zwątpienie w możliwość znalezienia prawdy było ostatnim etapem badań. U Kartezjusza natomiast było etapem wstępnym. Jego sceptycyzm tym się różnił od sceptycyzmu Greków, że był pierwszym, a nie ostatnim krokiem w całym procesie poznania. Był to więc sceptycyzm metodyczny, czyli przyjęty na początku badań świadomie i celowo. Jego celem było znalezienie pewności w procesie poznania. Dotychczasowe greckie i późniejsze średniowieczne wysiłki poznawcze kończyły się wątpliwościami trojakiego rodzaju: 1. Nie ufano zmysłom uważając, że ich świadectwo może być złudzeniem czyli może wprowadzać nas w błąd. 2. Zauważano brak wyraźnej granicy między snem a jawą. 3. Dostrzegano możliwość wprowadzenia nas w błąd przez jakąś potężniejszą od nas istotę (na ogół przez złośliwego demona). Uznanie istnienia tych trzech niebezpieczeństw w procesie ludzkiego poznania odbierało procesowi poznania cechę pewności. Zastosowana przez Kartezjusza metoda wyeliminowała owe wątpliwości i umożliwiła zakończenie procesu poznania twierdzeniami

pewnymi. Oto przebieg jego myślenia i wątplenia metodycznego.

Jeśli (ja, Kartezjusz) wątpię, to znaczy, że myślę. Myśl zatem istnieje, choćbym śnił, albo jakiś złośliwy demon wprowadzał mnie w błąd. Owszem, to co myślę może być błędem, może też być snem, ale **m o j e m y ś l e n i e i s t n i e j e n a p e w n o**. Tu nie ma wątpliwości! Owszem, mogę w swoim myśleniu popełniać błędy, ale moje myślenie jest faktem niezaprzeczalnym. Jestem pewien własnej myśli. I wypowiedział owo sławne: **COGITO ERGO SUM**, czyli **MYŚLĘ WIĘC JESTEM**. **J e s t e m** istotą myślącą, **j a ż n i ą m y ś l ą c ą c z y l i d u s z ą**. Dusza istnieje choćby moje ciało było złudzeniem, istnieje niezależnie od ciała, jest od niego niezależną substancją. Dusza jest substancją myślącą. W swoich *Medytacjach o pierwszej filozofii* zadał pytanie „Kim jest ego” i odpowiedział: „jest osobą myślącą”. Jedynym przymiotem duszy jest myślenie. Myślenie u Kartezjusza było funkcją świadomości i obejmowało wszystkie funkcje psychiczne, a wśród nich wolę i uczucia. Myślenie było jedynym przymiotem, jedyną funkcją duszy. Nie są z nią związane żadne przymioty cielesne (to jest dualizm duszy i materii). Ciało jest rozciągnięte, dusza nie jest rozciągnięta. Zauważmy, w starożytności duszę posiadała każda istota żywa, u Kartezjusza posiada ją tylko istota świadoma. Świadomość była czynnikiem odrębnym od czynności organicznych. Dusza straciła łączność z ciałem i w ten sposób wytworzył się w filozofii Kartezjusza radykalny dualizm duszy i ciała.

Dusza i ciało to dwa odrębne światy. To dwie różne substancje. One na ogół nie stykają się ze sobą. Zwierzęta mają naturę wyłącznie cielesną, posiadają tylko ciało, nie mają dusz. W całej ziemskiej

rzeczywistości ma miejsce tylko jeden wypadek połączenia obu tych substancji – jest nim człowiek złożony z duszy i ciała. Wzajemne relacje między duszą i ciałem w człowieku polegają jednak na tym, że ciało nie może wywierać żadnego wpływu, żadnych zmian w duszy, a dusza nie może powodować żadnych zmian w ciele. Dopuszczał jednak Kartezjusz, że ciało może wpłynąć na zmianę kierunku tego, co dzieje się w duszy i vice versa – dusza może wpłynąć na zmianę kierunku tego co się dzieje w ciele.

KARTEZJUSZ DOSTRZEGAŁ TRUDNOŚCI w rozumieniu stosunku duszy do ciała, ale TRUDNOŚCI TYCH NIE ROZWIĄZAŁ. Pozostawił je następnym pokoleniom. Trudności te zmusiły do poszukiwań myślicieli siedemnastego wieku z innych niż filozofia dziedzin nauki, mianowicie z przyrodznawstwa, które w XVII wieku miało jeszcze charakter czysto mechaniczny oraz psychologii, której bujny rozwój skierował badaczy na korę mózgową człowieka jako centralę jaźni i podłoże materialne wszelkich operacji psychicznych czyli duchowych.

SPINOZA (1632-1677).

U Kartezjusza dusza była substancją myślącą, natomiast materia była substancją rozciągłą. Ten Kartezjański dualizm postanowił przewyciężyć Spinoza. Zrobił to w ten sposób, że obie te cechy (myśl i rozciągłość) umieścił w Bogu, którego natura jest nieskończona, posiada wiele przymiotów, a dwa z nich, właśnie myśl i rozciągłość, są dostępne umysłowi ludzkiemu. Przewyciężenie Kartezjańskiego dualizmu polegało u Spinozy na wypracowaniu nowego pojęcia, mianowicie pojęcia *paralelizmu psychofizycznego*. Przyjął Spinoza, że w człowieku ciało jest rozciągle a dusza jest myśląca, ale ciało nie podlega duszy ani dusza ciału. Jeżeli są one między

sobą w zgodzie, to tylko dlatego, że są objawami tej samej substancji. Tą substancją jest Bóg. Z natury Boga wywodzą się myśli i rzeczy. Wywodzą się równolegle (paralelnie) i właśnie dlatego, że równolegle, to myśli nie stykają się z rzeczami, chociaż ściśle im odpowiadają. Tak pojętym paralelizmem Spinoza przewyciężał dualizm podmiotu poznającego i przedmiotu poznawanego, dualizm materii i formy. Dusza ludzka była przejawem substancji Boskiej.

## **5. Dusza ludzka przedmiotem zainteresowań psychologii empirycznej.**

W następnych stuleciach po Kartezjuszu zainteresowanie duszą ludzką przez filozofów zaczęło słabnąć. Teologowie również nie wnosili do sprawy nic nowego. Natomiast coraz większe zainteresowanie duszą ludzką zaczęli przejawiać psychologowie prowadzący nad psychiką ludzką badania empiryczne. Ich rozwój przypada na wiek dziewiętnasty i dwudziesty. Zauważmy, empiryczni psychologowie badali i badają duszę ludzką, bo ludzka psychika, ludzka psyche, to właśnie ludzka dusza. Wielki niemiecki psycholog Wilhelm Wundt (1832-1920) opublikował *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej*, wyd. pol. cz. 1, Kraków 1873 i cz. 2, 1874. Prowadząc badania wraz ze swoim zespołem, opublikował *Jak należy badać duszę czyli o metodzie badań psychologicznych*. Psychologowie stwierdzili, że ośrodek życia psychicznego i duchowego człowieka znajduje się w mózgu. Rozwinęła się więc neurofizjologia i towarzysząca jej neuropsychologia oraz psychiatria śledząca schorzenia psychiczne człowieka. Powstały zakłady psychiatryczne. Na wyższych uczelniach powstały Wydziały psychologii. W Polsce powstała Wyższa

Szkoła Psychologii Społecznej (SWPS), która od 1. czerwca 2015 r. została przekształcona w pierwszy prywatny uniwersytet w Polsce. Powstały kolejne specjalizacje w psychologii empirycznej, takie np. jak psychologia indywidualna i społeczna, psychologia humanistyczna, psychologia postaci, psychologia rozwoju dzieci i młodzieży i td. Najogólniej mówiąc psychologowie badali i badają mechanizmy i prawa rządzące psychiką ludzką oraz zachowaniami indywidualnymi i społecznymi człowieka. Zajmują się zdrowiem psychicznym człowieka zlokalizowanym w jego strukturze nerwowej, zwłaszcza w korze mózgowej (neurologia i psychiatria). Nie zajmują się natomiast duszą ludzką filozoficznie jako bytem samodzielnym, odrębnym od ciała i – jak nadal uczą teologowie na Wydziałach teologicznych – przebywającym w ludzkim ciele i opuszczającym to ciało z chwilą śmierci człowieka. Pisałem o tym w pierwszej części niniejszego artykułu, opublikowanej w FMW nr 73.

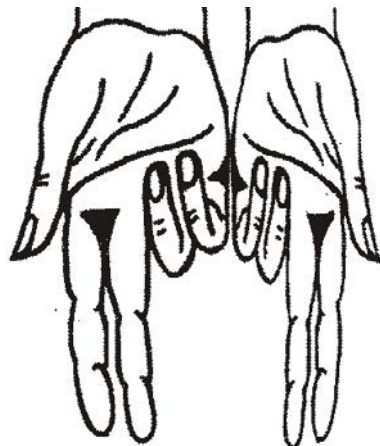
## ZAKOŃCZENIE

Z najwyższym zdumieniem odnotować muszę, że w Polsce, równoległe z rozwojem psychologii i psychiatrii, w dwudziestym pierwszym wieku, wieku ogromnego rozwoju nauk i techniki, wieku lotów kosmicznych i Internetu, wieku rozwoju medycyny, w tej Polsce katolickiej, która na swego króla obrała niedawno Chrystusa, stosowana jest praktyka wypędzania szatana „z opętanych przez niego dusz ludzkich”. Prawo Kanoniczne Kościoła Rzymsko-katolickiego nakazuje biskupom ordynariuszom powołanie przynajmniej jednego kapłana odznaczającego się pobożnością i prawością życia na stanowisko diecezjalnego egzorcysty. Oto, gdy psychiatrzy nie

mogą sobie poradzić z chorobą psychiczną swego pacjenta, „opiekę” nad nim, za zgodą jego rodziny, przejmuje egzorcysta i zaczyna wypędzać z niego szatana. Pomyśleć tylko: niematerialny byt – szatan – (bo tak jest on definiowany przez chrześcijańskich filozofów i teologów) wchodzi w ciało chorego psychicznie człowieka i dręczy jego, również niematerialną duszę!

Co więcej, w tej Polsce arcykatolickiej, jeden z kapłanów katolickich (jego nazwisko litościwie przemilczę) z księgą egzorcyzmów w rękę kilkakrotnie wypędzał szatana z Belwederu, siedziby prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Pokazano to dwukrotnie w Telewizji Polskiej. Ale jego przełożony (jego nazwisko również litościwie przemilczę) lokalny arcybiskup nigdy publicznie nie sprzeciwił się tym praktykom!!!

I jeszcze jedno kuriozum. Przed paru laty, dokładnej daty nie pamiętam, ale mówiono o tym w Telewizji Polskiej i pisano w europejskich gazetach, odbył się w Polsce Światowy Zjazd Egzorcystów. Po zakończeniu ich szkolenia powołano w Polsce ŚWIATOWE CENTRUM EGZORCYZMU. I działo się to w dwudziestym pierwszym wieku naszej ery! Płakać czy śmiać się do rozpuku?! A może zapytać, czy istnieją jeszcze jakieś granice ludzkiej głupoty?



PIOTR AUGUSTYNEK

## MÓJ ULUBIONY BOHATER LITERACKI

„Do George’a Bernarda Shawa zwrócono się z poważną propozycją włączenia jego twórczości do programu szkolnego.

- Która z pana powieści byłaby, pana zdaniem, najlepszą lekturą dla uczniów?

Pisarz odpowiedział stanowczo:

- Nie życzę sobie, by moje dzieła włączono do spisu lektur. Uczniowie bowiem zniechęcą się do mnie jak Szekspira. Moje teksty nie zostały pomyślane jako narzędzie tortur.”

Tyle anegdota. Niby odległa w czasie i przestrzeni, ale wciąż aktualna. Aktualna w kontekście nowej podstawy programowej, będącej nieodłączną częścią „dobrej zmiany” w systemie edukacji.

Od razu uprzedzam ewentualne zarzuty, że oto znowu odezwał się ten, który się czepia. Czepiam się, owszem. A czepiam się dlatego, że edukacja humanistyczna – wszędzie i zawsze – jest dziedzina, która źle zaplanowana, nieprzemysłana, robiona po amatorsku staje się niebezpieczna niczym brzytwa w dłoni szympansa. Równie niebezpieczne wydaje się traktowanie edukacji humanistycznej jako narzędzia kształtowania postaw młodych ludzi jako przyszłych wyborców, wyznawców, „konsumentów idei”. Co więcej: nigdy nie wolno zapominać, że postawy, sympatie i antypatie ukształtowane w dzieciństwie przez tekst literacki lub stronniczo interpretowany przekaz historyczny w dorosłości będą rzutować na postawy społeczne, preferencje etyczne i polityczne.

Wystarczy sięgnąć do najbardziej oczywistego przekazu, jakim jest zjawisko bajki – tekstu literackiego, przekazywanego drogą tradycji ustnej przez

mamy, babcie, słowem przemijające pokolenia. Nie trzeba zbyt wnikliwie studiować „Morfologii bajki” Proppa, by się przekonać, że bajka w swym założeniu to nie tylko standardowe „pogaduchy do poduchy”. Tu chodzi o coś znacznie poważniejszego. Mamy tutaj odwieczną walkę dobra ze złem, konieczność dokonania wyboru, kształtowanie postaw, aż wreszcie (z reguły) dobro zwycięża, a zło zostaje pokonane i ukarane. Mamy zatem bezdyskusyjną dydaktykę poprzez tekst, choćby naiwny i schematyczny. Owszem, życie (szczególnie życie w świecie dorosłych) częstokroć brutalnie weryfikuje czarno-biały obraz bajkowego świata. To prawda, ale gdyby nie nieustanne wskazywanie na różnicę między dobrem a złem, może byłoby jeszcze gorzej?

Teksty polonistyki szkolnej, przykłady postaci literackich jako wariantów postaw wobec świata i jego złożoności, mają do odegrania niezmiernie ważną rolę. Tą rolą jest także wspomaganie rozwoju osobowości młodego odbiorcy. Tutaj należy wystrzegać się błędów, skutkujących w przyszłości jednostronnym oglądem świata, brakiem tolerancji i empatii, egoizmem społecznym, czy zwykłą pogardą wobec innych. Jakże często mamy do czynienia ze swoistym „zapętleniem” się postaci literackiej, która pomyślana jako krystaliczny wzorzec dobra okazuje się nieco inna, niż ją postrzegamy?

Posłużmy się tu bohaterem sienkiewiczowskim. Kmicic-Babinicz, łotr i hulaka, prawie zdrajca ojczyzny, ale szczęśliwie nawrócony na służbę Bogu i Rzeczypospolitej. Z postaci mrocznej i dwuznacznej staje się bohaterem-patriotą, obrońcą

ojczyzny i wiary. Nic tylko pokazywać młodym czytelnikom-uczniom i za wzór cnót wszelakich stawiać. Ale, ale... Wniknijmy w treść rozdziału XXIV „Poptopu”. Bohater nasz w walce ze Szwedami, a głównie z księciem Bogusławem, dociera na teren Prus elektorskich. Jego intencje jasno prezentuje sam autor:

„Za czym, nie mogąc wyrzeć zemsty za krzywdy Rzeczypospolitej i swoje na osobie zdrajcy, wywarł ją w straszliwy sposób na posiadłościach elektorskich. (...) Niebo zacerwieniło się łunami, rozległy się wrzaski i płacze ludzi deptanych stopą wojny. Kto polską mową o litość umiał poprosić, ten z rozkazu wodza był oszczędzony, ale natomiast niemieckie osady, kolonie, wsie i miasteczka zmieniały się w rzekę ognia, a przerażony mieszkaniec szedł pod nóż. (...) Sam pan Kmicic, mając w sercu niemało dzikości, dał jej folgę zupełną i choć własnych rąk we krwi bezbronnych nie walał, przecie patrzył z zadowoleniem na płynącą. Na duszy zasię był spokojny i sumienie nic mu nie wyrzucało, bo była to krew niepolska i w dodatku heretycka, więc nawet sądził, że miłą rzecz Bogu, a zwłaszcza świętym Pańskim czyni. (...) Dlatego co wieczora spokojnie odmawiał różaniec przy blasku płonących osad niemieckich, a gdy krzyki mordowanych zmyliły mu rachunek, tedy zaczynał od początku, aby duszy grzechem niedbalstwa w służbie bożej nie obciążyć.”

Cytat powyżej przywołany nie służy deprecjacji ani pisarstwa naszego noblisty, ani jego bohatera, którego przecie tak wszyscy lubimy za jego burzliwą biografie, nieposkromiony temperament – nawet w końcu za to, że się łobuz poprawił.

Tekst Henryka Sienkiewicza pełen jest takich pułapek niejednoznaczności. Bohaterowie nie dadzą się ot, mechanicznie postawić po jasnej lub ciemnej stronie „mocy”.

## MYŚLI

### Andrzeja Pierzchały

- ***Nie wolno być przypadkiem, który spotyka nas w życiu. Trzeba być sobą.***
- ***Są ludzie, którzy widzą w drugim człowieku, i tacy, którzy w drugim widzą narzędzie do wykorzystania.***

Ale szkolna praktyka, dążąca do schematyzmu i ukazywanie zjawisk w jednostronnym oświetleniu, może ten fragment (o ile to uczyni) skomentować krótko: Kmicic to patriota i żarliwy katolik. Koniec i kropka. A przecie nie jest to przykład, który reszcie katolików przyniosłby zaszczyt... Chyba, że się mylę.

Mogę się tutaj odwołać tylko i wyłącznie do mojej prawie czterdziestoletniej praktyki nauczycielskiej. Spróbowałbym „sprzedać” ten fragment tekstu moim uczniom tak, aby pośród nich zawrzało. Żeby zaczęli się kłócić, prezentować swoje wątpliwości, wyrażać oceny, dociekać przyczyn, oskarżać, ale i usprawiedliwiać. Słowem – użyć rozumu.

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać, prawda? Gorset ideowo-polityczny zmusza nas do myślenia i działania zgodnie z „bieżącym zapotrzebowaniem”.

O jednym jednakże zapomniałem. Szkoła już od dawna przestała być jedynym, powszechnie uznawanym źródłem prawdy. Jest jednym z wielu. Na dodatek coraz częściej słyszymy o tym, że szkoła ma służyć jedynie słusznej wizji świata, wyznawanej przez aktualnie panującą władzę.

I oto refleksja – niewesoła chyba: coraz mocniej czuć Gombrowicza, Orwella, Rymkiewicza, Wolskiego, a ja tu z Kmicicem... □

## Na co komu łacina?

Od dawna – w skali jednego do dwu pokoleń – słyszy się i czyta o tym, że łacina nie jest aż tak pożyteczna, by obciążać jej znajomością współczesną młodzież. Skutek tych opinii taki, że kolejni ministrowie za mojego życia najpierw ograniczali liczbę klas z obowiązkową łaciną, potem liczbę godzin jej nauki tygodniowo, następnie – łaskawie – przeniesiono ją do bloku przedmiotów nadobowiązkowych (pod poszerzoną nazwą „Język łaciński i kultura antyczna”), sprowadzając na koniec do rzędu takich hobbystycznych przedmiotów jak „Nauka tańca”, za które to nauki rodzice muszą płacić (w szkołach prywatnych).

W międzyczasie niejaki Janusz Wiktor Cukras, na portalu wiw.pl, napisał już 16 lat temu: Nic dziwnego, że większość ludzi, którzy mieli kontakt z tym klasycznym językiem [wcześniej Autor pisał o przykrych doświadczeniach uczniów będących „ofiarami” tradycyjnego wkuwania gramatyki i słówek - JK], nie widzi nic dobrego, co wynikło albo mogło wynikać z jego nauki. Pewnym pocieszeniem, a i solidnym argumentem dla amerykanizującej się i postępowej części społeczeństwa, może się okazać, że to właśnie w Ameryce (USA) łacina przeżywa renesans. Co więcej, w niektórych szkołach rozważano możliwość zastąpienia nią bardziej zaawansowanej matematyki. Na stronie internetowej times.com można przeczytać ciekawy artykuł o wprowadzeniu łaciny do programu nauczania podstawowego. Jednym z argumentów autora pomysłu jest doskonalenie umiejętności posługiwania się językiem angielskim! Paradoks?!

Z drugiej strony p. Cukras ubolewał, że „lekcjom łaciny (...) brakuje nowoczesności, otwartości na teraźniejszość i przyszłość”. By nie poprzestać na tym ogólniku, proponował: „nie widzę przeszkody, by nauczać słów, takich jak ręka, noga, głowa, policzek, palec”, także „krzesło,

książka, droga, isć, gotować”, nie ograniczając się do „balastu słownikowego typu: statua, posąg, forum, sądzić, opiewać, przybywać”. Nie widział jednak możliwości uczenia takich słówek jak samochód czy autobus, chociaż przyznawał, że „istnieją w internecie grupy dyskusyjne, gdzie używa się wyrazów *stricte* nowoczesnych”.

Tymczasem sytuacja jest taka, że są w Internecie nie tylko grupy dyskusyjne, ale i całe portale poświęcone współczesnej łacinie. Fińska strona internetowa *Nuntii Latini* podaje – jak sama jej nazwa zapowiada – *Wiadomości łacińskie*. Z pewnym zrozumiałym opóźnieniem (trzeba wszak przełożyć na łacinę, a to nie jest proste ze względu choćby na dzisiejsze realia daleko odbiegające od rzymskich), ale jednak ktoś to robi i liczba wejść jest całkiem pokaźna.

Wbrew potocznym mniemaniom trudność z dzisiejszymi nazwami czy określeniami nieznanymi Rzymianom czynności nie jest aż tak wielka, gdyż łacina – z tysiącem zapożyczeń z greki – nie była wcale martwym językiem przez te dwa ostatnie tysiąclecia. Korzystały z niej bowiem wszystkie nauki, logiki matematycznej nie wyłączając. Wiekopomne dzieło Bertranda Russella i Alfreda North Whiteheada, które dało podwaliny tej jakże nowoczesnej nauce, autorzy zatytułowali właśnie po łacinie: *Principia mathematica*. Niektóre światowe czasopisma biologiczne nadal dają streszczenia artykułów w tym rzekomo martwym języku. A medycyna? Nie tak dawno jeszcze wszystkie diagnozy medyczne i szpitalne karty informacyjne, wpisy jednostek chorobowych na kartach chorego czy na karcie zgonu, wystawiane w krajach kręgu cywilizacji europejskiej, sporządzane były po łacinie.

A obecnie? Na studiach medycznych w Polsce lektorat tego języka jest przedmiotem nadobowiązkowym i trwa – jeżeli znajdą się chętni – tylko jeden rok.

Tymczasem niektóre zachodnie kliniki stawiają wymóg – w poważniejszych przypadkach chorobowych – przedłożenia całej historii choroby i przebiegu leczenia po łacinie. Całkiem niedawno tłumaczyłem przysięgłe całą dokumentację osoby poważnie chorej (wszystkie diagnozy i szpitalne karty informacyjne z kilkunastu lat bezskutecznej terapii) na łacinę, ponieważ zagraniczna klinika postawiła taki warunek podjęcia się leczenia danej osoby. Nie ma potrzeby dodawać, że klinika południowoamerykańska czy australijska nie miałaby wątpliwości, z czym ma do czynienia, gdyby się w niej pojawił pacjent z historią choroby po łacinie w ręku. Jednoznaczność i precyzja uniwersalnych w skali świata określeń jest tu bowiem kluczowa. Podobnie w naukach przyrodniczych z tych samych powodów stosuje się do dzisiaj systematykę łacińską.

Drugim zasadniczym argumentem, przemawiającym za uczeniem się łaciny przynajmniej przez niewielką część młodzieży i co najmniej w podstawowym zakresie, tj. słownictwa, gramatyki oraz zwrotów i sentencji będących w obiegu w kręgach ludzi obcujących z kulturą, a zwłaszcza u jej twórców, jest dla mnie nasycenie języka nauki, języka literackiego, a nawet języka potocznego właśnie owym grecko-łacińskim słownictwem i zwrotami. Najlepszym przykładem będzie tutaj język aktów prawnych oraz argumentacja w mowach obrońców i oskarżycieli. Wiadomo, że prawnicy potrafią – podobnie jak aktorzy – nauczyć się na pamięć całych wystąpień. Z pewnością lepiej byłoby jednak, żeby rozumieli formuły łacińskie zasad, na które się powołują. Na przykład tę: *is fecit cui prodest*.

Piszę to również *pro domo sua*, czyli we własnej sprawie. Wiem, znam zasadę, że *nemo iustus iudex in causa sua* (nikt nie jest sprawiedliwym sędzią we własnej sprawie); chociaż jako emeryt dorabiający tłumaczeniami nie jestem życiowo zależny od uczenia łaciny w szkole. Ale ja jestem przekonany o tym, że dają uczniom coś pożytecznego: lepsze rozumienie słów, których używamy często niezupełnie

właściwie, albo i całkiem niewłaściwie. Uświadamiam im na przykład, że „bynajmniej” jest naszym odpowiednikiem łacińskiego *minime*, czyli jest negacją, a zatem nie może występować w zdaniu w parze „bynajmniej tak”, kiedy coś twierdzimy. Wspieram polonistów w utrwalaniu znajomości konstrukcji zdaniowych i ich części w języku ojczystym (zdanie główne, zdanie okolicznikowe, dopełnieniowe, celowe, skutkowe; podmiot, orzeczenie, dopełnienie bliższe i dalsze, części mowy i części zdania). Nierzadko uczniowie robią miny (niedowierzania?), gdy słyszą ode mnie takie określenia jak bezokolicznik czy imiesłów, a nawet jak przydawka czy zaimek względny. A przy tym przybliżam im pewne wartości kulturowe idące w niepamięć. Choćby takie jak szlachetność, wielkoduszność czy odwaga bycia mądrym.

Co roku rozpoczynając pierwszą lekcję z nową grupą to powtarzam, że język łaciński jest naszym – tj. Polaków i większości Europejczyków – drugim językiem macierzystym, że jesteśmy właściwie bilingwiczni. Podobnie jak Anglicy. Językoznawcy brytyjscy obliczyli bowiem, że we współczesnym języku angielskim ponad 60% słownictwa posiada pochodzenie łacińskie i greckie. My nie mamy takich wyliczeń, lecz nasz wynik przypuszczalnie byłby podobny. Nic w tym dziwnego, skoro ojcowie naszego języka literackiego – tacy jak Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Klemens Janicki czy Andrzej Frycz-Modrzewski – swoje pisarskie kariery rozpoczęli od utworów pisanych po łacinie.

Konkludując: wypadałoby, uważam, ażeby w każdym skupisku ludzkim było przynajmniej parę osób (najlepiej – po jednej w każdej szkole, instytucji kulturalnej, placówce służby zdrowia, a już zwłaszcza w biurze tłumaczeń), które potrafią odróżnić *disco* od *discus*, *mores* od *mors* czy *morbus*, *scientia* od *doctrina*, *medicina* od *medicamentum*, *testimonium* od *testamentum*; i dla których dokument wystawiony przez proboszcza przed 70 laty i zatytułowany *testimonium copulationis* nie będzie powodem zażenowania. □

STANISŁAW FRAN CZAK

## Cygańska przygoda

(fragment opowiadania)

Farida [Cyganka] podbiegła do mnie i przyniosła ze sobą zapach perfum, które pachniały jak jaśmin i bez. Na rękach miała złote pierścionki, a na szyi złoty łańcuszek z serduszkciem.

– Wybierasz się na bal? – przywitałem ją.

– Ale z tobą. I to do kościoła – odparła natychmiast.

– Do kościoła? – zdziwiłem się.

– Oczywiście, W ten sposób zawsze ratuję się przed upałem, a dziś uratuję i ciebie. Jest tu w pobliżu taki mały kościółek, ma drewniane stare ławy, ale co najważniejsze kamienną, zimną jak źródłana woda, posadzkę. Można się nawet na niej położyć albo postawić bose nogi, jest bosko!

Podawała mi rękę i zgodnie ruszyliśmy do tego raję. Skrzypnęły drewniane drzwi wiodące do kościółka, w środku panował przyjemny chłód, oaza ciszy rozciągała się tu od wejścia aż po główny ołtarz i wysoki sufit. Drewniane ławy po prawej i lewej stronie dostojnie modliły się i czekały na wiernych, ale wewnątrz świątyni prócz nas nie było nikogo. Rozgościliśmy się w jednej z ław, Farida zdjęła z nóg sandały, ja zaś lekkie półbuty, stopy zetknęły się z zimną podłogą.

– Widzisz ten przyjemny niebieski chłód, jak obejmuje powoli człowieka od stóp do głów? – półszepsem powiedziała Farida.

– Niebieski? – zdziwiłem się. – Chyba niebiański, no i jak go można zobaczyć?

– Zwyczajnie, wyobraź go sobie, a nie tylko odczuwaj, bo to prymitywne.

– Coś takiego! – zdziwiłem się. – Nie podejrzewałem cię, że jesteś poetką.

– To mało jeszcze wiesz o Cygankach – odcięła się.

Mówiliśmy półszepsem, a mimo to echo powtarzało nasze słowa, które spadały na posadzkę i odbijały się aż pod sufit i ginęły w zakamarkach ołtarza.

– A czy ty jesteś wierząca? – zapytałem ją.

– Ja? – zdziwiła się dziewczyna. – Ja... właściwie jestem wierząca. Wierzę w Matkę Przyrodę, jesteśmy jej częścią i pochodzimy z niej, to Ona jest Bogiem.

– Coś takiego! – Byłem całkowicie zaskoczony jej zwierzeniem się. – Czyli jesteś zwolenniczką panteizmu.

– Czego? – zdziwiła się.

– Właśnie tego, o czym mówisz, że Przyroda jest Bogiem.

– Ależ ja, i nie tylko ja, ale spora część nas Cyganów uważa, że Bogiem jest wielka Natura, a więc Słońce, Księżyc i Gwiazdy.

– A co po śmierci?

– Jak to co, wracamy do Natury, z której wyrosliśmy.

– To znaczy nie ma żadnego nieba? – drążyłem dalej.

– Jakie niebo – oburzyła się. – Istniejemy jako część wielkiej Matki Przyrody.

– To bardzo interesujące, choć religie takie wyrosły kiedyś w różnych plemionach i środowiskach, na przykład w czasach słowiańszczyzny, gdzie kłaniano się Słońcu, bano się grzmotu itd., a potem zrodziły się religie starożytne jako

cudowne mity. Religia wielobóstwa Greków, Rzymian czy Egipcjan. Powstał judaizm z religią Mojżeszową i jednym Bogiem o imieniu Jahwe, z niej zrodziła się sekta chrześcijańska, która urosła do wielkiej religii światowej, ale w niej pojawiła się trójca boska – Jahwe, Jezus i Duch Święty – która stała się dogmatem religijnym, o którym nie wolno dyskutować ani wątpić.

– Ale słyszałam, że są jeszcze inne religie...

– Jasne, że są. Najważniejsze główne religie świata to – prócz chrześcijaństwa, które składa się z różnych wyznań opartych na różnej interpretacji Pisma św., jak prawosławie czy protestantyzm – islam i buddyzm. Islam powstał o kilka wieków później niż chrześcijaństwo i opiera się na tezie, że Allah jest jedynym Bogiem, a Mahomet jest jego prorokiem. Prorokiem dla wyznawców islamu jest także Jezus z Nazaretu. Islam jest bardzo restrykcyjną religią, w której surowo zabrania się picia alkoholu i wymaga się aż pięciokrotnego modlenia się w ciągu jednego dnia (ze zwrotem w kierunku Mekki).

Buddyzm zaś – ten klasyczny – jest religią bez boga. Właściwie jest to system filozoficzno-religijny, w którym człowiek jest elementem przyrody poddanym procesowi wiecznego odradzania się. Jeśli żył zgodnie z Naturą i moralnością buddyzmu, to odrodzi się w odpowiedniej do tego kaście, czyli grupie społecznej. Może być bogaty i urodziwy, zdrowy albo kaleką, biedakiem. Najgorzej, jeżeli odrodzi się w kacie Niedotykalnych; takiego traktuje się jak psa. Można odrodzić się też pod postacią ptaka czy ślimaka.

Mnisi buddyjscy idący ścieżką zaopatrzeni są w długie kije, których używają do przepędzania robaków i odchyłania trawy, boć to przecież ich bracia i siostry.

Ale jest wyjście z tego lasu wiecznego odradzania się: jest nim medytacja. Podczas niej można osiągnąć wyższy stopień duchowego odradzania się i w ten sposób wyjść z tego wiecznego koła odradzania się, wchodząc do Komnaty Milczenia, zwanej też Komnatą Ciszy.

Budda osiągnął najwyższy stopień wtajemniczenia, mianowicie odnalazł ścieżkę prowadzącą do Komnaty Pustki, w której nie ma już niczego. I w ten sposób osiągnął wieczne szczęście. Oczywiście jest wiele różniących się znacznie od siebie wyznań buddyjskich. Znaczącymi religiami w świecie są japoński szintoizm i chiński taoizm. Znany jest tybetański lamaizm. Znaczną rolę odegrał w dawnych czasach wedyzm (na Subkontynencie Indyjskim, gdzie obecnie dominuje hinduizm, też zróżnicowany). – Zmęczyłem cię, Farido?

– Ależ nie! – krzyknęła. – To fascynujące, skąd ty tyle wiesz o tym?

– Przyznam ci się, że studiuję religioznawstwo na UJ jako drugi kierunek, pierwszym jest filozofia, ale słusznie się wymaga, by każdy student filozofii studiował też inny praktyczny kierunek. Ja wybrałem religioznawstwo i jestem już na III roku, a na IV na kierunku podstawowym. Nie wiem czy wiesz, że religioznawstwo w UJ jest jedynym kierunkiem w Polsce i chyba w Europie. Kilka lat temu powołano pierwszy Instytut Religioznawstwa jako kierunek akonfesyjny, to znaczy nie marksistowski ani nie religijny. Niesłychane, że to się udało w UJ.

– A co będziesz robił po studiach?

– pewnie znajdę pracę w wydawnictwie albo w prasie, z którą zresztą już współpracuję i czasem udaje mi się coś opublikować.

– Pewnie wielkich pieniędzy nie będziesz z tego miał – podsumowała moje wynurzenia Farida.

– Pieniądze... Czy to ważne – skomentowałem jej uwagę. – Można być szczęśliwym nie goniąc za pieniędzmi. Czy Cyganie nie są szczęśliwi, choć nie mają wielkich pieniędzy?

– Oj, zdziwiłbyś się – zachnęła się. – Niektórzy mają, ale większość nie; nie powiem, żeby z tego powodu byli szczęśliwi.

– Ale czy gonią za pieniędzmi? – przyciskałem ją obronnym pytaniem.

– A co robią innego? Nie mają zwykle wykształcenia, to żebrzą, czasem kradną, wyłudniają pieniądze jak się da,; pracują bardzo niechętnie i to jeśli muszą. Taka jest prawda.

– Okrutna prawda, ale czy szczerza do końca? To skąd są ci bogaci Cyganie? – powątpiewałem w jej wyznanie.

– Pokombinowali trochę, grają na giełdzie, handlują, no różnie bywa.

\*

Wtem skrzypnęły drzwiczki konfesjonatu, w których ukazał się młody ksiądz ze stułą na szyi. Byliśmy zaskoczeni, że ktoś jeszcze był w tym kościele prócz nas, ale on nie rozpląnął się w półmroku świątyni, nie był zjawą, lecz człowiekiem z krwi i kości. Podszedł do nas z przepaszającym uśmiechem i powiedział:

– Ja tu spowiadam codziennie i czekałem jak zwykle na jedną staruszkę, która wyznaje swoje grzechy codziennie, ale dziś się nie pojawiła; może zachorowała? Mimochodem słyszałem waszą rozmowę, która była swoistą spowiedzią życia, nie macie mi chyba tego za złe? – Rozłożył ręce w szerokim geście, jakby prosił o wybaczenie. – Jestem tu wikarym – usprawiedliwił się.

– Nie wiedzieliśmy, że mamy dodatkowego słuchacza; ciekawe, co ksiądz sobie o nas pomyślał? – wtrąciła Farida.

– Pomyślałem, że chciałbym mieć w swoim stadzie takie mądre owieczki jak wy, które potrafią myśleć. Zazwyczaj w tej mojej trzódce są wierni z tradycji, którzy nie znają podstawowych prawd wiary. Owszem, nawet nauczono ich zachowań podczas obrządków kościelnych, znają parę linijek pieśni, w niedzielę polowa chodzi na mszę, z czego zdecydowana większość jest bierna. To smutny obraz, ale prawdziwy. Do kościoła się idzie, bo co by ludzie powiedzieli. Pan Bóg najbardziej się cieszy, gdy się odnajdzie choćby jedna zagubiona owieczka, którą bardziej ceni niż całe stado.

– No, nie przesadzajmy – odezwałem się. Cóż to byłoby za pasterz bez stada, tylko z jedną odnalezioną owieczką. Ale, ale... Który właściwie z bogów jest tym pasterzem? Bóg Ojciec czy Jezus, a jest przecież i Duch Święty; a podobno jest to religia monoteistyczna...

– Trójca św. jest jednym Bogiem.

– Dość to osobliwe, bo w islamie wiadomo, że jedynym bogiem jest Allah. Ja wiem, że to dogmat, za rozważania którego palono na stosie. Ale biorąc to na prosty rozum, jak to się mówi, to niekonsekwentne.

– Dogmat wiary jest niepodważalny.

– A wiec ma się w niego wierzyć, albo nie jest się katolikiem, czy tak?

– To oczywiste. Każda religia ma dogmaty i albo się je uznaje, albo jest się poza tą religią automatycznie.

– Bez sensu jest więc dyskusja z niewierzącymi, a nawet z innowiercami, jeśli nie opiera się na rozumie, tylko na wierze.

– No niezupełnie, bo przecież tyle jest wspólnych płaszczyzn pojęć. Dekalog mówi tylko w trzech pierwszych prawdach o Bogu, a w pozostałych siedmiu o stosunkach między ludźmi. A więc jest

pole do dyskusji w zakresie dotyczącym się ludzi. Choćby podstawowe przykazania.

– Nie kradnij itd.

– Nie zabijaj, nie cudzołóż...

– O tym akurat trudno dyskutować, bo to są prawdy ogólnoludzkie, choć znane są dysputy i na te tematy. By wspomnieć tylko o tych, które doprowadziły do rozłamu w Kościele, jak choćby Schizma Wschodnia (ekskomunikowanie patriarchy Cerulariusza przez papieża Leona IX w 1054 roku), czy Reformacja (95 też Marcina Lutera z 1517 roku na drzwiach katedry zamkowej w Wittenberdze) i powstanie protestantyzmu. Ale znana też jest dyskusja Piotra Francuza z marksistami, która zakończyła się oceną, że dochodzenie rozumowe do istoty Boga było podobne do podchodzenia pod górę, na sam szczyt, z różnych stron. Lecz na szczycie musieli się wreszcie spotkać i zakończyć dysputę stwierdzeniem, że nie ma pewności jaki bóg istnieje. jednak musi to być *vis maior*, czyli siła wyższa, nieznana, nienazwana.

Oto do czego doprowadza rozumowe dochodzenie do boga, czyli... do niczego. Bo nie da się udowodnić, że boga nie ma, jak to krzyczą ateści, ale i nie da się dowieść, że jest akurat taki bóg, jakiego narzuca każda religia, która jest tylko mitem, niczym innym.

– Mógłbym się czuć urażony, że naszą religię nazywa pan mitem, ale przejdę nad tym do porządku dziennego.

– A jaki mamy porządek dzienny?

– Tak się mówi, ale słucham pana.

– A czymże jest religia, jeśli nie ułudą, mitem?

– Tak mówi niewierzący...

– Bo nim jestem. Ścisłej: nie nazwałbym się ateistą, bo nie zaprzeczam istnieniu siły wyższej, której istoty nie rozumiemy; ale dlaczego miałbym wierzyć akurat w jakiegoś wymyślnego boga

i podporządkowywać się określonym zasadom religijnym? Czuję się człowiekiem poszukującym, co jest fascynujące i określa moje człowieczeństwo. Nie oznacza to, że jestem agnostykiem, czyli człowiekiem wąpiącym, bo to oznaczałoby, że nie jestem tylko buntownikiem, lecz wyznawcą jakiejś religii. Śmieszy mnie, gdy ktoś buńczucznie twierdzi, że jest człowiekiem wolnym, bo wolność ta jest ograniczona przez niedoskonałości narządzi poznawczych i ludzkie możliwości, których wyznacznikiem jest śmierć, choroba czy wreszcie środowisko, w którym się żyje.

Przypuszczam, że ksiądz jest człowiekiem poszukującym, a przynajmniej agnostykiem i pewnie jestem pierwszym, który dokonał odsłony istoty świadomości księdza. Ale na to musi już ksiądz sam sobie odpowiedzieć, bo ja na pewno nie będę księdza nawracał, jak to wy czynicie. Kiedyś ogniem i mieczem, czy wojnami z innowiercami, dziś metodami politycznymi.

Bo któż tak zabiega o dobra doczesne jak Kościół, wbrew naukom Mistrza z Nazaretu i Ewangelii, gdzie to ubóstwo, gdzie wzory skromności i życia po bożemu? I wy chcecie zbawić świat? Ileż w tym wszystkim obłudy, ile zakłamania i pazerności. Co by powiedział na to Jezus, który umierał za was na krzyżu? Czy za te wartości, jakie wy reprezentujecie? Niech mi ksiądz szczerze odpowie...

– Dużo w tym racji, niestety. Przykre, że takiej refleksji brak w naszym duchowieństwie, zwłaszcza wśród biskupów. Boże, co ja mówię, przecież przysięgałem posłuszeństwo! Niełatwo, oj niełatwo być księdzem. Cóż, zapraszam was na ostudzenie się zimną mineralną; zdaje się, że jest w lodówce zakrystii. Rzecz jasna, będziemy kontynuować dyskusję. (...)

IGNACY S. FIUT

## Dwa znaczące jubileusze poetyckie

Dla każdego twórcy ważne są pewne daty mierzące nie tylko długość życia, ale i sens dokonań artystycznych w nim. Bilans taki daje pewną samoświadomość sensu osobistej egzystencji twórczej, przynajmniej na własny użytek. I jest to zjawisko naturalne, ale i w dużym stopniu pożądane, jeśli przez lata uczestniczyło się w procesie tworzenia klimatu duchowego w rodzimej kulturze. Chcemy więc przedstawić dwójkę takich artystów – poetów: **Helena Gordziej** z Poznania oraz **Stefana Jurkowskiego** z Warszawy. Oboje zaznaczyli już swoją twórczością ślady w kulturze rodzimej i zostało to zauważone, ale w związku z jubileuszami postarali się uczcić je nowymi tomikami poezji. Spróbujemy zatem przybliżyć wartość i sens ich wysiłku twórczego.

Nieustanne obcowanie z muzą poezji, ale i zaangażowanie w życie społeczno-kulturalne Poznania – to chyba dwie wielkie słabości Heleny Gordziej świadczące zarazem o jej niespotykanej sile duchowej. Jest autorką chyba już ponad 50 książek, głównie poetyckich, matką odchowanych synów i babcią wnuków, osobą kilkakrotnie odznaczoną za pracę twórczą zarówno w środowisku wielkopolskim, jak i ogólnokrajowym (np. w roku 2008 została odznaczona przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego medalem GLORIA ARTIS). Pod koniec roku 2016 ukazał się jej pięćdziesiąty tomik wierszy pod znamienym tytułem: *Żegnam Erato*, który postaramy się zaprezentować.

Poetka już we wcześniejszych tomikach sygnalizowała zmęczenie życiem, starczymi dolegliwościami, ale i aktualną kondycją świata, który stawał się jej coraz bardziej obcy. Głównie inspirował ją podziw dla przyrody, rustykalne klimaty, fenomen życia, ale zupełnie nie odpowiadał jej rozbuchany konsumpcjonizm, który w ostatnim ćwierćwieczu zawładnął sercami rodaków.

W wierszu otwierającym zbiorek pt. *Przez soczewki żalu* poetka dzieli się z zażenowaniem swoją starczą kondycją egzystencjalną, pewną bezradnością, a nawet poczuciem wstydu, co dobrze oddają następujące jego wersy: Modlić się o śmierć nie wypada/przecież podarowano nam życie/do wypicia po ostatnią kroplę/a mnie coraz częściej ucieczka w głowie/samounicestwienie./ Na to jednak potrzeba odwagi./Przywiązanie do ziemi/magnetyzuje niczym międzygwiazdna/przestrzeń gdzie ciałom niebieskim/uwięzionym w kieratach orbit/nie wolno zboczyć/z wybranych torów.

Słychać tu trochę lamentu, ale autorka nie nadużywa żadnych naiwnych i religijnych argumentów na temat swoje losu. Raczej – jakby to ujął Immanuel Kant w swym imperatywie kategorycznym – wpisuje swój byt w prawa kosmicznego uniwersum, które ją zrodziły i pewnie przyjmą na wieczność. Czyni również pewien rozrachunek sumienia z własny życiem, w wyniku którego ogromnie docenia każdą jego chwilę, szczególnie czasy młodości i miłości.

One pozwalały jej galopować ponad wszystkie przeszkody. Jednak współcześni ludzie nie doceniają tego okresu życia, konstatuje, a ich wysiłek ocierający się niekiedy o nudę pozbawia ich umiejętności bycia wrażliwymi i kultywowania piękna naszego świata. Ogromnie przeżywa radość, kiedy ma możliwość spotkania ze zwierzętami, w których nie tylko spostrzega instynkt przetrwania pomagający znosić niedogodności losu, ale również i instynkt przyjaźni łagodzący ból istnienia. Momentami wątpi w wieczność osobistego istnienia, bo odkrywa w ludziach, ale i w sobie pewną formę zwierzęcości, pogłębiającą padół istnienia człowieka, a może i wykluczającą jego jednostkową wieczność. To, co ją osobiście przeraża, to współczesne doświadczanie przez ludzi czasu, bez doświadczenia którego trudno wyobrazić sobie wieczność. W wierszu pt. *Czas* autorka pisze: Nawet ludzkość uzależnił/od tempa biegu./Śpieszą więc po korzyści/materialne – cwałem/wciąż im mało bogactwa./Zapominają o potrzebach psychicznych./Czas ucieka poza granice/naszej wyobraźni/a my – błażni czy klauni – /hołdujemy żarłocznej epoce/wszystkobrania./Byle więcej bogactwa wydzierać/chytrym współmieszkańcom globu. Nawet w tym biegu uczestniczy religia, która ciągle biega za „prawdziwym, żywym Bogiem”, a który w swej prostocie staje się niemożliwy do uchwycenia.

Szczególną uwagę przywiązuje Gordziej do roli żywiołów w budowie osobistego świata poetyckiego. Rozumie podmuchy wiatru, trwogę drżących liści na wietrze, ale i odgłosy toporów drwali. Świetnie zrozumiał to jej syn, który na urodziny przyniósł jej bukiet polnych kwiatów, dzisiaj tak trudnych do zebrania, które rozradowały ją do szczerych łez ze szczęścia. Również wzbudza jej

wyobraźnię sztuka plastyczna – np. Jana Matejki doświadczenia związane z malowaniem obrazów, którym towarzyszyło wiele nieporozumień matrymonialnych. Często spogląda w niebo, gdzie między śpiewem ptaków chce zobaczyć oblicza rówieśników i przyjaciół obcujących już z wiecznością. Często popada w sprzeczności związane z dialektyką wiary i niewiary, bo nie wierzy politykom, kaznodziejom, lekarzom, ale w rozmowie z dobrym człowiekiem dostrzega okruczności wiary, które upewniają ją o jakiejś sensownej treści słowa „wieczność”.

W dobrych stosunkach pozostaje z samotnością, ale widzi, że kiedyś wzbudzała u ludzi litość, dzisiaj zaś widmo zysku. Jedynie piękno świata naturalnego trzyma ją przy życiu i zdrowych zmysłach: kształty, kolory, wsłuchiwanie się w ciszę i szum wody, chmury na niebie – tworzą tę niepowtarzalną urodę świata, pozwalającą doczekać kolejnego jutra, ale i przewycięzać „język bólu” w rozmowie z innymi ludźmi. Świat poetki najczęściej ma „okienny charakter”, bo najczęściej tak go obserwuje i wierzy wiatrowi, który przynosi jego wspomnienia pod okno. Nierzadko ulega „chorobie starców na Boga”, którzy „modlitwami podpierają/wejście do podziemia/obelkowane grzechami”. Ma pełną świadomość, że starość okalecza osobowość każdego człowieka i musi się on z tym pogodzić.

Tomik zamyka wiersz, od którego tomik wziął tytuł. Poetka właściwie zrozumiała, że nadszedł już czas na zamilczenie i chce podziękować muzie za tyle lat radosnej i wzniosłej duchowo wędrówki przez życie. W tym utworze czytamy więc: Żegnam Cię Erato./Czas zbyt wiele dostarczył mi/zmarszczek./Wyżłobił nową twarz./ (...) Dzisiaj w nocy w czasie snu/usłyszałam Twoje jedno słowo./

Zbudzona wstałam z łóżka./żeby rano wierszem na kartce rozpisać jego treść/kontynuować sens słów/poszerzać penetrację wersów./Ale Ty umilkłaś./Otworzyłaś drzwi mojego Ego/i zostawiłaś ciszę. Trudno tu o jakiś sensowny komentarz, bo poetka wie najlepiej co czyni. Można jedynie żywić nadzieję, że Erato jeszcze da szansę autorce na kilka niezobowiązujących wierszy, choć i milczenie jest w pewnym stopniu również poezjowaniem, bo ma także znaczenie.

*Spacer do siebie* – to kolejny tomik Stefana Jurkowskiego, wydany z okazji 50-lecia debiutu poety, związanego ze środowiskiem warszawskim. Autor debiutował bowiem w wieku 19 lat w roku 1967 na łamach *Kierunków*, a przez tych 50 lat opublikował 17 tomów poezji. Jego dorobek artystyczny był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany: m.in. jest on laureatem Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka za tom *Wysokie lato* (1976), Wielkiego Lauru Poezji XV Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogórza (2005), czy Złotej Książki Wincentego Różańskiego na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu za najlepszy tom roku 2012. Omawiany zbiór poezji stanowi natomiast ciekawą, choć ryzykowną próbę poety, skierowaną na własny byt artystyczny. Można wręcz przyjąć, że ten zabieg Jurkowskiego stanowi pewien wgląd w jego zwroty biograficzne, związane z rozwojem jego horyzontu inspiracji twórczych, choć z ironią często konstatuje, że z perspektywy osobistego doświadczenia pisarskiego niewiele się ważnego zdarzyło, poza tym że ciągle jego wierną kochanką pozostaje sama poezja.

„Spacer do siebie” poeta rozpoczyna stwierdzeniem, że w późnym wieku miłość staje się bachantką z ironiczną maską na twarzy. Nawiązując do Jarosława

Iwaszkiewicza Jurkowski stara się ukazać świat przez pryzmat wędrówki po nim, ale i zwrotami z obranej drogi ku sobie w różnych okresach własnego życia. Świat współczesny jest zatem dla poety czymś na kształt Pompejów, które żyją w cieniu wulkanu, do którego z bojaźnią zagląda dusza poety. Pochyla się nad „stuletnim listem” i ogląda w nim autora, który jakby komentuje proroczo naszą współczesność. Poeta czuje, że jego język jest ciągle rozdwojony, przypominający język węża, gdyż słowa zawsze prowadzą ludzi w przeciwstawnych kierunkach, choć najczęściej i nieoczekiwanie spotykają się w „jednym znaczeniu”. W utworze pt. *Względność* czytamy: „słowa rozdwojone/ – język węża – /w dwie strony mówimy//do dwóch różnych światów/biegniemy//a one są tym samym//choć domy różne/inne słońca/wokół/gorejące krzaki/w każdym z nich/inny bóg//cokolwiek nazywamy – /nazywa się inaczej//na końcach/rozdwojonego języka”. Kiedy skierowuje wzrok na siebie, widzi twarz, ale czuje za nią swój niebyt, z którego coraz trudniej powrócić do siebie i potrzebna staje się do pomocy inna osoba. Świat staje się również coraz bardziej nieuchwytny, a jego sens najlepiej widać w milczeniu i wpatrywaniu się „w oczy zwierzęcia”. Jurkowski uświadamia sobie, że zabiera z sobą wrażliwość na ten świat, w kreowany przez niego poetyckich obrazach. Próbuje go odnajdywać w fotografiach z lat młodości, by spróbować zrozumieć sens dorosłego istnienia, ale w ten sposób przerywa „most do początków siebie”. Rzeczywistość przecież szybko się zmienia, ludzie zastępują innych ludzi, i trudno zrozumieć sens świata w tych wariabilistycznych konstelacjach. Z wiekiem problematyczna staje się dla niego jego osobista „samość”, a „drwina

nieistnienia” zniewala jego pamięć. Traci przekonanie, że on i świat faktycznie istnieją. Przechodzi bowiem przez kolejne miasta i generacje ludzi „na wylot”. Powstają więc tzw. „wiersze nienapisane” sygnalizujące możliwość pełnej „wolności twórczej”, choć u jej podłoża prześwituje pustka istnienia. Ludzie i dekoracje ulegają wokół ciągłym zmianom, a świat się nicestwi, ale i rodzi od nowa, zaś reminiscencja pamięć zdziwionemu poecie podpowiada: „młody człowiek/ (...) /wychodzi z czarnego tunelu/ /pomiędzy teraz a wtedy”. Widać tu dobrze tę próbę uchwycenia owego wariabilizmu, w który wmieszany jest autor, i który chce go bezpośrednio uchwycić w tej „wędrówce ku sobie”. Przechadzając się po „Alej platanowej” od początku świata aż do jego nieskończoności poeta zauważa, że słowa teraz znaczą tyle samo co kiedyś. Słowa i ich konstelacje jedynie tworzą „puste światy”, które wszystko zmieniają jakby w nieskończoność. Poeta uczestniczy więc w wielkim spektaklu nicestwienia kolejnych światów stworzonych przez innych artystów, a sam nieustannie czuje się „nienazwanym”, choć jego byt dotyka ogromnego, kreowanego przez literaturę wszechbycia. Z jego głębi dochodzi do niego wołanie, że jego powołanie to „bycie poetą zwalczającym” kolejne pustosłowia o świecie i sobie. Zew ten – momentami naładowany erotyzmem – uprzytamnia mu również sens własnej twórczości, wywołujący „płaczącą miłość” o sobie jako poecie. Śni o „łące” i „malinowym chruśniaku” Bolesława Leśmiana, równocześnie czując gorset pętający jego słowne schematy poetyckie, ale i niewole „miejsca i czasu”; co uświadamia mu, że ten nasz świat mimo ton zapisanego papieru jest dalej nietrafnie nazwany.

Kiedy próbuje spoglądać w kosmiczne uniwersum, zarzucać tam jakąś sieć rozumiejących sens naszego istnienia w nim słów, szybko pojmuje, że żyliśmy i żyjemy w świecie tworząc wspólnoty, które budują dla naszego istnienia jedynie „wieczne dekoracje”. W tej kosmicznej perspektywie próbuje Jurkowski odnaleźć „beztroskie chwile”, które napelniają go jednak troską, bo szybko się orientuje, że „niewiele w nas nieśmiertelności”, a po śmierci prawie znikamy na zawsze wraz ze swymi ciałami, imionami, nazwiskami. Życie tak się układa, że ciągle i od nowa stajemy w początkach naszych światów, choć nasze miasta, ulice, domy i my sami jesteśmy tacy sami. Nasze zabiegi słowne – „słownienie” – dają nam złudzenie, że żadne „końce świata”, dziejące się wokół nas, nas samych nie dotyczą. Świat jest przesycony ludźmi, którzy wloką się za nami tłumnie „jak wiersze, które/ umierają przed napisaniem/z przesyty”. Właściwie metafizycznym doświadczeniem bycia poety w kosmosie dlań jest jakiś jego „model inflacyjny”, który powoduje, że choć stoimy w miejscu, odpoczywamy po wyczerpującym dniu, nieustannie wydaje się nam, że wszystko wokół nas dzieje się: że podróżujemy w nim „z prędkością światła”. Ciągłe jednak pozostajemy pod gwieździstą kopułą nieba na naszej, choć nie obiecanej, ale prawdziwej Ziemi. Cisza naszego kosmicznego istnienia jest jednak ciągle załtoczona, ale jej gromobicie przepełnione krzykami jedynie podkreśla naszą samotność. Podobnie jak poprzednie pokolenia czujemy się jak grymas „uśmiechającego się świata” do nas. Poetę ocalają w tym świecie słowa, które całe życie niesie na plecach jedynie po to, by przekazać je dalej innym. Jednak martwi go, że posługują się nimi inni, niemyślący, co pod

znakiem zapytania stawia sens ocalenia poety; ale sądzi, że pisanie wierszy ma większą siłę niż rzucanie przed siebie słów, bo to one tworzą naszą współczesną „księgę Genesis”. Oazą ludzi jest bowiem tworzenie wspólnot z kropli przysłowiowego „deszczu” istnienia: one bowiem zapobiegają naszemu osamotnieniu, o którym nawet zapominają dzisiejsi bogowie i ślepe losy ludzi.

Choć poeta czuje się „bytem ranliwym”, nie lubi się pytać o przyczyny ludzkiego bólu istnienia. Widzi jednak ulgę w śmiechu a nie w płaczu z naszych wyszukanych sposobów na istnienie od kolejnego początku, by „unicestwić kłamstwo nieistnienia”, wypisywane na urzędniczych, „chorych drogowskazach”, wyprowadzających „na bezdroża”. Przypomina, że często w naszej małości jest zawarta nasza wielkość, skutkująca zbliżaniem się do „milczącego piękna”, bo sami najlepiej znamy naszą miłość i łatwiej nam z nią żyć. Tą miłością dla poety jest – rzecz jasna – poezja, którą uwielbia tworzyć niezależnie i czuć się w jej szatach twórcą zupełnie wolnym po granice przysłowiowej apokalipsy. Jak robi się taką poezję, chyba najlepiej opisuje Jurkowski w wierszu pt. „Miejsca”, pisząc: „widok z okna umiera/trafiony nieuwagą/zamknięciem oczu/odwróceniem//widok z okna się rodzi/ten sam chociaż/ zapowiada nową tajemnicę – /otwarcie oczu na//obraz/siadający niczym ptak/na parapecie”. Z poezją bowiem jest tak, że rodzi się ona – sugeruje alegorycznie poeta – jak obraz malarzki: między pędzlem a blejtramem, czyli między słowem a „nadzieją papieru”, by wyprowadzić artystę na „wiecznotrwałe” pola „zielonego pastwiska” egzystowania.

Podsumowując te nasze rozważania o poezji Jurkowskiego nie trudno

zauważyć, że pisząc karmi się jednocześnie paradoksem własnego istnienia, bo zarówno tworzy i zarazem burzy, nie zamierza odpowiadać na żadne pytania, np. dlaczego? Sytuuje się względem świata jako obserwator jego nieustającego rozpadu, degradacji, ale i powstawania z niczego nowych alternatyw istnienia. Hołduje bowiem myśleniu przysłowiowych „religii księgi”, wedle którego zawsze na początku było słowo, które stawało się ciałem tylko po to, by ulec unicestwieniu. To taki swoisty wariabilizm egzystencjalny, choć ciągle dotykający przysłowiowego „nicestwiącego się bycia” kolejnych form bytów naszego świata, w którym poeta w duchu M. Heideggera i F. Hölderlina jakby uczestniczy, aż do momentu, w którym on i jego świat „wyparują”, a więc powrócą do porządku nicości. Warto więc prześledzić ten los jego uczuć i słów owocujących całą gamą różnorodnych wierszy, sięgający podstaw naszego istnienia w świecie.

Choć oboje poetów dzieli różnica wieku i doświadczenia, to nietrudno zauważyć, że swoją działalność twórczą traktują poważnie i wierzą w siłę słowa oraz moc dyskursu poetyckiego. Sądzą także, że ma ono siłę performatywną i może wpływać nie tylko na nasze pojmowanie świata, miejsce człowieka w nim, ale również może ono czynnie uczestniczyć w zmianach naszej współczesnej wersji świata. Ale i przestrzegają przed tym, by się do niej mocno nie przywiązywać. □

-----

H. Gordziej, „Żegnam Erato”, Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria Wydawnicza LIBRA, nr 91, Poznań 2016, s. 44 i S. Jurkowski, „Spacer do siebie”, postłowie – Anna Maria Musz, Oficyna Wydawnicza „STON2”, Kielce 2017, s. 64.

MIECZYŚLAW JAKUBIEC

## Disce puer historiam!

Łatwo powiedzieć. Gdybym spytał moich rówieśników, z jakich to podręczników przygotowywali się do maturalnego egzaminu z historii Polski w roku 1959, zapewne każdy z nich miałby problem nie lada. Tak jak i ja. Licealistom wówczas polecano jako „kompletny” podręcznik historii dla... techników. Sięgaliśmy więc z konieczności i z ciekawości po „starego” Anatola Lewickiego, „emigracyjnego” Władysława Poboga-Malinowskiego, „rodzimego” Tadeusza Manteuffla, czasem zaglądaliśmy do Heleny Michnik i Ludwika Mosler. Bezcenne okazały się dla mnie nieliczne notatki z „anormalnych” lekcji mojej historyczki, budzącej każdorazowo paniczny strach. Jej lekcje urągały jakiegokolwiek metodyce nauczania. Po prostu pytała nas całą godzinę lekcyjną „na stopnie” z materiału, który sami wcześniej musieliśmy opracować w domu. Następnie – już po dzwonku na przerwę – zadawała nam kolejną kwestię do przygotowania. Ale za to jej korekty, uściślenia oraz uzupełnienia faktologiczne były warte „wszystkie przedwojenne pieniądze”. Dzięki niej ostrożnie sterowaliśmy ku prawdzie historycznej, omijając polityczne mielizny, czasem odkrywając za to białe plamy (niestety - nie wszystkie). Ówczesny program nauczania historii jakoś dziwnie stronił od szczegółów współczesnej historii Polski.

Nie odkrywam tu Ameryki. Konstytucyjna przyjaźń z Wielkim Bratem obowiązywała do jedynej „słusznej” wersji naszych dziejów. Dzisiaj natomiast, gdy mamy szerszy dostęp do materiałów

źródłowych, do naukowych opracowań historyków, do archiwów ipeenowskich, do dokumentacji sądowych prowadzonych i zakończonych śledztw, do relacji naocznych świadków i ich wspomnień, gdy możemy (odpowiedzialnie) nazywać rzeczy po imieniu, wydawałoby się, że prawda o wydarzeniach minionych 70, 80 lat, to „jedna” prawda o Polakach i ich czynach chlubnych bądź niechlubnych. Niestety, tak nie jest. Wciąż się manipuluje faktami, zaprzecza się np. konkluzjom sądowym już udokumentowanym i prawomocnym, relatywizuje się oceny moralne, próbuje się minimalizować znaczenie etnopolitycznych działań o znamionach ludobójstwa lub rewanżyzmu w myśl zasady „oko za oko ...”. Niektórzy pomniejszając winę własnej nacji mówią o „zniuansowanych” zachowaniach swoich pobratymców. Inni uzasadniają ją racją stanu.

Przejdźmy do rzeczy, a rzecz dotyczy „rocznicowego” tematu aktualnej prasy. „Mojej prasy”. Jest koniec kwietnia 2017 r. Temat: kolejna rocznica akcji „Wisła”. Lawina artykułów. Czytam je prawie wszystkie. Można by rzec – znam je. Ale nijak nie mogę traktować obchodów tej rocznicy w oderwaniu od innych wydarzeń, które poprzedziły ją „z udziałem i Polaków i Ukraińców”. Chodzi o rzeź Wołynia, bo jestem urodzony na Wołyniu, choć Krakowianin ci jam z ojca i z matki Grodnianki. Otóż pewnego letniego dnia – w Łanowcach – przyszła do nas starsza Ukrainka z mlekiem dla niemowlęcia (czyli dla mnie) i powiedziała memu ojcu: *udirajte pane,*

*nicziu Lachiw budut rezati*. To był chyba lipiec, może początek sierpnia 1943 roku. Opowiadania mej matki trochę są nieprecyzyjne, zabarwione tamtym strachem i bezradnością. Mój ojciec, który remontował most na Horyniu – a może na Żyraku – „wyreklamował” syna wspomnianej Ukrainki od wywózki na roboty do Niemiec, wpisując go na szarwark przy swojej budowie. No więc zapewne przysługa za przysługę. A może ludzki odruch. Wczesnym popołudniem uciekaliśmy (my!) drezyną „na wajchę” w kierunku posterunków ... niemieckich. Dalej – bez szczegółów, bo ich nigdy nie poznałem – dotarliśmy do Kopyczyniec. Mam do dziś trójjęzyczną kartę meldunkową z tychże Kopyczyniec, gdzie figuruję jako przybyły 16 sierpnia 1943 roku *zugezogen aus Gemeinde* – Łanowce, *Land* – *Wołyń, GG*.

Co się działo w tym samym już czasie w Łanowcach można przeczytać dziś w relacjach internetowych kresowiaków, którzy uszli z życiem. Wcześniej nieco Żydzi łanowieccy zostali „rutynowo” skierowani – wiadomo dokąd. No więc nie spłynąłem Horyniem, Prypecią, Dnieprem – jako półtoraroczne dziecko polskie – do Morza Czarnego. Pozwolono nam po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej wrócić... z Polski... do Polski. I jakąż ze mnie ofiara wołyńska? Prawda?

Kraków był rodzinnym miastem mego ojca. Wrócił do siebie z rodziną, którą założył na Wołyniu, ale miał dokąd wrócić. Rodzina mej matki, z Grodna, odszukawszy młodzież na robotach w Niemczech, ze starszymi ukrywającymi się w Kopyczyńcach, osiedliła się – jak wiele innych – na ziemiach „odzyskanych”, wyrugowana z ziem utraconych. Gdy ktoś tam „tylko” mieszkał, wywoził zapewne ze sobą niezatarte wspomnienia ze swego dzieciństwa, swej młodości,

swe marzenia, plany, aspiracje, choć nie zostawił swych krów, owiec, chałupy, bo ich po prostu mógł nie mieć. Zostawił tam za to swych byłych sąsiadów, Ukraińców. Rodziny repatriowane na Dolny Śląsk rozlokowywane były przez PUR po wsiach i miasteczkach.

Trafiiliśmy „chwilowym tranzytem” do miasteczka Strehlen (dziś Strzelin). Tam domy nie były jeszcze całkiem rozszabrowane. „Nasz” wyglądał jak po bombie neutronowej. Wszystkie przedmioty pozostały na swoim miejscu nie naruszone. Tylko ludzie gdzieś jakby wyszli i zniknęli. Na ścianie w kuchni wisiały szafeczki z napisami na szufladkach: Mehl, Zucker, Pfeffer. Jeszcze z resztką pieprzu. Jasna, świeża serweta leżała sobie na stole. Jak zorientowałem się potem, miasteczko, śliczne, przedwojenne, zrujnowane zostało doszczętnie. W jego ruinach kręcono nawet potem film „Żołnierz zwycięstwa”. Jeden czołg jeździł dookoła zburzonego ratusza i tylko zmieniano mu numer boczny ku uciesze gapiów i samych aktorów. Jako szkrab przyglądałem się też na ulicy cywilnym taborom niemieckim, zdążającym na południowy zachód. Dokąd? Zapewne do Reichu. Skąd? No przecież... z Niemiec do... Niemiec.

Po co to opisuję i przypominam? Bo przecież wojna wywołana przez jednego (?) szaleńca doświadczyła okrutnie wszystkich – powtarzam – wszystkich mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej. Zbędna tu wylizanka. Historia drugiej wojny światowej została już napisana i po cóż się wymądrzać. Wiadomo, kto jest winowajcą, a kto poszkodowanym. Czy jednak moją historię, prawdziwą historię malca – urodzonego w „tym” czasie i w „tym” miejscu – ktoś będzie chciał umieścić w „szerszym kontekście historycznym”? Ależ tak. Wystarczy sięgnąć do prac

najświeższych, np. Wołodymira Wiatrowycza (*Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947*), czy nawet do wcześniejszych wypowiedzi np. Włodzimierza Mokrego (*Polaków i Ukraińców dziś, wczoraj, jutro* – mies. ZNAK nr 413-315 z 10.12.1989 r.). W tych wypowiedziach mamy bowiem do czynienia z próbami zrównoważenia wzajemnych win – np. poprzez przywołanie faktów eksterminacyjnej wobec Ukraińców polityki Polski przedwrześniowej, poprzez przywołanie działań odwetowych AK w czasie postępującej eksterminacji Polaków na Wołyniu. Są to jakby próby historycznego usprawiedliwienia ludobójstwa wołyńskiego. Porażająca licytacja.

Wszystkiemu – jak zawsze – są winne zbudzone ze snu stare demony, które obudziła wojna. Demony nacjonalizmu, rewanżyzmu, nietolerancji, nienawiści i zemsty. Opisywane po wielokroć, wciąż chichoczą, bo bywają bardzo przydatne niby-historykom, cynicznym politykom, szowinistom wszelakiej maści i... patriotom w dobrej wierze. Pławią się one (demony) w kłamstwach historycznych, w fałszywych deklaracjach o przyjaźni i o współpracy, w nieprześlanych deklaracjach, cichcem potem skrywanych. Powiem wprost: sprzyjają koniunkturalnie zmiennym relacjom między Polską a Ukrainą. Mimo okazjonalnych pojednawczych gestów wzajemnie czynionych przez część elit politycznych, wciąż historię polsko-ukraińską pisze samo życie.

Kiedyś w Piwnicy pod Baranami „urodziło się” takie pytanie Wiesława Dymnego: „Dlaczego graniczymy wokół z przyjaciółmi, a tylko z jednej strony z morzem?” Więc jak to jest z tą polsko-ukraińską przyjaźnią?

W jednym z felietonów w *Przeglądzie* (z 4.05.2015) Bronisław Łagowski tak napisał: „Ukraińcy nie są i nigdy nie

byli narodem nam przyjaznym (mniej o to kto winien), a teraz ustawowo zabezpieczyli zbrodnicze organizacje (jak UPA) przed jakąkolwiek krytyką. Oświadczają, że to ma być ich mit założycielski, w czym polonobanderowcy ich popierają”. Nb. był to felieton z cyklu *Bez uprzedzeń* (!).

W nowszym zaś „Przeglądzie” (z 24.04.2017) widnieje tytuł (może odredakcyjny): „Akcja Wisła – banderowcy mordowali, Polacy wysiedlali”. Autor, Czesław Partacz pisze: „Należy sobie uświadomić, że gdyby nie zbrodnicza działalność OUN - UPA, nie byłoby operacji „Wisła”, i zaprzestać szerzenia kłamstw neobanderowców i reprezentantów partii zewnętrznych.”

Gdybym był młodym człowiekiem, rozczytanym w literaturze tematu i próbowałbym skonstruować swój pogląd na sprawę – byłbym w rozterce. Potomkowie ofiar wołyńskich zdanie mają jednoznaczne, niezmiennie, kto tu katem a kto ofiarą. Ci co przeżyli, pozostali ze swą traumą, którą może uleczył trochę upływ czasu. Dla najmłodszych (3-4 pokolenie) to już podręcznikowa historia, chyba że rodzice zadbali o edukację historyczną swych dzieci. Przeważnie zadbali. Pamiętają przecież, kim był znany dziś patron zespołu muzycznego *Enej*. To podobno taki legendarny kozak z książki Kotlarewskiego albo... albo pseudonim Petra Olijnyka z UPA. Komentarz zbędny.

Dla mnie zaistniałe historycznie czy współcześnie akty przemocy, terroru i ludobójstwa – aczkolwiek są nieporównywalne (choć niektórzy próbują to czynić i je relatywizować) – zawsze były, są i będą nieusprawiedliwione, godne potępienia. Nie godzę się na odpowiedzialność zbiorową, bo sprawcy są przeważnie do ustalenia i powinni ponieść odpowiedzialność, szczególnie

## MYŚLI

### Andrzej Pierzchały

- *Tylko zdesperowani brakiem poczucia własnej wartości przekraczają granice obyczaju, moralności i dobrego smaku.*
- *Im więcej osób wypowiada swoje zdanie, tym większy powstaje chaos.*

jako ojcowie-ideolodzy nieludzkich „ostatecznych rozwiązań”. Np. Norymburga „pominęła” niektórych sprawców.

Ustalenia jałtańskie, jako zarzewie rozczarowań z tytułu niespełnionych roszczeń terytorialnych, legły u podstaw działań wszczętych przez OUN-UPA w stosunku do Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Wzajemne pretensje tlą się do dziś. Nawet obecnym przedstawicielom mniejszości ukraińskiej w Polsce zdarzają się jeszcze „przejęzyczenia” typu: „sporne tereny” – gdy mowa o polskich terenach akcji *Wisła*.

W obecnej skomplikowanej sytuacji politycznej w Europie dla wielu graczy i komentatorów politycznych pro- i anty- „banderyzm” (nawet i u nas) to wciąż żywy królik z cylindra. O „neobanderyzmie” nieco wcześniej już napomknąłem.

Nie podzielam ani radosnych koniunkturalnych nawoływań do przyjaźni z Ukrainą, ani nie jestem zaskoczony faktem, iż nie jesteśmy już rzecznikami ukraińskiego interesu w Europie. Nasza ewentualna skuteczność bowiem jest adekwatna do słabnącej pozycji PIS-owskiej ekipy i jej poczynań na forum europejskim. Żywię za to nadzieję, że kiedyś będziemy układali swe stosunki z Ukrainą odpowiedzialnie, bez megalomanii,

po partnersku, na miarę możliwości, potrzeb i oczekiwań wzajemnych. Ideał takiej polityki mógłby przyświecać również naszym kontaktom z pozostałymi sąsiadami. Litania pobożnych życzeń jak zwykle jest trudna do spełnienia, przeto racjonalizm i realizm polityczny jest tu niezbędny.

Jestem także zdania, że mogłoby być ciszej „nad tą rocznicą” akcji *Wisła*. Obchodźmy ją we wzajemnej pokorze. Nie bierzmy na siebie win naszych dziadków, ale pamiętajmy o nich, o tych winach wzajemnych. □



JAN SOCHA

## Uwagi dotyczące wprowadzenia do części 2 artykułu Profesora Czajkowskiego o rozumieniu nieśmiertelności duszy w teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej, zamieszczonego w bieżącym numerze FMW, w jego dziale pt. RELIGIOZNAWSTWO

Pierwsza sprawa. Piszesz, drogi Ko-  
lego (cytuję):

Gatunek ludzki od niepamiętnych  
czasów ma kłopoty ze swoją duszą,  
zwłaszcza z rozumieniem jej natury oraz  
pełnionej przez nią funkcji. Od niepa-  
miętnych również czasów jej wyjaśnia-  
niem zajmowały się najpierw religie,  
zarówno naturalne (takie jak animizm,  
totemizm, różne religie plemienne) jak  
i religie „założone”, czyli posiadające  
u swoich początków organizatora (Moj-  
żesz, Buddę, Jezusa, Mahometa).

Komentarz krytyczny.

1. Przyjmujesz założenie, że **gatunek  
ludzki ma duszę**. Bo aby mieć z czymś  
kłopoty, należałoby najpierw mieć to coś  
– swoją, jak piszesz, duszę. Przez „ga-  
tunek ludzki” rozumiem tu ogół ludzi,  
a ściślej: pojęcie ogólne, którego treść  
stanowią jednostki ludzkie.

2. Drugie twoje założenie, to „jej „na-  
tura” (w tytule nazwana istotą): równie  
niepewna, jak ona sama; a już zwłaszcza  
gdy chodzi o **duszę gatunkową** (zbioro-  
wą, o jednej istocie/naturze).

3. Trzecie twoje założenie, że to nie-  
wiadomo-co-i-czy-w-ogóle-istniejące  
(jako takie, czyli dusza zbiorowa gatun-  
ku ludzkiego, który jest pojęciem abs-  
trakcyjnym służącym systematyzacji),  
**pełni jednak funkcję**. Tak napisałeś.  
I nie chodziło Ci raczej – domniemywam

– o funkcję systematyzacyjną. Z tą funk-  
cją kłopot byłby zaiste niewielki, jeśli ja-  
kikolwiek. Przyjmuje się nowy schemat,  
siatkę pojęciową i tyle. Jak z erami geo-  
logicznymi czy w systematyce biolo-  
gicznej Linneusza.

4. Czwarta twoja teza, oparta na po-  
przednich założeniach, że „ją” **wyja-  
śniano**. Wiemy obaj dobrze – zwłaszcza  
zaś Ty wiesz bardzo dobrze – jak to reli-  
gie “wyjaśniają”: jak te kobiety i niektó-  
rzy mężczyźni ślepo ufający nawiedzonym,  
którzy widzą na szybie czy sęku  
wizerunek Matki Boskiej, bo za wszelką  
cenę chcą być uczestnikami cudu.

Druga sprawa. Znowu cytuję:

Nadszedł jednak czas, kiedy interpre-  
tacje religijne dotyczące istnienia i na-  
tury duszy przestały satysfakcjonować,  
zwłaszcza wykształcone warstwy ludz-  
kich społeczeństw. Pojawili się filozo-  
fowie, którzy podjęli się racjonalizacji  
mitów i wierzeń ludowych o duchach  
i duszach ludzkich.

Komentarz.

Prezentujesz tutaj stanowisko zwane  
ewolucjonizmem linearnym (czy jakoś  
tak). Sprowadza się ono do przekona-  
nia (między innymi), że **były czasy, kie-  
dy to nie było** – jakoby – **filozofów** (tak  
jak nie było np. samolotów); po czym  
“pojawili się filozofowie” (*deus ex ma-  
china*); a potem wyginęli... Potem ... Itd.

Ja zaś uważam, że w populacji ludzkiej – jak daleko sięga pamięć ludzka i dokumenty pisane – znajdujemy pewien „rozkład statystyczny”, jak to mawiają socjologowie i psychologowie. Jest jakiś odsetek rzemieślników (ile trzeba), lekarzy i znachorów, wróżbitów i niedowiarków,

teologów i filozofów. Po prostu byli i są. A nie, że pojawiali się, w dodatku w jakiejś kolejności (po sobie).

Czyżbyśmy się aż tak bardzo różnili w tych kwestiach?

Z wyrazami szacunku – Jan S.

## HENRYK CYGANIK

### ***Powtórka ze średniowiecza***

zupacy zasiedli przy okrągłym stole  
grają w karty o tron  
po nieistniejącym królu Arturze  
minstrele składają pieśń koronacyjną

tylko znów nikt nie potrafi  
nauczyć tępych kmiotków kundelków  
przysięgi na wierność dworowi

rycerze uczują piąty rok  
giermkowie prawo stanowią  
ciury najwyższe dostojeństwa biorą  
z każdym heroldem przybywa nam  
siwych włosów

gawieź parobcy łukowie  
nie czujcie się zaproszeni

### ***Polska recepta***

zamodlić rozsądek  
przegadać czas  
przegłupić życie  
podsiebieć racje  
zakraść państwo  
znarzekać Teraz do cna

wreszcie na końcu  
(albo na początku  
albo w środku  
bo historia jest błędnym kołem  
błędnymi złodziei)  
gdy się osiągnie najwyższy stopień

samorozgrzeszenia  
- wystawić jednego  
(może być więcej)  
wariata

niech cierpi za miliony

### ***Ulica***

beładny chaos obcasów i myśli  
ślizga się na skórce banana  
wali łbem w pomnik z marmuru  
i dławi hamburgerem

pod kościołem cepem wywijają znak krzyża  
w dyskotecy cycki stawia na baczność  
wtłoczona w ciasne wranglery  
i bordową marynarę  
z różańcem telefonu komórkowego w kieszeni  
miota się między szpanem a złotym strzałem  
wielkim szmałem i małą biedą  
mystyką i prostytutką

idzie przez nieruchomy tłum

ulica  
nasz dom  
nasze pole bitew i rozejmów

tylko jeden pijany rzeźbiarz  
podniósł nogę  
i zmoczył  
przecudną reklamę mcdonalda

przegoniliśmy wandala  
kijami baseballowymi  
nie był z naszej ulicy

## Polemika

Krytyczne refleksje Jana Sochy nie są recenzją całego mego artykułu. Dotyczą tylko kilku zdań wprowadzających do mego tekstu, zdań wyjątkowo uogólnionych i może dlatego właśnie prowokujących recenzenta do krytycznych uwag. Niestety, recenzent w swojej refleksji przesadza, „wydobywa” bowiem z tych kilku zdań to, czego w nich nie ma, a co jednak – zdaniem recenzenta – jest w nich *implicite*, tzn. jakby w ukryciu obecne. I to, co jego zdaniem jest ukryte, ostro krytykuje, z czego samoczynnie wynika postulat usunięcia tych trzech błędnych założeń, które recenzent identyfikuje. Niestety, nie mogę z tekstu usunąć czegoś, czego nie napisałem, a czego zakamuflowaną obecność imputuje mi recenzent.

Zaistniałe nieporozumienie jest wynikiem obowiązującej w teorii poznania zasady, pięknie po łacinie sformułowanej, głoszącej, że *quidquid recipitur ad modum recipientis recipitur*, co w sposób dowolny ale poprawny i już zastosowany do czytelnictwa można tak przetłumaczyć: każdy człowiek czytający tekst rozumie go po swojemu (*ad modum recipientis*). Jeden tylko tego przykład przytoczę: teksty Arystotelesa o duszy ludzkiej jako formie ciała inaczej rozumieli platońscy idealiści, inaczej materialiści, a jeszcze inaczej rozumiał je i interpretował Tomasz a Akwinu. Nic zatem dziwnego, że tak właśnie, inaczej niż ja, rozumie moje wprowadzenie do artykułu mój szanowny recenzent. □



### STANISŁAW FRAN CZAK

#### *Upiorny obraz wiejski.* *Temat na obraz*

*Soni*

Święta figura modli się o deszcz  
i strachy na wróble nudzą się w polu

zapomnianą mogiłę obsikał pies  
smutne wrony łaszą się o pogodę

środkiem wsi przebiegł bies  
i zatrzymał się w knajpie na piwo

urwisy topiły kota w stawie  
w trzcinach płakało jakieś lichy

-----  
a na rozstaju drogi za wsią  
stary drogowskaz w Panu zasnął



Owszem, istniały stowarzyszenia, organizacje i partie polityczne deklarujące ateizm, świeckość, czy domagające się poszanowania (nagminnie łamanego) rozdziału Państwa od Kościoła, jednakże były one *a priori* postrzegane jako pogrobowcy komunizmu, co wynikało ze stereotypu. Wiele osób z uwagi na presję otoczenia ukrywało swoje zapatrywania względem wiary. Zniechęcone konsekwencjami takiej otwartości, jak choćby ostracyzm wśród znajomych, którzy (myśląc podobnie) dystansowali się od nich z obawy o własną pozycję. Dochodziło nawet do utraty pracy za jawny antyklerykalizm, co było doświadczeniem piszącego te słowa i wielu innych.

Należało dokonać zmiany krzywdzącego wizerunku osoby niewierzącej, gdyż – jak mieliśmy tego świadomość – najczęściej nie miała ona żadnych powiązań z minionym okresem PRL. W zdecydowanej większości byli to ludzie młodzi lub w przypadku starszych niechętni komunizmowi, czy sami z bagażem minionych szykan. Jeszcze kilka lat wcześniej negatywnie postrzegano homoseksualistów. Za sprawą głośnej akcji *Hiacynt* z 1985 r., rozpropagowanej w mediach PRL. Stygmatyzującej środowisko gejów zrównując je z półświatkiem przestępczym. Dzięki aktywności ruchów LGBT, osoby o odmiennej orientacji seksualnej zmieniły w znacznym stopniu nastawienie społeczeństwa do siebie. Głównie za sprawą Dni oraz Marszów Tolerancji i Równości.

Sukces środowiska LGBT podsunął pomysł Marszu Ateistów i Agnostyków, który narodził się w bastionie konserwatyizmu i nietolerancji, czyli w Krakowie. Młodzi członkowie i sympatycy krakowskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów zaproponowali tę ideę ogólnokrajowym władzom PSR, które

po konsultacjach ją odrzuciły i odmówiły roli organizatora. Spotkaliśmy się z krytyką i niezrozumieniem. Aby zrealizować zamiar, założyliśmy Stowarzyszenie Młodzi Wolnomyśliciele i doprowadziliśmy do zorganizowania MAiA. Ostatecznie po korekcie trasy Marszu, czyli rezygnacji z przejścia pod „oknem papieskim”, PSR zostało partnerem naszej akcji.

Program Marszu Ateistów i Agnostyków, ulepszone w latach 2009-2011, jako trzydniowego cyklu imprez, wypracował standard dzisiejszych Dni Świeckości. Pierwsza edycja MAiA miała miejsce w Krakowie dnia 9 października 2009 r. Marsz rozpoczął się przed Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od początku w programie wydarzenia oprócz tytułowego Marszu (zawsze w sobotę) przez kilka dni miały miejsce imprezy towarzyszące. Były to zapowiedziane i reklamowane wykłady, odczyty, dyskusje panelowe, konferencje prasowe i pokazy filmów, z udziałem zaproszonych autorytetów ze świata nauki, kultury i mediów. Na zakończenie cyklu zawsze urządzaliśmy przyjęcia integracyjne. Sam Marsz z założenia był apolityczny, w związku z czym prosiliśmy zwolenników partii, aby nie przynosili symboli, tablic, flag i transparentów innych niż promujące świeckość, bez elementów wskazujących na sympatie polityczne. Czuwaliśmy też nad tym, aby nie pojawiały się hasła antyreligijne, gdyż przekaz miał być pozytywny i zniechęcający do budowania animozji. Nasza służba porządkowa wypraszała osoby łamiące tę zasadę. Aby uniknąć niezręczności wyróżniającej krakowskie organizatorki Manif (swoją bezwzględną postawą zniechęciły do siebie nawet osoby z nimi sympatyzujące, podobnie jak dzisiaj partia Razem), nie

wykluczaliśmy udziału polityków. Warunkiem była prezentacja własnych poglądów, a nie promocja partii. Politycy mieli możliwość zabierania głosu podczas postojów Marszu, przeznaczonych na przemówienia. Każdy Marsz, a zatem i wydarzenia towarzyszące, miał motyw przewodni zawarty w jego motto. Zaprosiliśmy do współpracy wszystkie siostrzane organizacje, w tym także działacze z tych, które oficjalnie nie popierały naszej idei (np. PSR w 2010 r.). Zadbaliśmy też o stronę publicystyczną, informując media o inicjatywie i poprzez naszego rzecznika prasowego.

Pierwszy Marsz mimo chłodnej deszczowej aury okazał się wielkim sukcesem, tym bardziej że nie dysponowaliśmy ani środkami finansowymi ani zapleczem kadrowym takim jak inne starsze stowarzyszenia, fundacje czy partie o podobnym profilu. Uczestniczyło w nim około 500 osób, co było niebagatelny wynikiem w czasie, gdy ludzie niechętnie brali udział w manifestacjach. Przyjechało wiele osób z najodleglejszych zakątków kraju. Cykl imprez obejmował 2 dni, czyli marszową sobotę oraz niedzielę. Media (zarówno wiodące jak i mniej znane), które wcześniej chętnie anonsowały wydarzenie, obiektywnie zrelacjonowały jego wynik i ze zrozumieniem zaprezentowały nasze postulaty. Ciekawostką jest fakt, że sporo czasu poświęciły mu media publiczne – co dzisiaj wydaje się niewyobrażalne. W noc poprzedzającą I Marsz ktoś namalował czerwony napis „GAY” na postumencie pomnika Tadeusza Boya Żeleńskiego, czyli w miejscu zapowiadanego zakończenia Marszu. Tam też czekali na nas (otoczeni kordonem policji) młodzieńcy z księdzem na czele, niektórzy w koszulkach z krzyżem celtyckim (najpopularniejszym z symboli wykorzystywanych

przez neonazistowskie organizacje) i różańcem w ręku, recytujący bez zrozumienia „zdrowaśki”. Próba pokojowego pojednania poprzez wyciągnięcie dłoni ze strony jednego z organizatorów Marszu, spotkała się z ignorującym, niewidzącym wzrokiem i brakiem reakcji.

Zachęceni entuzjastycznym odbiorem MAiA zdecydowaliśmy, że stanie się on wydarzeniem cyklicznym. W następnych latach frekwencja była podobna, choć przestał działać efekt nowości i zmalało zainteresowanie mediów.

W 2010 r. II Marsz odbył się 9 października. PSR wycofało się z funkcji partnera. Przyjechały zaproszone delegacje organizacji wspierających świeckość z innych krajów, z którymi nawiązaliśmy kontakt. Między innymi z Francji reprezentowanej przez Fédération Nationale de la Libre Pensée (znanej w Polsce pod nazwą: Francuska Narodowa Federacja Wolnej Myśli) i z Niemiec reprezentowanych przez Humanistischer Verband Deutschlands (Humanistyczny Związek Niemiec). Organizacje te towarzyszyły nam przez kilka następnych lat. Od II edycji wzbogaciliśmy cykl imprez o piątek, co wydłużyło wydarzenie do 3 dni. Mimo że Marsz i imprezy towarzyszące najczęściej – pomimo gróźb – nie napotykały na skuteczne ataki ze strony adwersarzy (głównie dzięki efektywnej ochronie policji), zdarzały się trudne do przewidzenia incydenty, jak choćby wrzucenie świecy dymnej do sali obrad w trakcie jednego z paneli w 2010 r.

Ostatni Marsz pod dotychczasową nazwą miał miejsce 15 października 2011 r. w ramach III edycji MAiA, z imprezami około marszowymi. Wtedy też PSR ponownie dołączyło do nas jako współorganizator. Od tego roku zaczęliśmy organizować wystawy prac artystów, którzy w zamian projektowali nasz plakat

(pierwszym był Marek Raczkowski). Trasa MAiA w każdym roku przebiegała inaczej, lecz od 2011 r. wspólnym elementem był i jest przemarsz pod tzw. oknem papierskim. Okno znajduje się w Pałacu Arcybiskupim, w którym przemawiał i machał do tłumów Karol Wojtyła, a które dzisiaj jest zaklejone jego fotografią.

Po III MAiA, 27 listopada 2011 r., z inicjatywy prof. Jana Hartmana doszło do zawiązania Koalicji Postęp i Świeckość. Należały do niej: Stowarzyszenie Wolnomyśliciele, Polskie Stowarzyszenie Racionalistów, Towarzystwo Kultury Świeckiej Oddział w Krakowie im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, Krytyka Polityczna, Racja Polskiej Lewicy, Jewish Community Center, Zieloni 2004 Koło Krakowskie, Federacja Anarchistyczna sekcja Czarna Galicja, Wydawnictwo Ha!Art, Stowarzyszenie Ruch Poparcia Palikota, Federacja Młodych Socjaldemokratów, Partia Kobiet i osoby indywidualne. Akt ten był formalnym usankcjonowaniem wcześniejszej współpracy, czyli zrzeczeniem organizacji, które z czasem przyłączały się do Stowarzyszenia Wolnomyśliciele, oferując pomoc i wsparcie dla MAiA (usunęliśmy z nazwy „Młodzi”).

W 2012 r. doszło do nieformalnego rozwiązania Stowarzyszenia Wolnomyśliciele (wyrejestrowanie nastąpiło później), za sprawą działań jednego z założycieli, niejawnie przeciwnego naszej aktywności. Część byłych członków nieposiadająca dotychczas podwójnej przynależności zapisała się do PSR, gdzie kontynuowała organizowanie MAiA. Z inicjatywy KPiŚ w 2012 r. MAiA słusznie zmienił nazwę na Dni Świeckości i osoby te do dnia dzisiejszego zaangażowane są w przygotowywanie DŚ. Obecnie jako działacze Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo Racionalistycznej, powołanego w 2013 r., po

likwidacji krakowskiego oddziału PSR, z którego wystąpili wszyscy członkowie w proteście przeciw niedemokratycznym działaniom zarządu głównego.

Marsz jako taki był pierwszym tego typu wydarzeniem, nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wyprzedziliśmy Londyn i Rzym, które od 2010 r. przez parę lat (ostatni raz w 2013 r.) organizowały podobne marsze pod wspólnym hasłem: „for a secular Europe” (dla świeckiej Europy). W dalszym ciągu więc Marsz wraz z Dniami Świeckości jest pierwszym i jedynym na świecie tego typu wydarzeniem, które ma charakter cykliczny. □



## W dwudziestolecie uchwalenia Konstytucji RP

Krakowski Oddział Towarzystwa Kultury Świeckiej 31 marca br. zorganizował w lokalu *Kuźnicy* spotkanie z profesorem Danutą Waniek, poświęcone 20 rocznicy uchwalenia Konstytucji RP. Pani Profesor w zwięzły i ciekawy sposób przedstawiła kulisy prac nad uchwaloną w 1997 r. Konstytucją.

Przypomniała, że pierwsze dyskusje dotyczące nowej ustawy zasadniczej rozpoczęły się przy Okrągłym Stole w 1989 roku. W dyskusjach uczestniczyli przedstawiciele wszystkich sił politycznych zasiadających w parlamencie po zmianie ustroju państwa. Profesor Waniek przedstawiła jaka wówczas panowała atmosfera dyskusji i w jakim klimacie dochodzono do konsensusu przy pracach nad poszczególnymi fragmentami Konstytucji. Omówiła pracę parlamentarnego



Antoni Pietryka

zespołu, powołanego do opracowania treści nowej Konstytucji oraz szczególnie rolę, jaką odegrał Aleksander Kwaśniewski, gdy był przewodniczącym tego zespołu.

Z przedstawionej historii kilkuletnich prac nad nową ustawą zasadniczą wynikało, że mimo różnic interesów



Antoni Pietryka



Antoni Pietryka

i rozbieżnych poglądów w większości parlamentarzystów panowała wola uchwalenia nowej Konstytucji. W drugiej części wykładu prof. Waniek omówiła jej zalety i wady oraz podkreśliła, jak wielkie znaczenie miała uchwalona Konstytucja w procesie budowy nowego prawnego porządku w Polsce. Na zakończenie odniosła się do zgłaszanych propozycji zmian w obowiązującej ustawie zasadniczej.

Wykład wywołał dużą dyskusję, w której wzięło udział kilkunastu uczestników spotkania poruszających wiele wątków. Odnoszono się do historii powstawania Konstytucji, ale w większości dyskutanci zwracali uwagę na niebezpieczeństwa, jakie płyną z faktów obchodzenia i łamania Konstytucji przez obecnie rządzących. Szczególnie ciekawe były wątki dyskusji, gdy pani Profesor w ramach odpowiedzi opowiadała o kulisach działalności parlamentarnej i rządowej, dotyczącej głównie okresu, gdy u władzy była lewica. Jeszcze długo po oficjalnym zakończeniu spotkania odbywała się dyskusja w tzw. podgrupach,

a prof. Waniek musiała odpowiadać na wiele indywidualnych pytań.

Sławomir Brodziński



# 1 Maja

Tegoroczne obchody 1 Maja w Krakowie były liczniejsze niż w poprzednich latach. Przed pomnikiem Czynu Rewolucyjnego na Alei Daszyńskiego zebrali się przedstawiciele, członkowie i sympatycy

We wszystkich wystąpieniach podkreślano, że pierwszomajowe hasła oraz postulaty są nadal aktualne i stanowią podstawę działania lewicy. Na zakończenie przedstawiciele zebranych organizacji



lewicowych organizacji. Organizatorem spotkania było małopolskie OPZZ, które odpowiadało za przebieg spotkania i było gospodarzem minipikniku na zakończenie. Oficjalne rozpoczęcie obchodów 1 Maja wyznaczone było na godz. 11, a już parę minut po godz. 10 zaczęli zbierać się pierwsi uczestnicy manifestacji, stopniowo przybywało flag i transparentów.

Przewodniczący małopolskiego OPZZ Józef Król rozpoczął uroczystość witając zebranych i przedstawił stanowisko związków zawodowych. Kolejno występowali przedstawiciele zebranych organizacji, z ramienia SLD były senator Janusz Bargiel. Wszyscy mówcy podkreślali ponad stuletnią historię święta 1 Maja, poświęconego pamięci tych, którzy walczyli o równe prawa dla wszystkich, o likwidację wyzysku i o szeroko rozumianą sprawiedliwość społeczną.

złożyli u stóp pomnika wiązanki kwiatów, a po zakończeniu uroczystości większość uczestników przemieściła się pod Halę Targową na minipiknik, gdzie trwała dalsza wymiana myśli i poglądów.

Podczas całego uroczystego spotkania panowała poniosa atmosfera, wymieniano wzajemnie uprzejmości i nie wystąpiły żadne elementy uszczypliwości, jak to miało miejsce na warszawskich obchodach pierwszomajowych.

Sławomir Brodziński



Z portalu gazeta.pl  
starzec63 - @year68:

**Państwo opłacające katechezę jest dokładnie tym co opisuje Kościuszko w swoim liście. DYKTATURA!**

„Widzieliśmy Rządy Despotyczne, które posługiwały się zasłoną religii w przekonaniu, że to będzie najmocniejsza podpora ich władzy, wyposażano więc Księży w największe możliwe bogactwa kosztem nędzy ludu, nadawano im najbardziej oburzające przywileje aż po miejsce u Tronu, jednym słowem, tak mnożono względy, dobra i bogactwa Duchownych, że połowa Narodu cierpiała i jęczała z biedy, podczas gdy oni, nie robiąc nic, opływali we wszelkie dostatki.”

To dlatego w dalszym ciągu, kiedy patrzę na naród polski, widzę to co napisał Stanisław Staszic (1755-1826). Duchowny, ksiądz katolicki: „Pospółstwo w Polsce ludzką tylko postawą od nierozumnych się różni zwierząt (...) jest bałwochwalcze w ostatnim stopniu (...) Wszystko zwała na Boga, od którego nieustannych chce cudów. Oto takie są skutki bałamutnej nauki duchownych”.

Anonimowa Czytelniczka z Polski:

**Tvoja mama nie kocha Boga, nie pójdzie do nieba.**

**12 kwietnia 2017**

**(śródtytuły od redakcji portalu)**

Już od dawna chciałam napisać ten list, ale dopiero tekst Agaty Diduszko-Zyglewskiej „Mamo, boję się siedzieć sama na korytarzu”, czyli Kościół, który się panoszy. Szkoła nie jest miejscem kultu (7 kwietnia 2017 r.) mnie do tego skłonił. Niestety nie uczynię tego jak ona pod imieniem i nazwiskiem i wystąpię jako anonimowa czytelniczka.

Mam dwoje dzieci w dużej rejonowej szkole w średnim powiatowym mieście – i wszystko, co napiszę, będzie tak naprawdę odbierane jak atak na tę jedną konkretną szkołę. A przecież to nie szkoła jest winna, że jest częścią systemu. Chcę właśnie napisać o tym systemie, a nie o konkretnej szkole.

**„molestowanie religijne”**

Reakcje na tekst Agaty Diduszko-Zyglewskiej były różne – najbardziej zdumiały mnie jednak wpisy osób podających się za nauczycieli, które zgodnym chórem twierdziły, że nie spotkały się nigdy z podobnymi przypadkami dyskryminacji, co miało prawdopodobnie dezawuować tezy autorki.

Przy czym chciałam od razu zaznaczyć, że moim zdaniem autorka bardzo rzeczowo opisała całą sytuację, chociaż jako matka małych dzieci, które zostały skrzywdzone (bo tak, dziecko jest skrzywdzone, gdy katechetka wyprasza je na korytarz na czas lekcji religii), miałaby prawo być bardziej emocjonalna – czy też po prostu wściekła.

Zdziwił mnie też komentarz Jerzego Sosnowskiego w tekście opublikowanym na portalu Koduj24.pl, który ubolewa nad gniewem Diduszko-Zyglewskiej – pisze



Lublin. Akcja bilbordowa organizacji Wolność od Religii (Jakub Orzechowski)

on, że autorka czuje gniew do jego religii. Myślę, że autorka czuje gniew do systemu i czułaby taki sam gniew, gdyby w podobny sposób prześladowano jej dzieci z racji nieuczestniczenia w pochodach pierwszomajowych czy obowiązkowym kółku szachowym.

Tu naprawdę nie chodzi o imputowaną niechęć do Kościoła katolickiego – tu chodzi o próbę obrony dziecka przed systemem, w którym dzieci niechodzące na religię są poddawane wykluczeniu i czemuś, co nazywam na własne potrzeby „molestowaniem religijnym” (przykłady podam, żeby nie być gołosłowną).

Wszystkim uczestnikom dyskusji przypominam, że autorka pisze o prawdę małych dzieciach, i jeśli zaczynamy rozmawiać o religii w szkole, to pomyślmy zawsze o tych pierwszo-, drugoklasistach, zanim zaczniemy przytaczać opowieści o gimnazjalistach, którzy uwielbiają czas rekolekcji, bo mają wtedy wolne i mogą sobie w domu pograć na komputerze.

### **kilka faktów: głód, trąd, ataki**

Najpierw przytoczę kilka faktów z naszych kilku lat w szkole publicznej, bo chciałabym wesprzeć autorkę w jej opowieści.

Mam dwoje dzieci (obecnie w klasie czwartej i pierwszej) w rejonowej, bardzo dużej szkole liczącej ok. 600 dzieci. Moje córki są jedynymi dziećmi w szkole, które nie chodzą na religię. Z takiej proporcji wynika sporo problemów – od samego początku czuję, że moja decyzja o nieposyłaniu dzieci na religię jest podświadomie traktowana jako fanaberia i działanie dezorganizujące.

W sytuacji, gdy wszystkie dzieci od zawsze chodzą na religię, dziecko, które nie chodzi, zaczyna przeszkadzać, bo wymusza rozstrzygnięcia organizacyjne, których dotąd nie trzeba było podejmować. I chociaż na poziomie dyrekcji szkoły spotkałam się z pełnym zrozumieniem, to już na poziomie pojedynczych nauczycieli, a to przecież od nich zależy

dobrostan moich dzieci, sprawy się komplikują. Może zilustruję to przykładami:

1. W pierwszej klasie, gdy dzieci są jeszcze małe i zagubione, dobrą praktyką szkoły jest prowadzenie maluchów na obiad lub przeprowadzanie ich na przykład na wf do sali gimnastycznej. Gdy moje dzieci w czasie zajęć z religii (zwykle w samym środku lekcji) były odsyłane do świetlicy, pani katechetka regularnie zapominała, że w klasie jest jeszcze jedno dziecko. W tej sytuacji moje dzieci wielokrotnie nie trafiły na obiad w przerwie obiadowej (o czym dowiadywałam się oczywiście po fakcie – w domu) lub przesiedziały wf czy gimnastykę korekcyjną w świetlicy.

2. Czymś oczywistym jest wyprowadzanie dzieci z klasy na czas lekcji religii – do wszystkich rodziców i czytelników, którzy nie widzą w tym problemów, mam prośbę, by zastanowili się, jak się czuje sześć-, siedmioletnie dziecko, kiedy nagle jak trędowate musi opuścić klasę, która dotąd była także jego klasą. Potem zwykle odsiaduje godzinę w świetlicy – jakby za karę. Domyślam się, że wielu rodziców właśnie z tego powodu posyła dzieci na religię, żeby nie cierpiały w taki sposób.

3. Nasza szkoła regularnie organizuje apele papieskie, które nie tyle odnoszą się do Jana Pawła II jako do papieża, który odegrał ważną rolę w najnowszych dziejach Polski (co rozumiem), ale mają nieodmiennie charakter religijny z całą liturgiczną oprawą – zapalonymi świecami pod obrazem „naszego świętego” w holu szkoły (notabene, w tym roku szkolnym liczba apeli papieskich się zwiększyła).

W dzień takiego apelu wychowawczyni pierwszej klasy odpytała publicznie moją sześćioletnią córkę, czy będzie uczestniczyć w apelu papieskim, jeśli nie chodzi na religię. Moja córka kompletnie nie rozumiała sytuacji i siłą rzeczy nie potrafiła udzielić składnej odpowiedzi. Tego samego dnia zadzwoniłam do wychowawczynie, prosząc, by tego typu

problemy rozstrzygała ze mną, na co nauczycielka odpowiedziała mi atakiem: „No chyba nie zaprzeczy pani, że Jan Paweł II był wielkim Polakiem”. Tak właśnie wygląda klasyczny dialog rodzica, który pragnie bronić swojego dziecka, z nauczycielem, który ma nam za złe, że w ogóle wpadliśmy na pomysł, by dziecka nie posyłać na religię (i komplikować mu – nauczycielowi – życie).

#### **upokorzenie: „współczuję ci takiej matki”**

4. „Molestowanie religijne” – w świetlicy dyżury odbywają różni nauczyciele, także katecheci. Córka od września pierwszej klasy zaczęła przynosić w tornistrze „święte obrazki” oraz opowieści o świętych, którzy „nie zgnili w ziemi po śmierci”. Zagryzłam zęby, wyjaśniłam córce, o co chodzi, a sama uznałam, że przecież nie zacznę roku szkolnego od awanturowania się, bo oczywiście każdy uzna, że przesadzam.

W końcu pani Basia, katechetka, to taka miła, ciepła i „pobożna” osoba, która nie robi przecież nic złego (argument, że mam prawo do wychowania neutralnego religijnie, i właśnie dlatego nie posłałam dziecka na religię, nie jest w Polsce zrozumiały – gdybym chociaż była świadkiem Jehowy albo wyznawcą luteranizmu, to można by jakoś moją niechęć do wciskania dziecku świętych obrazków zrozumieć).

Ale teraz już wiem, że reagować trzeba od razu, bo po kilku tygodniach pani Basia się rozkręciła i publicznie odpytała moją córkę, dlaczego nie chodzi na religię (w sali pełnej dzieci – także z innych klas, które tym samym dowiedziały się o tym „wstydlwym” sekrecie).

Gdy moja (powtórzę: sześciolatnia) córka powiedziała zgodnie z prawdą (i z moim poleceniem): „Bo moja mama nie chce, żebym chodziła na religię” (a dałam jej takie polecenie, by ciężar winy przerzucić na siebie i skierować ewentualnych ciekawskich do mnie), miła pani katechetka przytuliła moją

córkę i powiedziała: „Bardzo ci, dziecko, współczuję takiej matki. Ona nie kocha Boga. A ten, kto nie kocha Boga, nie pójdzie do nieba”. Kurtyna.

Czy muszę mówić, co czuła moja córka? Została publicznie upokorzona, ale co gorsza – nauczyciel mocą swojego autorytetu wygłosił negatywną opinię o jej mamie (mam nadzieję, że przynajmniej rodzice sześciolatek rozumieją ten dramat).

W wyniku mojej interwencji (bo teraz już nie czekałam), pani katechetka została wycofana ze świetlicy w godzinach, gdy przebywała tam moja córka, ale sprawa miała ciąg dalszy, bo oto dzieci przejęły pałeczkę – wiele z nich dowiedziało się, że córka nie chodzi na religię, usłyszało od katechetki, że to złe, i zaczęło się regularne dokuczanie.

Nie byłam w stanie interweniować u wszystkich rodziców tych dzieci (w większości przecież nawet nie wiedziałam, które to dzieci), więc na kilka miesięcy to ja z kolei musiałam wycofać córkę ze świetlicy (choć pracuję i naprawdę nie mogę odbierać dziecka o 11:30 ze szkoły).

#### **władza proboszcza w świeckiej szkole**

Spotkałam się wprawdzie ze zrozumieniem ze strony dyrekcji, lecz jednocześnie dowiedziałam się ważnej rzeczy: dyrekcja nie ma żadnego wpływu na panią Basię, bo w sprawie pani Basi władny jest ksiądz proboszcz. Nieważne, że posłałam dziecko do szkoły publicznej (a nie katolickiej), i tak o doborze i działaniach katechetów decyduje nie dyrektor szkoły, lecz proboszcz.

Czy polska jest krajem świeckim, jeśli o dobrostanie moich dzieci niechodzących na religię decyduje ksiądz proboszcz? Przesadzam? To proszę sobie wyobrazić sytuację odwrotną – oto jakaś nauczycielka, zadeklarowana przeciwniczka Kościoła (choć trudno mi sobie wyobrazić, żeby w polskiej szkole ktoś miał odwagę się tak zadeklarować),

bierze na środek jakieś dziecko i publicznie je zawstydza, mówiąc, że „ma złą matkę, bo ta każe mu chodzić do kościoła”.

Taka sytuacja jest oczywiście czysto hipotetyczna, a gdyby nawet miała miejsce, to wszyscy dowiedzielibyśmy się o tak skandalicznej sprawie z wiadomości i „Gościa Niedzielnego”. O sprawie pani Basi wiemy ja i dyrekcja. Nie wiedzą o niej nawet nauczyciele w szkole, bo wiem, że gdybym zaczęła o tym mówić, to ja wyszłabym na osobę, która „się znowu czepia” i tym samym udowadnia swoją niechęć do Kościoła, a przecież pani Basia to taka miła i ciepła osoba. I pobożna.

### **rekolekcje – lekcje hipokryzji**

O rekolekcjach napiszę, chociaż podobno jest to temat znany, chociaż mam wrażenie, że jak ktoś nie ma małych dzieci w szkole, to nie rozumie problemu. Nawet wielu moich znajomych uważa, że przesadzam, gdy pytam o zasadność rekolekcji w godzinach zajęć lekcyjnych. „Przynajmniej twoje dzieci będą miały trochę wolnego” – brzmi zwykle lekceważąca odpowiedź.

Tymczasem wygląda to tak: szkoła w ogóle nie informuje, kiedy będą rekolekcje (bo po co, jeśli wszyscy chodzą, a moje dzieci mieszczą się w granicach błędu statystycznego), więc gdy przyszłam odebrać dzieci jak zawsze o godz. 15 w poniedziałek, dowiedziałam się, że od godz. 9.30 siedzą same w świetlicy, przy czym nikt oczywiście nie zorganizował im jakichkolwiek zajęć – pani świetliczanka po prostu je pilnowała.

A gdy 600 uczniów we wtorek wymaszerowało do kościoła na oczach mojej córki i zostawiło ją w wielkiej pustej szkole, to przypłaciła to w domu atakiem płaczu. Wiem, zaraz pojawią się wspomnienia, jak to w czasach rekolekcji „chodziliśmy w krzaczory na wino” (cytat z dyskusji na FB), ale ja mówię teraz o małych dzieciach, które narażone są na takie wykluczenie bez chwili refleksji

ze strony nauczycieli, którym powierzam moje dzieci. Wychowawczyni, której zre-lacionowałam tę sytuację, była zdziwiona moją opinią w tej sprawie: „No nie, chyba aż tak źle nie było?”.

### **bo za rodzica ukarzą dziecko**

Mogłabym snuć opowieść – szczególnie że mamy już za sobą pierwszą komunię w klasie starszej córki. Wtedy poważnie rozważałam możliwość zabrania jej ze szkoły na dwa tygodnie (tydzień przed i tydzień po komunii), bo cała klasa razem z wychowawczynią żyła tym faktem, bo w polskiej szkole nikt już nie rozgranicza przestrzeni świeckiej od religijnej.

Kościół wszedł do szkoły, a jeśli się komuś to nie podoba, to trudno – jest w mniejszości i lepiej niech się nie odzywa, bo jego dziecko będzie miało kłopoty. Jeśli więc rodzic ma pełną świadomość, że to jego dzieci niosą największy ciężar na swoich barkach i to one pierwsze zostaną ukarane za ich wybory światopoglądowe, to zwykle roztropnie milczy.

W takim ujęciu religia w szkole jest instrumentem władzy i dominacji. Nie mam w tym względzie najmniejszych wątpliwości. Tu naprawdę nie chodzi o wiarę w Jezusa Chrystusa i krzewienie postawy chrześcijańskiej. I nie przemawiam teraz jak wróg Kościoła – przeciwnie, ciągle czekam na głos prawdziwie wierzących rodziców, którzy zaczną domagać się, by lekcje religii odbywały się w salach parafialnych, by dzieci poznawały zasady swojej wiary w odpowiedniej atmosferze blisko budynku kościoła i liturgii.

### **a solidarność?**

Nie wiem, czy za dużo wymagam, ale – nauczona świadomą postawą katolików w innych krajach – oczekiwałabym jakiejś solidarności z wykluczonymi dziećmi. Wydaje mi się, że gdybym jako osoba głęboko wierząca posłała swoje dziecko na katechezę, to źle bym się czuła, że z mojego powodu koleżanka lub kolega moich dzieci z klasy jest

wyrzucany z klasy na czas religii, jest wyśmiewany przez rówieśników i sekwany przez katechetkę.

Tymczasem zwykle słyszę w takich sytuacjach argument o wygodzie – rodzicom jest „wygodniej”, jeśli dzieci odbędą religię i rekolekcje w szkole. Na moje pytanie, czy szkoła publiczna ma obowiązek zapewnić wychowanie religijne ich dzieciom i czy przypadkiem nie jest zadaniem wierzącego rodzica odbycie rekolekcji wielkopostnych wraz ze swoim dzieckiem, zwykle nie otrzymuję odpowiedzi. „Czepiam się”.

I nieważne, że ja tylko proszę o to, by moje dziecko nie cierpiało w szkole publicznej, która nie uwzględnia potrzeb ludzi spoza Kościoła. Przecież nie krytykuję wiary innych rodziców i ich dzieci, nie domagam się, by przestali uczestniczyć w życiu religijnym, nie zakazuję im chodzić w niedzielę do kościoła. Ale i tak – poprzez sam fakt, że nie bierzemy udziału w „nieobowiązkowych” zajęciach z religii – stajemy się wrogami i wszystko, co powiemy, w takim kontekście jest ujmowane.

Tutaj przychodzi mi też do głowy pewna istotna kwestia, której w naszym monoreligijnym społeczeństwie nie zauważamy. Katolicy domagają się szacunku dla swojej wiary, ale nie potrafią okazać szacunku ludziom, którzy podjęli inne rozstrzygnięcia światopoglądowe. Osoba niewierząca (lub niedeklarująca się publicznie jako wierząca) najwyraźniej nie zasługuje na adekwatny szacunek, a jej argumenty unieważniają się z definicji. Podam najprostszy argument: „Co ci szkodzi posłać dziecko na religię?”. Taki argument zdradza, że moje decyzje światopoglądowe są śmieszne, nieważne i niepoważne, jeśli równie dobrze mogłabym posłać dzieci na religię (a z powodu jakiejś mało zrozumiałej fanaberii nie posyłam).

Co ciekawe, mało kto rozumie moją argumentację, że nie będziemy posyłać dzieci na religię „dla świętego spokoju”,

jeśli sami nie praktykujemy, że chcemy żyć w zgodzie z sumieniem i nie uczyć dzieci hipokryzji i obłudy.

Stąd blisko do mojego przypuszczenia, że w wielu przypadkach religia w szkole niewiele ma wspólnego z wyznaniem wiary chrześcijańskiej, a za to łączy się z konformizmem i plemiennym rytuałem. Wielką rolę odgrywa tutaj instytucja pierwszej komunii, która jest największym elementem nacisku na rodziców małych dzieci: „Naprawdę chcesz im odebrać pierwszą komunię?” (czytaj: prezenty i imprezę).

Dlatego chciałabym prosić wszystkich rodziców o chwilę refleksji nad pytaniem, czy szkoła to kościół. Proszę zauważyć, że nie poruszam w ogóle argumentów finansowych (a mogłabym, bo z moich podatków finansują nauczycieli religii, na których moje państwo nie ma żadnego wpływu). I mam też prośbę, by pomyśleć o wszystkich dzieciach, które w szkole publicznej doświadczają wykluczenia, chociaż podobno Konstytucja RP gwarantuje nam wolność wyznania.

## **Polska wolność religijna?**

**krzych.korab – @kunwyscigowy:**

**Tyle że to [owa niewola – wyj. JK] się zaczęło o wiele wcześniej.**

„W trakcie dorocznej spowiedzi, dawniej spowiadano się raz na rok. Wypytywał ksiądz wtedy, czy spowiadający się uczestniczył w mszach, zaznaczał, kiedy wiernego nie było w kościele. Podczas kolędy przepytywanie z treści kazań. Za naruszenie obowiązku uczestniczenia w mszy karano i to dotkliwie.” Izabella Skierska w książce „Obowiązek mszalny w średniowiecznej Polsce” podaje regulację wprowadzoną przez kapitułę krakowską w latach 1600-1604. Każdy mieszczanin i obywatel był zobowiązany uczestniczyć w niedzielnej mszy, przepis egzekwowali specjaliści dziesiątnicy, rozstawieni byli na każdej ulicy, w rynku i na wsiach. Zapisywali nazwiska osób, które nie poszły do kościoła, na każdego

takiego „przestępcę” nakładano karę jednego grosza, grosz w tamtej epoce dla zwykłego chłopca oznaczał nie lada majątek. W dobrach biskupów krakowskich kara za uchylanie się od mszy wynosiła 1 funt wosku, wysokość kar kształtowała się od 1 do 10 groszy. Szlachta we własnym dobrze rozumiałym interesie zaganiała chłopów do kościoła, nawet jeżeli sama wyznawała kalwinizm. Wyjątek był dla tych, którzy chcieli iść do zboru. Jeżeli ktoś spróbował się postawić i nie iść do kościoła czy zboru, był karany przez władze świeckie. Karą była chłosta. Tam, gdzie blisko było do kościoła i pleban trzymał rękę na pulsie, padały rekordy frekwencji.

### tow\_rydzyk

„Szatan jest istotą inteligentną i człowiek nie jest w stanie go przechytryć. Dlatego właśnie najrozsądniejszą rzeczą jest dla katolika trzymać się z daleka od wszystkiego, co może mieć związek z jego działaniem – jawnie opowiadający się po stronie szatana zabierają głos w roli mistrzów i autorytetów. Nikt nigdy nie może odebrać Kościołowi prawa głosu i ostrzegania: uważajcie, bo cokolwiek szatan wam mówi – kłamie. Gdyby nie kłamał, nie byłby szatanem, ale nadal aniołem.” – Abp Józef Kowalczyk, 2011, doktor prawa (kanonicznego), nagrodzony przez prezydenta III RP Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, kolekcjoner licznych doktoratów honoris causa, były Prymas Polski...

(...) „Pusta ściana, bez krzyża czy innych symboli religijnych, to ściana narzucająca ateizm, a więc naruszająca wolność sumienia i wyznania.” – amerykański prawnik Joseph Weiler reprezentujący włoski rząd w Strasburgu.

(...) „Wiarę spycha się coraz bardziej do sfery prywatnej i usuwa ze sfery publicznej” – arcybiskup lubelski Stanisław Budzik.

(...) „Nie ważne, czy Polska będzie biedna czy bogata, ważne, żeby

była katolicka.” – słowa wicepremiera w rządzie Hanny Suchockiej, Henryka Goryszewskiego.

Grzesznico Siedlecka, Pani artykuł to kolejna próba wyrugowania drugiego herbu Polski – krzyża – z naszych serc i umysłów. To atak na Kościół! Niewiasto, spróbuj sobie uzmysłowić apokaliptyczne konsekwencje barbarzyńskiej amputacji duchowieństwa z naszego życia. Jak nasza biedna katolicka trzódka poradzi sobie bez swoich pasterzy? Polska stanie się kaleka, bezradna, osierocona, trzecioświatowa.

Jak przetrwamy bez cotygodniowej postugi Bożej? Kto zapewni nam rozgrzeszenie za nasze grzechy? Kto nam pomoże prawidłowo zinterpretować metafizyczną głębię i subtelną metaforykę Pisma Świętego? Jak bez kościelnego pośrednictwa nawiążemy łączność z Bogiem? Czy wyobrażacie sobie wykonywanie swoich codziennych obowiązków rodzinnych i zawodowych bez naszych duchowych wskazówek i porad? Jak bez księży odnajdziemy sens i cel naszego życia? Gdzie znajdziemy pociechę i nadzieję na lepsze jutro i życie wieczne? Czym wypełnimy pustkę w naszych domostwach bez pokoleńskich wizyt? Rolnicy, kto wesprze was w modlitwie o urodzajne plony? Czy dacie waszym dzieciom mleka od krowy, której odmówiono błogosławieństwa? Czy wsiądziecie do aut, autobusów, samolotów nienaznaczonych znamiem Chrystusa? Kto wam zagwarantuje jakość paliwa na stacji benzynowej, którą ominął kościelny sakrament? Czy będziecie się czuć bezpiecznie na mostach czy autostradach, których modlitwą i wodą święconą nie powierzyliśmy Bożej opiece? A wy kibice, czy możecie zaufać konstruktorom zadaszeń stadionów, którzy oddając je do użytku pogardzili kapłańską postugą? Jak młode życiowo niedoświadczone pary poradzą sobie z przywilejami, ale i z chrześcijańskimi obowiązkami nocy poślubnej

bez katolickich nauk przedmażeńskich? Chcecie tysiące małżeństw żyjących bez kościelnego przyzwolenia i ich – urodzonego w grzechu nie ewidencjonowanego przez kościelną administrację – potomstwa? Chcecie śmierci milionów nienarodzonych i nieochrzczonych Polaków pod nożem aborcyjnego skalpela? Czy wyślecie wasze naiwne i bezbronne dziecko do bezbożnej szkoły, gdzie będzie ono molestowane i kaleczone ateistycznym praniem mózgu w ramach tzw. zajęć z etyki, zatracając chrześcijańskie wartości moralne? Czy bez Radia Maryja i TV Trwam możliwy jest rozkwit kulturalny i postęp cywilizacyjny Naszego Narodu? Czy chcecie, aby Nasza wybrana przez Boga Ojczyzna skończyła jak bezbożni, moralni bankruci w Czechach, Skandynawii, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii, Japonii?

### O psychologii i egzorcyzmowaniu

Na portalu gazeta.pl, na stronie weekend.pl, w dziale Wywiad gazeta.pl Małgorzata Steciak opublikowała swój wywiad z dr. Andrzejem Molendą – psychologiem przedstawionym w informacji zamieszczonej na końcu tego wywiadu: „Psycholog religii, religioznawca, psychoterapeuta specjalizujący się w leczeniu nerwic eklezjogennych. Pracownik Zakładu Psychologii Religii Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor książki „Rola obrazu Boga w nerwicy eklezjogennej”. On sam zaś zaznacza w trakcie rozmowy, że jest człowiekiem wierzącym („Jako osoba wierząca uważam, że”). Potwierdza to m. in. taką oto odpowiedzią na pytanie rozmówczyni – w kontekście diagnozowania nerwicy eklezjogennej i wyboru terapii (tj. lekarza) bądź egzorcyzmowania (tj. księdza egzorcyisty):

M. Steciak: Tylko czy taka osoba (w zdaniu wcześniejszym dr. Molendy czytamy: mająca natarczywe nerwicowe „objawy, które uniemożliwiają normalne funkcjonowanie”) uda się do lekarza, czy raczej do egzorcyisty?

Andrzej Molenda: Czasami jedno nie stoi na drodze drugiemu. Oczywiście egzorcyści są różni, ale jest szansa, że ksiądz po spotkaniu z człowiekiem przekonany, że jest opętany, dostrzeże, że ma do czynienia z nerwicą i skieruje pacjenta do psychoterapeuty.

Komentarz (JK). Zwracam uwagę na pierwsze zdanie odpowiedzi: „Czasami jedno nie stoi na drodze drugiemu.” A co się dzieje (wyrabia, jak to widzieliśmy na paru filmach o egzorcyzmowaniu), jeśli jedno stoi na przeszkodzie drugiemu? A jeżeli wziąć pod uwagę w dodatku, że **tylko czasami** egzorcysta „dostrzeże, że ma do czynienia z nerwicą i skieruje pacjenta do psychoterapeuty”? Okaże się, że w tych pozostałych – o wiele liczniejszych – przypadkach sam bierze sprawę w swoje czcigodne ręce... Dr Molenda, jako człowiek wierzący, nie ma nic przeciw temu. Powiada bowiem nieco dalej: „Po samych objawach trudno bowiem rozróżnić chorobę od opętania. Zdaję sobie sprawę, że takie wyjaśnienie jest trudne do przyjęcia dla osób racjonalnych, które w tym problemie opierają się tylko na klasyfikacjach objawów.” Czyli: skoro „trudno odróżnić” jedno od drugiego, to znaczy że opętanie (w danym znaczeniu tego słowa) jest według dr. Molendy faktem w naukowym rozumieniu tego wyrazu („fakt”). Po drugie, dr Molenda – w drugim z dwu przytoczonych tutaj zdań – wyklucza siebie z grona „osób racjonalnych”, skoro jest dla niego problemem rozróżnienie – jak powiedział jedno zdanie wcześniej – „czy widoczne objawy mają swoje źródło w zaburzeniach psychicznych jednostki, czy też pochodzą od nadzwyczajnego działania złego ducha”; wszak, jako „człowiek wierzący” takie działania „złego ducha” uznaje za fakty. Autorka wywiadu zatytułowała swój materiał: „Psychoterapeuta: Wypaczona, niedojrzała religijność może zniszczyć człowiekowi życie.”

Psychoterapeuta. Jak Bashoboro? Z liturgią w tle?

Wybrał Józef Kabaj

## Wokół Wiktorii Wiedeńskiej

W ub. roku ukazała się niepospolita książka, opisująca wojnę 1683 r. i Wiktorię Wiedeńską, autorstwa Andrzeja Witkowicza, nakładem Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie z siedzibą w Warszawie.

Prof. dr hab. Mirosław Nagielski z Uniwersytetu Warszawskiego tak oto prezentuje owo dzieło: „Andrzej Witkowicz od wielu lat zajmuje się problematyką wojen prowadzonych przez Portę Otomańską z państwami europejskimi (1645-1699), a w szczególności kampanią wiedeńską 1683 r. Co istotne, nie skupia się na organizacji, strukturze czy liczebności sił sprzymierzonych (ta tematyka jest bowiem dość dobrze omówiona także w polskiej historiografii), ale na stronie przeciwnej – armii tureckiej i osobie jej głównodowodzącego, wezyra Kara Mustafy. W odróżnieniu od funkcjonującej literatury wysoko ocenia przygotowania wezyra do oblężenia Wiednia. Wysiłek Porty został ukazany na tle działań w wybranych kampaniach europejskich, co pozwala czytelnikowi ocenić ogrom przygotowań tureckich i kosztów wystawienia armii. Trudno nie zgodzić się z Autorem, że moment uderzenia na Wiedeń był przemyślany, a to ze względu na zakończenie działań przeciwko Rzeczypospolitej i Moskwie, po podpisaniu odpowiednich traktatów (1678, 1681), i że decyzję o kierunku uderzenia długo udało się utrzymać w tajemnicy. Praca Andrzeja Witkowicza powstała w oparciu o bogatą bazę źródłową i zasługuje na szczególną uwagę

zarówno ze względu na ciekawą interpretację jak i formę narracji”.

Cóż dodać? Chyba tylko to, że z inicjatywy Stowarzyszenia Artystyczno-Literackiego w Krakowie i przy udziale Braci Kurkowych rozpoczęła się przed kilku laty zbiórka na zbudowanie pomnika ku czci Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu w Wiedniu. Pomnik ten wysoki na 3 m i długi na 7 m jest autorstwa światowej sławy rzeźbiarza prof. Czesława Dźwigaja. Mamy nadzieję, że odsłonięcie pomnika nastąpi jeszcze w tym roku.

Andrzej Witkowicz, Czerwone sztandary Osmanów. Wojna roku 1683 opisana na nowo. Wyd. Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie, Warszawa 2016, s. 568.

/Red./



## Bioetyka nie dla świeckich

Przytaczamy poniżej urywki z wywiadu Magdaleny Kursy z prof. Janem Hartmanem, zamieszczonego w krakowskim dodatku do *Gazety Wyborczej* (*Magazyn Krakowski*) z dnia 17 marca 2017.

MK: (...) Czy są już indeksy zakazanych dyscyplin?

JH: Jarosław Gowin miał kiedyś wypowiedź, że nie będzie dotacji na czasopisma „o genderze”. To była oczywiście wypowiedź zupełnie niedopuszczalna. (...) To jest na pewno zapowiedź ograniczeń ideologicznych, aczkolwiek głównym winowajcą jest tu Kościół. Od ponad 100 lat Watykan przechodzi od jednej seksualnej obsesji do drugiej: zaczął od masturbacji, potem mieli fazę na życie bez ślubu i antykoncepcję, nie mówiąc już o homoseksualizmie, który zawsze był tam hitem. Dla ideologów watykańskich diabeł musi mieć zawsze jakieś imię – ostatnio to in vitro oraz gender.

Ingerencje Kościoła w życie akademickie są bardzo głębokie. Istnieje też wewnętrzny, zamknięty obieg awansów naukowych, który dzięki wewnętrznym, tj. kościelnym, recenzentom pozwala w zasadzie doktoryzować, habilitować i uczynić profesorem, kogo zechce. Rydzyka może uczynić doktorem, a Państwo Polskie nie ma nad tym żadnej kontroli.

Pisze się magisterium – panegiryk na cześć Jana Pawła II, doktorat hagiograficzny na jego cześć, habilitację o wielkości i świętości, a potem książkę profesorską na ten temat. I jest się profesorem od uwielbienia i kultu. Skala tych pseudonaukowych karier jest ogromna. A stopnie są polskie, nie watykańskie...

MK: Pan jest bioetykiem, a to dziedzina szczególnie wrażliwa na wszelkie sojusze ideologii z polityką. Odczuwa Pan jakieś naciski?

JH: W skali kraju bioetyka jest od dawna kontrolowana przez Kościół Katolicki. Świeccy bioetycy nie mają tu wiele do gadania. Wszystkie ważne funkcje, na przykład w komisjach bioetycznych, są obsadzone albo przez księży, albo przez jawnych reprezentantów środowisk katolickich. Ja na przykład nigdy nie zostałem nawet zaproszony do żadnej komisji bioetycznej, a jest ich w Polsce ponad 50 – z reguły zasiadają w nich medycy i księża (po jednym), w charakterze strony „moralno-duchowej”.

Na pewno nadszedł ciężki czas dla badań dotyczących niepłodności, diagnostyki prenatalnej. Nie wiem, czy kliniki płodności przetrwają rządy Prawa i Sprawiedliwości.

MK: Wśród naukowców zaczyna się autocenzura?

JH: Na pewno ludzie nie zgłaszają już pewnych projektów do Narodowego Centrum Nauki, nie formułują ryzykownych politycznie projektów badawczych. Na przykład trudno byłoby dostać dziś grant, którego zadaniem byłoby obserwowanie demontażu państwa prawnego w Polsce lub badanie, jak Watykan łamie konkordat i próbuje narzucać prawo wyznaniowe. Jak ktoś napisze taki artykuł, wyśle do czasopisma i trafi na odważnego redaktora, to się ukaże. Ale naukowcy, którzy oczekują awansów, na pewno unikają takich tematów, a na demonstrację KOD idą z lękiem albo wcale.

MK: Ale Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego nie bał się zaapelować o poszanowanie ładu demokratycznego w Polsce i niezawisłości instytucji sądowych.

JH: Jestem bardzo dumny z tej odezwy Uniwersytetu, a także z naszego Wydziału Prawa, który wydał swoją opinię na temat postępowania prezydenta Andrzeja Dudy. Tyle mówi się o krakowskim konserwatyźmie i oportuniźmie, a tu proszę – Uniwersytet Jagielloński zachowuje się bardzo obywatelsko.

Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że większość profesorów UJ jest gęboko zaniepokojona sytuacją polityczną w kraju, co nie znaczy, że koniecznie popierają Platformę Obywatelską. Ale nie jest tak, że środowiska uczelniane są podzielone jak społeczeństwo pół na pół. Inteligencja akademicka jest w większości demokratyczna i liberalna. Jarosław Kaczyński zdaje sobie chyba sprawę, że wojna z inteligencją byłaby dla niego bolesna i trudna, więc lepiej jej wprost nie atakować.

MK: Może przyjdzie i na to czas.

JH: Tak, ale inteligencja akademicka to nisza, mała grupa społeczna, licząca 200-300 tys. ludzi. Prezesowi PiS zależy przede wszystkim na szkołach, bo trzeba powiedzieć jasno: reforma szkolnictwa służy tylko i wyłącznie stworzeniu prawnych i organizacyjnych podstaw do usunięcia ze szkół wszystkich nauczycieli i dyrektorów politycznie niepewnych oraz do wymiany programu szkolnego i podporządkowania go ideologii PiS i Kościoła Katolickiego. Tam nie ma drugiego dna. To jest akcja reedukacyjna społeczeństwa.

Natomiast na poziomie inteligencji akademickiej PiS tworzy sobie drugi obieg. Jarosław Kaczyński chlapanął kiedyś, że trzeba będzie stworzyć specjalny instytut, gdzie wyhabilituje się tych, którym nie udało się to „na uczelniach PO”. Prezes chce stworzyć „równoległą inteligencję” – już teraz ma wokół siebie kilku profesorów – Terlecki, Zybortowicz,

doktorem habilitowanym jest Szczerski – i myśli, że w przyszłości będzie ich miał zastępy, że stworzy równoległą endecką inteligencję. Do pewnego stopnia to jest możliwe, ale to nie będą tysiące ludzi, a setki – w sam raz, by starczyło na każdą akademię, uroczystość czy pogrzeb.

MK: W Polskę popłynął obraz Krakowa jako kuźni PiS-owskich kadr. Stąd pochodzą najważniejsi politycy w państwie z naukowymi tytułami. Tu myśli się dziś nad podstawami nowej, lepszej Polski.

JH: Kraków zawsze miał takie mieszczańsko-konserwatywno-endeckie kadry. To przetrwało jeszcze z XIX w. Poza tym dużo u nas jest takich grzesznych, ulizanych karierowiczów, którzy nie mają własnego zdania, zawsze za kimś teczki noszą, potakują, mówią, co im każą. Taki styl kariery jest w Krakowie bardzo mocno utrwalony. Nie będę mówił nazwisk, ale każdy wie, kogo do władz najwyższych wyposażył Uniwersytet Jagielloński... (...)

(...) Trzeba jednak pamiętać i o tym, że obok tego Kraków miał zawsze silne tendencje lewicowe i postępowe. To przecież miasto Boya!

## **Sojusz Kościoła z Tronem**

**Tomasz Dostatni, dominikanin,  
w Komentarzu Gazety Wyborczej  
z 6.04.2017:**

Będąca dzisiaj u władzy grupa polityczna stara się pokazać Kościołowi, że tylko ona może dać gwarancje polityczne dla nauki Kościoła. Nic bardziej niebezpiecznego dla Kościoła niż ulec pokusie, by dla realizowania misji religijnej popierać kogoś politycznie. Żadna partia i żadna władza mimo najszczerzych zapewnień nie realizują w pełni Ewangelii. Rozdział Kościoła od Państwa jest najlepszym rozwiązaniem.

I dalej (ks. Dostatni): Mój niepokój budzi przedziwny alians władzy publicznej z ONR-em. Wywodzenie wzorców patriotyzmu z tej tradycji nie ma nic wspólnego z budowaniem dobra wspólnego.

Komentarz. 1. Z całym szacunkiem, ale wydaje się kaznodziejskim przeholowaniem, a zarazem przykładem myślenia życzeniowego zakładanie – czy choćby tylko dopuszczanie – szczerości (i to w jej stopniu najwyższym: „**najszerszych** zapewnień”) w przypadku publicznych wypowiedzi przedstawiciele aparatu partyjnego czy władz państwowych najwyższego szczebla. Przerabialiśmy to nieraz, wielu nawet wierzyło przez pewien czas tego rodzaju chwytem demagogicznym. W szczerość Stalina na przykład po dziś dzień wierzy wielu Rosjan i Rosjanek, a już szczególnie pośród mieszkańców Gori (w Gruzji), jego rodzinnej miejscowości.

2. Co się tyczy zaś „realizacji Ewangelii w pełni”, to nasuwa się pytanie, na jakich przesłankach Autor opiera domniemanie o możliwości takiej pełnej realizacji? Bo chyba nie na historycznych... Jeśliby nawet przyjąć, że zachodziła taka praktyka przed IV wiekiem n.e., kiedy to cesarze rzymscy przejęli struktury kościelne i zespolili je („w szczególny sposób”) ze swoją administracją, to równie dobrze można przyjąć, że praktyka owa – „pełnej realizacji Ewangelii” – doprowadziła do integracji Kościoła z Państwem; a co najmniej ten sojusz przygotowała.

A oto żywy przykład owego „alianсу władzy publicznej” z władzami kościelnymi, przed czym przestrzega ks. Dostatni. Jeden z najwyższych rangą hierarchów Kościoła Katolickiego w Polsce, mianowicie arcybiskup metropolita krakowski Marek Jędraszewski wygłosił w katedrze wawelskiej kazanie (właściwie odczytał przygotowaną homilię)

z okazji rocznicy katastrofy smoleńskiej, w którym zaprezentował się jako znawca faktów, wręcz rzeczoznawca. Przytaczamy tu jego słowa za krakowskim dodatkiem do Gazety Wyborczej z dnia 12.04.2017, bo jest to nad wyraz ciekawy (kształcący?) wykład o tym, co się tam wtedy wydarzyło, a co nie:

– Po katastrofie staliśmy się uczestnikami, a w przypadku wielu ofiarami bezwzględnej mistyfikacji. Dziś wiemy, że nie było czterokrotnego podchodzenia prezydenckiego samolotu do lądowania, generał Błasik nie był pijany, nie było też „wspaniałej współpracy polskich i rosyjskich lekarzy” przy badaniu najmniejszych szczątków ofiar katastrofy ani też przekopywania całej powierzchni katastrofy na metr w głąb. Za to były przypadki profanowania szczątków, a symbolem mistyfikacji, której próbowano nadać wagę ostatecznej interpretacji przyczyn katastrofy, stała się słynna „pancerna brzoza”. (...) Dzisiaj, w siódmą rocznicę, mamy wszyscy odczucie, że mgła nad Smoleńskiem ustępuje, i że wreszcie przybliżamy się do chwili, w której poznamy prawdę, tak jak coraz pełniejsza jest wiedza o losie Polaków zamordowanych w Katyniu, Charkowie, Miednoje.

### **Świąteczna tradycja... jedzenia, czyli coś swobodniejszego i również nieodległego od prawdy**

**Włodzimierz Knap w dodatku *Historia do Dziennika Polskiego* (z 11.04.2017) pisze o obżarstwie i opilstwie jako stałej cesze znacznej części reprezentantów warstw wyższych, duchowieństwa nie wyłączając.**

A jak to się onegdaj przedstawiało (w szczegółach) w naszym kraju? Dziennikarz cytuje relacje z epoki oraz opinie uczonych, z których niektóre tutaj za nim przytaczamy.

W Polsce nowożytnej korpulentna figura świadczyła o pozycji społecznej. Prof. Maria Bogucka, badająca staropolskie obyczaje, twierdzi: – *Jadano bardzo obficie. Jak się zdaje znacznie więcej, niż to było w zwyczaju na Zachodzie, np. we Włoszech. Już otoczenie Bony podziwiało możliwości konsumpcyjne Polaków. Ci zaś żartowali z „Włoszków”, co „cienko jadają”*.

W 1633 r., w czasie podróży królewicza Władysława na Zachód tamtejsze elity były pełne podziwu dla polskiego żołądka. Albrycht Stanisław Radziwiłł (1593-1656) stwierdza w swoich znakomitych „pamiętnikach”, że cudzoziemcy byli zdumieni tym, iż Polacy mogą jeść wiele razy dziennie i zawsze przy tym zachowują się tak, jakby wcześniej długo głodowali. Z kolei Polki w dawnych wiekach, żeby się podobać, dbały o to, by mieć bujne kształty. Jan Andrzej Morsztyn z rozmarzeniem pisał o „udziakach tłuszcusiennych”. Od Odrodzenia do Oświecenia poeci za ideał piękna mieli kobiety „wzrostu miernego”, ale mające „cycki jak bębny”. Te, począwszy od arystokratek po zamożniejsze chłopki wiedziały, że chcąc się podobać, nie mogą być chude. (...)

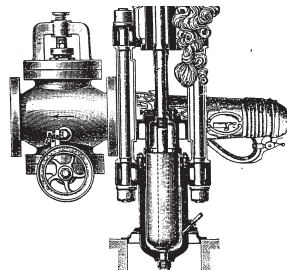
Gdyby tęgością mierzyć inteligencję (już Arystoteles pisał: „Tędy mężczyźni są inteligentniejsi od chudzieli”), to niemal sami geniusze zamieszkiwali średniowieczne opactwa. Michel Rouche i Léo Moulin, dwaj francuscy historycy, przebadali dokumenty dotyczące klasztornych kuchni i piwnic w wiekach średnich w Europie zachodniej. Dokonali obliczeń. Pierwszemu z nich wyszło, że zakonnicy spożywali (w dzień powszedni) od 4700 do 7000 kalorii dziennie. Drugiemu, że od 7 do 10 tys. kalorii, czyli czterokrotnie więcej, niż powinien pochłoniąć dzisiejszy człowiek.

Z rachunków pozostawionych przez mnichów z opactwa w Cluny wynika, że na potrzeby 300 braciszków szło przeciętnie prawie 500 kg mąki dziennie. Benedyktyński historyk Philibert Schmitz ustalił, że przeciętny bawarski mnich wypijał w XIV stuleciu około czterech litrów wina dziennie (w IX wieku niewiele mniej – ok. 3,5 litra). Św. Bernard z Clairvaux narzekał, że mnichom do posiłku podaje się trzy różne dzbany z winem, a oni czas marnują na obwąchwanie ich, by usta przyłożyć do tego, w którym jest ono najlepsze.

Nie patrzmy jednak – pisze dalej W. Knap – na mnichów jak na opojów, bo wino uważano za lekarstwo [4 litry wina dziennie na głowę to rzeczywiście i profilaktyka i lek nad lekami – JK]. Św. Tomasz napisał: „Jeżeli ktoś tak bardzo powstrzymywałby się od spożywania wina, że z tego powodu poniósłby szkodę na zdrowiu, to nie byłby wolny od wina”. Przestrzegał przed niepicciem wina, ale z użytego trybu przypuszczającego można wnosić, że nie mieściło mu się w głowie, by go nie pić.

Piwo też zakonnicy złopali na potęgę [chyba nie równoległe z winem? – JK], ale i to nie dowodzi ich opilstwa. Piwo traktowane było jako zwykły napój, częstowano nim nawet małe dzieci, bo woda uchodziła za szkodliwą dla zdrowia. I nie bez racji; czerpana ze studni i rzeczek bywała złej jakości. (...) □

/wybrali: J. Kabaj, S. Franczak/



1. Rządząca Polską partia (PiS) jest partią wodzowską, więc to co głosi wódz jest prawdą absolutną. Wódz zwany prezesem stwierdził, że Donald Tusk nie może uzyskać poparcia polskiego rządu na drugą kadencję w pełnionej obecnie funkcji przewodniczącego Unii Europejskiej. Wynik głosowania był łatwy do przewidzenia, 27 państw UE za kandydaturą Donalda Tuska i jedna Polska przeciwnie. Aby ukryć porażkę prezes i rządząca świta ogłosili wielki sukces i na lotnisku powitali panią premier w kategoriach marnego kabaretu i żałosnej groteski.

2. Pierwszego marca obchodzono Dzień Żołnierzy Niezłomnych (wyklętych), ustanowiony jeszcze przez prezydenta Komorowskiego. Robiono wielką fetę w tzw. narodowych mediach, a głównym aktorem był Antoni Macierewicz, zwany ministrem wojny. Dziwne to święto, gdzie oddaje się cześć i honor tym, którzy po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku podjęli walkę o niepodległość z polskim rządem i bardzo trudno znaleźć pośród nich takich, co nie mieliby krwi na rękach. Próbuje się gloryfikować często zwykłych pospolicznych bandytów i przestępców, a tym, którzy w wielkim trudzie i z poświęceniem odbudowywali kraj z wojennej pożogi, odmawia się czci i honoru.

3. W międzynarodowym Dniu Kobiet (8 marca) w wielu miastach Polski odbyły się demonstracje zwane Czarnym Marszem, gdzie uczestnicy protestowali przeciw polityce rządzących; szczególnie ostro protestowali wobec ograniczania praw kobiet i prób podporządkowania przepisów prawa wstecznym poglądom polskiej hierarchii kościelnej.

4. Minister Środowiska prof. Jan Szyszko odniósł wielki sukces, bo udało

mu się przeforsować ustawę pozwalającą bez ograniczenia wycinać drzewa na prywatnych działkach. W całej Polsce ruszyła wielka wycinka, a pan minister dumnie głosił, że wprowadzono sprawiedliwe przepisy, w imię świętego prawa własności, głoszącego zasadę „wolność Tomku w swoim domku”, przedstawioną i skomentowaną w wierszu Aleksandra Fredry *Paweł i Gawel*.

5. Pierwszy raz po tzw. dobrej zmianie Trybunał Konstytucyjny zaprezentował nowy styl działania. Obrady odbywały się bez udziału mediów, a przekaz telewizyjny był nadawany z kamer telewizji przemysłowej zainstalowanych w sali posiedzeń Trybunału, więc statyczny i mało przejrzysty. Zapadł z góry przewidywany wyrok, ponieważ skład orzekający został ustalony według zapotrzebowania. Natomiast konferencja prasowa była pokazem arogancji, buty i prymitywizmu, oglądało się ją z wielkim zażenowaniem. Udowodniono więc, że Trybunał Konstytucyjny pozostał tylko z nazwy.

6. W wieku 81 lat zmarł w Krakowie profesor Jerzy Vetulani. Wybitny przedstawiciel nauk przyrodniczych, z ogromną wiedzą i bogatą osobowością. Deklarował się jako ateista, co nie przeszkadzało mu w utrzymywaniu dobrych stosunków z Janem Pawłem II. Poglądy jego budziły zawsze duże zainteresowanie i miały wielu słuchaczy, a charakteryzują je następujące cytaty: „Sądzę, że nauka nigdy nie odpowie na pytania o istnieniu Boga. Nauka zajmuje się tym co doczesne. Do badania tego, co nurtuje nas najbardziej, nie ma narzędzi”; oraz: „od każdego, nawet najprostszego człowieka jesteś w stanie wiele się nauczyć, (...) nigdy nie przeceniaj autorytetów.

Jest wiele idiotów wśród profesorów i wielu wybitnych ludzi wśród rolników, robotników czy sprzątaczek”.

7. Trwa serial Macierewicz show. Technik farmacji Bartłomiej Misiewicz został przez specjalną komisję wydalony z PiS, czym formalnie potwierdziła ona wszelkie zarzuty wobec cudownego dziecka z MON. Kolejny sukces ministra to rezygnacja dra Berczyńskiego z przewodniczenia komisji do badania smoleńskiej tragedii, która to komisja poza paroma śmiesznymi teoriami nic nowego nie ustaliła. Minister wykorzystuje różne okazje, aby zaistnieć w mediach. Pusz się i tokuje przed mikrofonem, ale trzeba mieć bardzo ograniczoną inteligencję, aby dać wiarę tak prymitywnemu spektaklowi.

8. Jak co miesiąc 10 kwietnia odbyły się kolejne uroczystości poświęcone smoleńskiej tragedii. Manifestacja odbyła się w nowych warunkach, ponieważ rządzący uchwalili ustawę gwarantującą, że obchody 7 rocznicy tragicznych wydarzeń odbędą się bez zakłóceń, lecz wśród licznie zebranych duża część trzymała białe róże jako symbol obywatelskiego sprzeciwu wobec rządzących. Widok ten doprowadził Prezesa do furii, a białe róże uznał za symbol pogardy; co natychmiast zwiększyło popularność tych kwiatów.

9. Związek Nauczycielstwa Polskiego zorganizował zbiórkę podpisów pod referendum mającym odpowiedzieć na pytanie, czy wprowadzać od 1 września reformę szkolnictwa. Środowisko oświaty nie kwestionuje potrzeby reformowania szkolnictwa, tylko uważa, że styl, forma oraz niczym nieuzasadniony pośpiech są anty-reformą. Zebrano ponad 900 tys. podpisów, a rządzący nie mają zamiaru ogłosić terminu referendum,

mimo że deklarowali zawsze słuchać woli wyborców.

10. W auli krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w dniach 13-14 maja odbyły się Akademickie Mistrzostwa Polski Debat Oksfordzkich. Z wielką przyjemnością można było przysłuchiwać się, jak studenckie czteroosobowe drużyny argumentowały swoje racje za lub przeciw postawionej tezie. Były to prawdziwe debaty, oparte na logice rozumowania oraz umiejętności prezentowania swoich racji i w porównaniu do wystąpień polityków, a zwłaszcza z rządzącej partii, była to przepaść w zakresie kultury dyskusji i szacunku dla audytorium. Mistrzami Polski została drużyna z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

11. 22 maja zmarł Zbigniew Wodecki. Przed operacją wszczepienia bajpasów zapowiadał, że mimo swoich 67 lat jeszcze długo będzie bawił publiczność. Kolejny raz życie udowodniło, jak znaczącą rolę ma przypadek. Zbigniew Wodecki był wielkim artystą o wspaniałym głosie i ogromnej sympatii do ludzi. Oklaskiwały i żegnały Go tłumy. Był wspaniały, niech spoczywa w spokoju. □

Sławomir Brodziński  
Kraków, 22.05.2017 r.





■ Bogowie wiedzą: śmierć jest nieszczęściem.  
Inaczej chętnie umieraliby sami.

*Safona*

■ Życie jest chorobą, cały świat szpitalem, śmierć  
lekarstwem.

*Heinrich Heine*

■ Cierpienie nic nie wyzwala. To my się z niego  
wyzwalamy.

*Maria Dąbrowska*

■ Co śmierć wykosi, miłość posieje – I to jest życie.

*Henryk Sienkiewicz*

■ Myślałem, że uczę się, jak żyć, a uczyłem się jak  
umierać.

*Leonardo da Vinci*

■ Cierpienie wymaga więcej odwagi niż śmierć.

*Napoleon Bonaparte*

■ Ileż śmierci trzeba nam przeżyć, by się nauczyć,  
że my umrzemy.

*Jean Rostand*

■ Bez bólu i cierpienia nie istniejemy.

*Eurypides*

■ Świadomość życia wiąże się ze świadomością śmierci.

*Antoni Kępiński*

■ Śmierć to jedyna rzecz, której nie udało się nam całkowicie zwulgaryzować.

*Aldous Huxley*

■ Jakby cierpienie uczyło, to Polska byłaby jednym z najmądrzejszych krajów świata.

*Maria Dąbrowska*

wybrał Piotr Augustynek



Projekt okładki: Stefan Berdak

Kompozycja stron: Artur Kozioł; Fotografie: Sławomir Brodziński, Adam Manterys, Jakub Orzechowski  
Grafiki: Stefan Berdak



STEFAN BERDAK "Światło w mroku" akryl, płyta